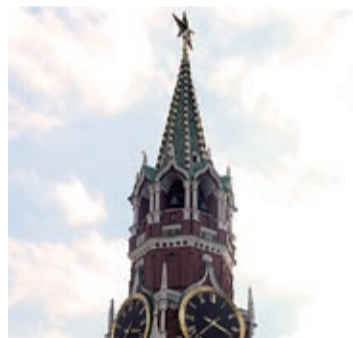


Kto zagra asami?
Agnieszka Sawicz
s. 3



**O czeskich refleksjach
wydarzeń na Ukrainie**
Michał Lebduška
s. 4



**Dlaczego warto jechać
na Węgry**
Katarzyna Łoza
s. 24



ISSN 1996-2304



Umowa podpisana!

27 czerwca br. Unia Europejska podpisała w Brukseli umowy stowarzyszeniowe z Gruzją i Mołdawią oraz gospodarczą część umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Podpisany tekst zawiera porozumienie DCFTA o stworzeniu strefy wolnego handlu z Unią i przyjęciu unijnych standardów gospodarczych w ciągu najbliższej dekady.



Jose Manuel Barroso, Herman Van Rompuy i Petro Poroszenko po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej

Uroczystość podpisania dokumentów odbyła się na marginesie szczytu UE. Podpisy pod umowami złożyli przywódcy trzech krajów stowarzyszonych: prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, premier Gruzji Irakli Garibaszwili i premier Mołdawii Iurie Leanca, zaś ze strony Unii – Herman Van Rompuy, przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso i zgromadzeni w Brukseli przywódcy 28 krajów UE.

Dla Ukrainy, Mołdawii i Gruzji umowy oznaczają otwarcie granic celnych oraz umacnianie wolnorynkowego państwa prawa na wzór krajów UE. „To nie są umowy, jak każda inna. To kroki milowe w historii naszych relacji i historii całej Europy” – powiedział Van Rompuy podczas uroczystości. „W Kijowie i innych miejscach ludzie oddawali życie za bliższe więzi z UE. Nie zapomniemy o tym” – dodał, przypominając tragiczne wydarzenia na Ukrainie z przełomu roku.

Tuż po podpisaniu umowy Rosja zagroziła „poważnymi konsekwencjami”. Skutki podpisania umowy „z pewnością będą poważne” dla Ukrainy i Mołdawii, oznajmił wiceminister spraw zagranicznych Grigorij Karasin. Przyznał jednak, że każde suwerenne państwo ma prawo podjęcia decyzji o zawarciu takich umów.

Kreml zapowiedział, że natychmiast będzie reagował na negatywne

oddziaływanie umowy stowarzyszeniowej na rosyjską gospodarkę. – Zrobimy wszystko, co jest konieczne do obrony naszej gospodarki – powiedział rosyjskim agencjom prasowym rzecznik Władimira Putina Dmitri Peskow.

Doradca Putina Siergiej Głazjew obrzucił tymczasem Poroszenkę obelgami nazywając go „nazistą”. Poroszenko wspólnie z UE wsparł „pucz wojskowy” przygotowany przez skrajnie prawicowych ekstremistów, powiedział BBC. Rzecznik Putina Peskow zareagował natychmiast zaznaczając, że Głazjew wypowiedział swoje „osobiste zdanie” a nie mówił w imieniu rosyjskiego rządu.

Porozumienie DCFTA z Ukrainą powinno wejść w życie jesienią po ratyfikacji w Kijowie i zgodzie Parlamentu Europejskiego i rządów UE na jego „tymczasowe wdrożenie” (do czasu ratyfikacji przez 28 krajów UE). „Trójstronne rozmowy Ukrainy, Rosji i UE powinny wcześniej rozwiązać obawy Moskwy co do skutków DCFTA dla jej gospodarki” – powiedziała Merkel. Wysocy urzędnicy UE zapewniają, że celem tych rozmów będzie „objaśnienie DCFTA, a nie robienie ustępstw na rzecz Rosji”.

Umowy stowarzyszeniowe są uważane za swego rodzaju program reform, jakie kraje stowarzyszone powinny przeprowadzić, aby zbliżyć swoje standardy do tych obowiązujących w UE. Najważniejsze części

umów stowarzyszeniowych to zapisy porozumienia o utworzeniu strefy wolnego handlu, zakładające stopniowe znoszenie cel i innych barier handlowych oraz harmonizację norm i przepisów.

Chociaż żadna z umów nie zawiera obietnicy przyjęcia stowarzyszonego kraju do UE w przyszłości, to przywódcy trzech państw zgodnie podkreślali, że członkostwo w Unii jest ich celem.

„Cóż za wspaniały dzień! Być może najważniejszy dzień dla mojego kraju od czasu uzyskania niepodległości” – powiedział prezydent Ukrainy Poroszenko w trakcie uroczystości. Zaznaczył, że w ostatnich miesiącach Ukraina zapłaciła „najwyższą możliwą cenę za swoje europejskie marzenia”. „To musi być nagrodzone tym, by wreszcie rozważyć zajęcie stanowiska w sprawie członkostwa Ukrainy w UE; stanowiska, zgodnie z którym, gdy Ukraina będzie gotowa, wejdzie do UE. To stanowisko, które nic nie kosztuje Unię, dla mojego kraju ma wielkie znaczenie” – podkreślił Poroszenko. Dodał, że UE jest „czymś więcej, niż ekskluzywnym klubem bogatych krajów”.

Tymczasem unijni urzędnicy – przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso czy unijny komisarz Olli Rehn – uważają, że Ukraina nie jest gotowa do członkostwa w UE. W kwietniowym wywiadzie dla

„Berliner Zeitung” Barroso powiedział: – Ukraina nie jest jeszcze gotowa. Ani dziś, ani w bliskiej przyszłości. Ale UE też nie jest nastawiona na przyjęcie takiego kraju jak Ukraina – dodał. Zdaniem Barroso bliska współpraca w formie umowy stowarzyszeniowej i pomoc w wysokości 11 mld euro może być „siłą napędową” przyszłego rozwoju Ukrainy, stabilności i dobrobytu kraju.

Komisarz ds. rozszerzenia Olli Rehn o szansach Ukrainy na wejście do UE mówił na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”: – Europa musi uporządkować swój własny dom, zanim zacznie myśleć o większym rozszerzeniu – wyjaśnił, tłumacząc, że UE powinna wzmocnić gospodarce i polityczne kontakty z Ukrainą.

Przypomnijmy, że umowa stowarzyszeniowa pierwotnie miała zostać podpisana na szczycie unijnym w listopadzie 2013 w Wilnie, Wiktor Janukowycz odstąpił jednak wówczas od jej podpisania. Gestem wsparcia dla Ukrainy ze strony UE było podpisanie politycznej części umowy stowarzyszeniowej w marcu tego roku. UE nałożyła też sankcje wizowe i finansowe na 61 Rosjan i Ukraińców, odpowiedzialnych za kryzys oraz na dwie spółki na zajętych przez Rosję Krymie.

źródła: wyborcza.pl, radiopik.pl, PAP, dw.de

Otwarcie przejścia granicznego w Dołhobyczowie

26 czerwca br. odbyło się uroczyste otwarcie międzynarodowego przejścia granicznego w Dołhobyczowie.



W uroczystości otwarcia nowopowstałego przejścia udział wzięli m.in.: wojewoda Lubelski Wojciech Wilk, Dyrektor Izby Celnej w Białej Podlaskiej młodszy inspektor Remigiusz Woźniak, Dyrektor Izby Celnej w Białymstoku nadinspektor celny Mirosław Sienkiewicz oraz przedstawiciele duchowieństwa, korpusu konsularnego z Polski i Ukrainy, lokalni samorządowcy, funkcjonariusze Służby Celnej i Straży Granicznej.

Wspólne polsko-ukraińskie odprawy będą odbywać się po polskiej stronie granicy. Na przejściu będą odprawiane samochody osobowe, autobusy oraz samochody ciężarowe

o ładowności do 3,5 tony. Na dobę przez terminal ma przejeżdżać około 3 tys. pojazdów i około 10 tys. osób. Terminal posiada po pięć pasów na wjeździe i na wyjeździe z Polski dla aut osobowych i po dwa pasy dla autobusów. Za wyborem tej lokalizacji inwestycji, obok potrzeby równomiernego rozmieszczenia przejść granicznych na całej granicy polsko-ukraińskiej, przemawiały względy komunikacyjne, a w szczególności możliwość usytuowania infrastruktury przejścia w ciągu drogi kategorii wojewódzkiej 844 Chełm – Hrubieszów – Witków – Dołhobyczów – granica państwa i łatwość powiązania tej drogi z istniejącą siecią drogową

w przygranicznym obszarze Ukrainy, zapewniającą połączenia z główną trasą komunikacyjną Lwów - Kijów.

Nowopowstałe przejście graniczne stanowić ma odciążenie dla już istniejących 3 drogowych przejść granicznych w województwie lubelskim: Dorohusk – Jagodzin, Zosin – Ustług, Hrebenne – Rawa Ruska.

Mieszkańcy gminy mają zatem powody do zadowolenia. Nowe przejście to wielka szansa na rozwój ich miejscowości i współpracę transgraniczną. Z Dołhobyczowa będzie bliżej do Sokala (leży 24 km od Dołhobyczowa) oraz Czerwonogrodu (30 km) i Lwowa (około 100 km).

źródło: starostwo.hrubieszow.pl

Atlas polskiej obecności za granicą

„Atlas polskiej obecności za granicą” to publikacja MSZ, która poprzez mapy i krótkie teksty prezentuje obecność polskiej emigracji na świecie.

Polska ma jedną z największych diaspor w skali globalnej, w porównaniu do liczby ludności ją zamieszkującej. Wedle różnych szacunków, na wszystkich kontynentach zamieszkuje od 18 do 20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia. Publikacja „Atlasu polskiej obecności za granicą” jest częścią podjętego przez resort spraw zagranicznych wysiłku zgromadzenia całościowej informacji na temat społeczności polskich i polonijnych za granicą. Szczegółowo opisane są tam nasze skupiska w 33 krajach, gdzie obecność Polaków i osób polskiego pochodzenia jest najtrwalsza i najbardziej znacząca.

W krótkich tekstach jest podana analiza stanu dzisiejszego diaspor, informacje podstawowe, wykaz organizacji, mediów, szkół, nekropoli. W wielkim skrócie jest podana informacja o polityce władz miejscowych wobec Polaków.

Większą część z 286 stron Atlasu zajmują mapki, na których bardzo ogólnie są zaznaczone miejscowości, w których są większe skupiska osób narodowości polskiej, rozpoznawanie i używanie języka



polskiego, biblioteki, szkoły, media, msze w języku polskim oraz nekropolie. I tu niestety, informacje są nieprecyzyjne i bardzo uogólnione. Oglądając strony poświęcone, na przykład, Ukrainie, trudno zrozumieć, gdzie co jest i jak działa. Dotyczy to wszystkich map. Widać, że autorzy mieli w zamiarze wymienienie jak największej ilości miejscowości, za co oczywiście cześć im i chwała, ale pominięte zostały niektóre dość ważne informacje. Na przykład, pominięto duży cmentarz w Hałuszczycach, gdzie nawet współczesne epitafia są pisane po polsku, pominięto też

XIX-wieczny polski cmentarz w wiosce Braha, położonej dokładnie naprzeciw twierdzy chocimskiej. Są zaznaczenia, że są pochówki osób wybitnych, ale nie ma wykazu takich osób. Z mapek trudno też zrozumieć, gdzie i jakie media działają – takiego wykazu nie ma również.

Wydawnictwo, należy ocenić raczej jako album z obrazkami. W wersji cyfrowej Atlas można obejrzeć na stronie:

http://issuu.com/msz.gov.pl/docs/atlas_polskiej_obecnosci_za_granica

źródło: AW, materiały prasowe

Małopolska otworzy przedstawicielstwo gospodarcze we Lwowie

Małopolska będzie mieć swoje przedstawicielstwo gospodarcze we Lwowie. Ma ono ułatwić wzajemne kontakty polskim i ukraińskim przedsiębiorcom.

Lwów to kolejne miasto za wschodnią granicą, w którym Małopolska otwiera takie przedstawicielstwo. Pierwsze z nich zostało uruchomione 11 kwietnia w Kaliningradzie, drugie – 14 maja w stolicy Łotwy, Rydze.

Otwarcie przedstawicielstwa będzie połączone z konferencją dla środowisk gospodarczych, a przez miesiąc we Lwowie prezentowana będzie wystawa „Małopolski Potencjał Gospodarczy”, która przybliży Ukraincom region.

„Małopolscy przedsiębiorcy, jak pokazuje badania, są bardzo zainteresowani współpracą z firmami z obwodu lwowskiego. Jestem przekonany, że otwarcie przedstawicielstwa przyniesie wymierne korzyści obu regionom. Mamy nadzieję, że nawiązane zostaną nowe kontakty gospodarcze, które zaowocują stałą współpracą” – mówił PAP marszałek województwa Marek Sowa.

Przedstawicielstwo Małopolski ma swoją siedzibę we Lwowskiej Izbie Przemysłowo-Handlowej.

Dzięki przedstawicielstwom małopolscy przedsiębiorcy mają stały dostęp do wiadomości na temat rynku ukraińskiego, łotewskiego i rosyjskiego. Z kolei firmy ze Wschodu mogą uzyskać informacje o Małopolsce i możliwościach znalezienia partnerów biznesowych.

Utworzenie sieci przedstawicielstw ekonomicznych możliwe jest dzięki realizacji projektu „Business in Małopolska-Partnership Network”. Projekt ten realizowany przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego i Województwo Małopolskie otrzymał ponad 1,5 mln zł dofinansowania ze środków UE w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Uczestniczą w nim także partnerzy zagraniczni: Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa, Bałtycka Akademia Międzynarodowa w Rydze oraz Fundacja Wiedzy i Technologii dla Małego i Średniego Biznesu „Victoria” w Kaliningradzie.

Idea projektu zrodziła się w 2012 r. w odpowiedzi na oczekiwania firm wyrażane w wielu badaniach. Np. w opracowaniu „Wsparcie ekspansji zagranicznej firm” przygotowanym przez Harvard Business Review Polska przedsiębiorcy wskazali, że ekspansja eksportowa powinna następować przede wszystkim na obszarach sąsiadujących z Polską (71 proc.), a wśród krajów szczególnie interesujących większość z nich wymieniła Niemcy, Rosję i Ukrainę. Ponad jedna czwarta (27 proc.) respondentów jako oczekiwaną formę wsparcia wymieniło dostęp do informacji o tych rynkach.

PAP

Lwów wycofał swoją kandydaturę do organizacji zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 roku

Lwów wycofał swoją kandydaturę do organizacji zimowych igrzysk w 2022 roku. Powodem jest trwający w kraju kryzys polityczny. Ukraina chce zamiast tego ubiegać się o olimpiadę cztery lata później.

W tej sytuacji w rywalizacji zostały trzy miasta – kazachska Alma-Ata, Pekin i Oslo. Wcześniej wycofały się Kraków i Sztokholm.

Decyzja Lwowa została ogłoszona w poniedziałek, po spotkaniu premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka i przewodniczącego MKOI Thomasa Bacha.

„Doszliśmy do wniosku, że w zaistniałych okolicznościach Ukrainie byłoby bardzo trudno zorganizować tak wielką imprezę” – napisał w oświadczeniu niemiecki działacz.



Decyzja, kto będzie gospodarzem igrzysk 2022, zapadnie na 127. sesji MKOI w Kuala Lumpur 31 lipca 2015 roku.

PAP

Kto zagra asami?

W miarę jak rozwija się konflikt na wschodzie Ukrainy, stawiamy sobie coraz więcej pytań o to, jakie problemy obnażyła ta sytuacja. Oczywiście świat zwrócone są dziś na Rosję i politykę, jaką kraj ten rozgrywa, co jest zrozumiałe zwłaszcza, że rośnie lęk przed wojną. Nie tylko tą, która już się toczy, która wiele rodzin zmusiła do zejścia do piwnic w obawie przed zabłąkanymi pociskami czy opuszczenia swoich miast, lecz także, do której być może szykuje się dziś Putin. Nie możemy bowiem nie dostrzegać serii zabiegów podejmowanych przez Kreml w ostatnich miesiącach, wyraźnie ukierunkowanych na budowę jeśli nie rzeczywistej, to propagandowej potęgi militarnej w oczach własnego społeczeństwa.



AGNIESZKA SAWICZ

Jak się wydaje, Putinowi mniej dziś zależy na przekonaniu do siły rosyjskiej armii Zachodu – Unia Europejska ma wierzyć, że nie poradzi sobie bez rosyjskiego gazu i ogromnego rynku zbytu, a USA mają nie nakładać na Rosję trzeciego pakietu sankcji. Jeśli te cele uda się osiągnąć, Putin powinien spać całkiem spokojnie. Bruksela, Wiedeń, Berlin czy Paryż przeciwieź w żadne sankcje nie będą się bawić; Europa robi interesy z Moskwą. 24 czerwca, podczas wizyty Władimira Putina w Austrii, podpisano w Wiedniu dwustronne porozumienie o powołaniu do życia spółki South Stream Austria GmbH, której celem będzie budowa nitki gazociągu, dzięki któremu Austriacy nie będą się martwić o dostawy tego surowca. Rosjanie z kolei, jak stwierdził prezes OAO Gazprom Aleksiej Miller, dzięki South Stream zyskają gwarancje stabilności i elastyczności dostaw rosyjskiego gazu na rynki europejskie.

Stany Zjednoczone jednak są zainteresowane nie rosyjskim gazem, a utrzymaniem pewnej równowagi w poszczególnych strefach wpływów, dlatego Putin targując się o Irak, Syrię czy Donbas usiłuje wmówić dziś Barackowi Obamie, że możliwe jest zawarcie niepisanego porozumienia, jakie podzieli świat tak, jak za czasów zimnej wojny. Można przypuszczać, że taki targ Władimir Władimirowicz uważa za coś oczywistego także dla USA, którym nie powinno zależeć na destabilizacji Rosji. Gdyby zaczęły w niej zachodzić procesy zbliżone do wydarzeń z ukraińskiego Majdanu,

nieprzewidywalność społeczeństwa i trudna dziś do określenia reakcja władz na jego posunięcia mogłyby na długo zagrozić pokojowi na świecie w stopniu większym, niż wydarzenia na Krymie czy w Donbasie. Można oczywiście zakładać, że Kreml uciekłby się do rozwiązań siłowych aby uspokoić naród, ale nikt nie da stuprocentowej gwarancji, że nie znalazłoby się na nim kilku osób cieszących się z upadku aktualnie sprawującego rządu prezydenta, a wizja wojny domowej w kraju tak ogromnym, a jednocześnie tak chaotycznym, na pewno nie skłania analityków do optymizmu.

Jednocześnie NATO informuje, iż chce szkolić ukraińską armię tak, aby mogła ona uporać się z donbaskimi separatystami, ale i zniechęcić do dalszych kroków w tym regionie Rosję. Jeśli jednak wziąć pod uwagę fakt, że rosyjskie media od wielu tygodni koncentrują swoje wysiłki na swoistym przygotowaniu społeczeństwa do wojny, kreując dwubiegunowy obraz świata, w którym dobry jest Władimir Władimirowicz Zdobywca Krymu, a źli są wspierani przez Zachód ukraińscy faszyci, to można zastanowić się, czy przypadkiem ktoś na Zachodzie nie usiłuje szykować się do wojny, wojny z Rosją prowadzonej rękoma Ukraińców.

Należy się bowiem spodziewać, że Rosjanie wschodniej Ukrainy dobrowolnie nie opuszczą. Pozostaną jako zielone ludziki i grupy ochotników, jak każdy zwyczajny bojownik wyposażonych w czolgi wyprowadzone z przydomowych garaży i wydobytą z piwnicy broń, tę po dziadku, zdolną zestrzelić samoloty. Wycofanie się byłoby propagandową porażką, a na to Putin nie może sobie pozwolić. Zbyt wiele zainwestował w przekonanie własnego narodu, że Ukraińcy chcą zjednoczenia z Rosją, a ci, którzy tego nie pragną, to banderowski margines.

Być może, gdyby po aneksji Krymu nie wyrwyano się z destabiliza-



wikimedia.org

cją wschodniej Ukrainy, dziś byłoby łatwiej wyjść z twarzą z tego regionu, a i z problemu. Teraz, kiedy społeczeństwo jest przekonane, że rozlew krwi na Ukrainie to wojna domowa, pozostawienie sytuacji samej sobie zachwałoby wizerunkiem prezydenta dbającego o zaprowadzenie pokoju (w rosyjskiej mutacji tego pojęcia). To nie Petro Poroszenko ma ustabilizować sytuację w Donbasie. To Putin, dobry władca, ma pokazać, że wszystko co czynią Ukraińcy jest z gruntu złe, złe było obalenie Wiktora Janukowycza, zły był Majdan i złe są bliskie relacje z Zachodem. Jedynym zdolnym do roztoczenia opieki nad uciśnionymi obywatelami musi być rosyjski prezydent.

Podczas obrad na zamkniętym posiedzeniu Dumy 18 czerwca 2014 roku rosyjski minister obrony, generał Siergiej Szojgu oznajmił, iż „rosyjskie

wojska są gotowe na każdą ewentualność na Ukrainie” i gotowe do działania. Kilka dni później prezydent Federacji Rosyjskiej poprosił Radę Federacji, aby cofnęła uchwałę z 1 marca 2014 roku zezwalającą na wysłanie rosyjskiej armii na terytorium obcego państwa. Jest oczywiste, że wojskowi i tak będą tam wysyłani w przebraniach ochotników, ale wolta ta ma gwarantować, że odtąd jeszcze trudniej będzie mówić o rosyjskiej ingerencji militarnej na Ukrainie. A że nie pójdą za potencjalnym wycofaniem się z uchwały ani zmiany w rozmieszczeniu wojsk, ani uszczelnieniem granicy – tego przecież Rosjanie robić nie muszą.

Powinni za to martwić się, czy aby przypadkiem Ukraińcy nie wpadną na szalony pomysł i nie zrezygnują z deficytowego regionu, którego dobroczynny wpływ na gospodarkę

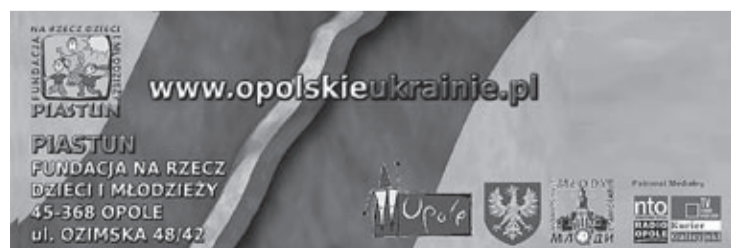
kraju jest nieco zmitologizowany. Co prawda można zakładać, że inwestujący w Ukrainę Zachód nie chciałby zmarnować już wyasygnowanych środków finansowych i utopić ich w obszarze, który znajdzie się poza granicami kraju, ale w przypadku Krymu też nikt nie kiwnął palcem, prawdopodobne byłoby więc powtórzenie się tego scenariusza. Wówczas Donbas stałby się kukułczym jajem podzuconym Rosji. Pieniądże na doinwestowanie kłopotliwych obwodów na pewno udałoby się wysupłać z prywatnych kont oligarchów, musieliby pewnie dołożyć do interesu i oligarchowie ukraińscy, którym zamarzyłoby się władanie samozwańczymi republikami, jakich mieszkańcy w co najmniej 90% zapaliliby nagle miłością do wielkiego sąsiada i potwierdziliby to w referendum. Większym problemem jednak byłaby idąca za rezygnacją z kawałka terytorium stabilizacja sytuacji na Ukrainie – dopóki trwa tam konflikt nie jest ona wymarzoną partnerką dla UE, a to idealna sytuacja dla Moskwy.

Owszem, podpisana 27 czerwca umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z Unią Europejską jest krokiem oczekiwanym przez naddnieprzańskie społeczeństwo, wymusi też wprowadzenie w kraju reform, ale szanse na zacieśnienie w przyszłości więzów z państwem, w którym toczy się wieloletnia wojna domowa byłyby zerowe. Dlatego z rosyjskiej perspektywy najrozsądniej byłoby utrzymać obecny stan rzeczy. Z punktu widzenia Kijowa lepszym rozwiązaniem byłoby zaprowadzenie porządku na Wschodzie siłą i niemal za każdą cenę. Co prawda odpowiedzią Moskwy byłyby dalsze zarzuty i oskarżenia o mordowanie własnego narodu, ale interwencja zbrojna oznaczałaby już otwartą wojnę, na którą świat nie mógłby pozostać obojętnym. Jak się zatem wydaje w rękach Petro Poroszenki mogą znajdować się dziś asy. Pytanie, czy odważy się nimi grać pozostaje jednak otwartym.

Pobyt w województwie opolskim dzieci i młodzieży z Ukrainy

W okresie od 11 do 19 lipca 2014 roku w Opolu i województwie będą przebywały dzieci i młodzież z rodzin, których ojcowie zostali ranni podczas wydarzeń w Kijowie.

To wspólna inicjatywa mieszkańców województwa opolskiego koordynowana przez fundację Piastun z Opola. Przyjazd dzieci jest możliwy dzięki połączeniu kilku źródeł finansowania i pracy wolontariackiej młodzieży, w tym studentów z Ukrainy studiujących w Opolu. Podstawowe koszty organizacji tej inicjatywy będą pokryte dzięki wsparciu finansowemu zarządu województwa opolskiego, prezydenta miasta Opola, prywat-



nych darczyńców oraz przy udziale środków własnych Piastuna.

Mieszkańcy Opolszczyzny odpowiedzieli na apel Fundacji za pośrednictwem uruchomionej przez nią strony internetowej www.opolskieukrainie.pl – platformy współpracy i integracji mieszkańców wo-

jewództwa opolskiego wokół idei pomocy Ukrainie.

Głównym celem tej inicjatywy jest integracja środowisk województwa opolskiego w celu niesienia wspólnej pomocy Ukrainie ze szczególnym uwzględnieniem regionu partnerskiego Lwano-Frankiwska (Stanisławo-

wa), a także: współpraca organizacji pozarządowych oraz osób prywatnych, przedsiębiorstw, środowisk administracji publicznej i samorządowej przy realizacji projektów i inicjatyw wsparcia poprzez wnoszenie wkładu rzeczowego, osobowego lub współfinansowanie podejmowanych działań; zintensyfikowanie współpracy ze społeczeństwem obwodu lwano-frankiwska (dawnego Stanisławowa) – regionu emocjonalnie powiązanego z mieszkańcami województwa opolskiego oraz związanej wzajemną umową o współpracy międzyregionalnej z województwem opolskim; pomoc mieszkańcom

Ukrainy w przezwyciężaniu trudności związanych z ostatnimi wydarzeniami w ich kraju oraz ich wsparcie ze strony mieszkańców Opolszczyzny na drodze przemian zmierzających do integracji ze wspólnotą europejską.

Młodych Ukraińców czeka w Polsce wiele niezapomnianych wrażeń i atrakcji przygotowanych przez organizatorów. Chcą aby ich pobyt na Opolszczyźnie był w ich życiu okresem niezapomnianych wrażeń pozwalającym choć na chwilę oderwać się od smutnej rzeczywistości oraz czasem radości, optymizmu i nadziei na przyszłość.

Krzysztof Pawlak

O czeskich refleksjach wydarzeń na Ukrainie

Po raz pierwszy od uzyskania niepodległości przez Ukrainę wydarzenia, które rozgrywały się na kijowskim Euromajdanie od listopada 2013 roku zaczęły budzić żywe zainteresowanie polityków i opinii publicznej w Czechach. W tamtejszych mediach wiele miejsca zaczęto poświęcać nie tylko bezpośrednim relacjom z miejsc wydarzeń, ale próbowano także, korzystając między innymi z opinii polityków czy ekspertów dokonywać analizy sytuacji, starając się ocenić jej wpływ na dalsze losy Ukrainy i Europy. Bez wątpienia stanowiło to istotną i pozytywną zmianę, szczególnie w porównaniu z przecież nie tak odległymi czasami, kiedy to ogólne zainteresowanie tematyką ukraińską było nikłe, a większość dyskusji toczyła się tylko w gronie, rzec by można, bardziej elitarnym.

MICHAL LEBDUŠKA

W sferze semantycznej przejawiało się to między innymi kojarzeniem Ukrainy wyłącznie z częścią wielkiej Rosji. Takiej wadliwej kategoryzacji nie przeszkadzał nawet fakt, że Ukraińcy, w liczbie ponad stu tysięcy, stanowią przecież największą grupę obcokrajowców w Czechach. Wynikało to zapewne ze zwyczajowego określenia całego Związku Radzieckiego mianem własnie Rosji, bez rozróżniania poszczególnych republik. Wiele problemów wynikało również z tego, że Czesi nie mieli przed II wojną światową bezpośredniej styczności z ZSRR czy wcześniej Cesarstwem Rosyjskim, dzięki czemu mniej było punktów zapalnych niż na przykład w przypadku Polaków. Co więcej Związek Radziecki był traktowany po 1945 roku niemalże bezkrytycznie, jako wyzwoliciel spod panowania zła. Takiej postawy nie zmieniła nawet tragedia 1968 roku i dlatego do dzisiaj pozostała pewna część społeczeństwa, która z nostalgią wspomina czasy komunizmu, zachowując przy tym mocno prorosyjskie poglądy.

Nie jest więc przypadkiem, że Czechy są jedynym państwem Europy Środkowej, w którym nadal istnieje partia komunistyczna (oficjalna nazwa to: Komunistická strana Čech a Moravy – Komunistyczna Partia Czech i Moraw), otrzymująca w wyborach tradycyjnie około 10–15% głosów. Oprócz tego istnieje grupa ludzi związana z byłym prezydentem Václavem Klausem, która stara się bezkrytycznie powtarzać rosyjską propagandę, dotyczącą nie tylko spojrzenia na ogólne sprawy międzynarodowe, ale i rolę Rosji i jej wpływy we współczesnym świecie. Według Klausego Ukraina jest sztucznym państwem i jej ściśle połączenie z Rosją jest zupełnie naturalne, bo Ukraina jest niczym innym, jak jądrem rosyjskiej państwowości. Stąd, jego zdaniem, źródłem wszystkich konfliktów na Ukrainie jest wyłącznie Zachód, który popiera iluzje radykałów z zachodu Ukrainy. W podobnym tonie wypowiadał się na przykład Jiří Vyvadil, polityk,

który jest między innymi przewodniczącym „Stowarzyszenia Przyjaciół Rosji w Republice Czeskiej”.

Dwoiste stanowisko prezentuje również rząd Republiki Czeskiej. Oficjalnie co prawda popiera dążenia Ukraińców, czego dowód stanowiło wysłanie grupy lekarzy do Kijowa lub umożliwienie leczenia w Czechach osób poszkodowanych podczas walk na Majdanie. Jednakże z drugiej strony wprowadza w życie zasadę „ekonomizacji” polityki, według której powinno się unikać zbytnej krytyki Rosji, gdyż może to powodować negatywny wpływ na czeską gospodarkę.

W szerszym kontekście relacji międzynarodowych, należy z ubolewaniem podkreślić, że takie postępowanie staje się w czeskiej polityce normą. Już w 2012 roku ówczesny premier Petr Nečas oświadczył, że popieranie takich postaci jak Dalajlama oraz zespołu „Pussy Riot”, ma zły wpływ na czeski eksport. W podobnym tonie wypowiadał się też obecny minister spraw zagranicznych Lubomír Zaorálek, który podczas wizyty w Chinach powiedział, że Czechy w żaden sposób nie popierają dążeń niepodległościowych Tybetu. Nie trzeba dodawać, że takie słowa, jak i samo popieranie praw człowieka w państwach niedemokratycznych, mają minimalny wpływ na stosunki handlowe, co nie przeszkadza jednak chętnie szafować podobną argumentacją.

Kontrowersyjną i pełną sprzeczności postacią jest także czeski prezydent Miloš Zeman. Jego poglądy w sprawach rosyjsko-ukraińskich opisał między innymi znany czeski komentator Jiří Macháček. Według niego, Zeman jest od dłuższego czasu znany z bliskich kontaktów z rosyjską firmą „Lukoil”. Macháček zauważa również, że Putin, wkrótce po zwycięstwie Zemana w wyborach prezydenckich oficjalnie mu pogratulował, podkreślając przy tym wybitne zasługi Zemana dla rozwoju czesko-rosyjskich stosunków. Na marginesie warto dodać, że prezydent Rosji wcześniej „zapomniał” wysłać kondolencje, kiedy zmarł pierwszy czeski prezydent Václav Havel.



Sprawując swój urząd Miloš Zeman wymusił między innymi nominowanie na stanowisko ambasadora w Moskwie Vladimíra Remka, jedyne go czeskiego kosmonauty – bohatera ZSRR oraz byłego posła w parlamencie europejskim z ramienia partii komunistycznej. Co więcej, gdy Majdan krwawo walczył o lepsze jutro, prezydent Zeman nalegał na zaproszenie Wiktora Janukowycza do Pragi (sam był na Ukrainie jesienią 2013 roku). Na początku kryzysu na Krymie krytykował również przekazanie tego półwyspu Ukrainie w 1954 roku oraz oświadczył, że kraj ten powinien stać się państwem federacyjnym.

Jednakże wkrótce po tym prezydent Czech zmienił poglądy, zaczynając dla odmiany popierać obecność wojsk NATO na Ukrainie w sytuacji, gdyby znalazła się tam armia rosyjska. Niejako pokłosiem nowej (?) polityki stało się również odwołanie, po raz pierwszy w kadencji, uczestnictwa w przygotowanych przez rosyjską ambasadę w Pradze uroczystościach „Dnia Zwycięstwa”. Jak co roku udał się tam natomiast były prezydent Václav Klaus.

Przytoczone, sprzeczne i nierozumne kontrowersyjne działania zmuszają do zastanowienia się, czym w perspektywie stosunków czesko-rosyjsko-ukraińskich kieruje się prezydent Zeman? Niestety

złożoność i niejasność problematyki uniemożliwia udzielenie jednoznacznej odpowiedzi, wymagając w zamian cierpliwego oczekiwania na dalsze kroki podejmowane przez niego.

Zmierzając powoli do końca rozważań, warto wspomnieć o byłym ministrze spraw zagranicznych oraz kandydacie na urząd prezydenta (w ostatnich wyborach) Karolu Schwarzenbergu. Polityk ten jest przewodniczącym drugiej najsilniejszej partii opozycyjnej (po komunistach) – prawicowej TOP 09. Jest także, co bardzo istotne, kontynuatorem politycznych tradycji Václava Havla. W wielu debatach prezentował on zdecydowanie proukraińskie poglądy, silnie akcentując przy tym wspieranie praw człowieka, czego dowód stanowiła między innymi grudniowa wizyta w Kijowie, która stanowiła wyraz solidarności z narodem ukraińskim.

Reasumując, należy uznać, że czeska scena polityczna pod względem wsparcia dla dążeń Ukrainy wypada niezbyt korzystnie, szczególnie gdy odnosimy to do działań Polski. Jednak należy podkreślić też i pewne pozytywne, jednym z nich jest to, że duża część społeczeństwa po raz pierwszy otrzymała tak wiele informacji o Ukrainie, dzięki czemu bliższe stały się problemy tego kraju. Niestety wciąż pewnym problemem pozostaje zła praca niektórych dziennikarzy, którzy bądź

to z niewiedzy, bądź z ignorancji, przedstawiają absurdalny obraz sytuacji. Przykładem służy tutaj informacja z lutego 2014 roku o tym, jakoby Lwów ogłosił niepodległość.

Niemniej pomimo problemów z medialną otoczką zdarzeń, społeczeństwo potrafiło samo stanąć na wysokości zadania, organizując się dla wsparcia Ukrainy. W Pradze zorganizowano wiele wieców poparcia, ale także wystaw i dyskusji panelowych. Godnym podkreślenia jest również to, że po raz pierwszy bardzo widoczni byli Ukraińcy mieszkający w Czechach, którzy z oddaniem wspierali wszystko to, co mogło przynieść zmiany w ich ojczyźnie. Charakterystycznym przykładem takich działań było zbudowanie symbolicznego cmentarza „Niebiańskiej Sotni”, który stał w Pradze przez kilka kwietniowych dni.

Bez wątpienia pozwala to na optymistyczne spojrzenie na budującą się wśród Czechów „świadomość sprawy ukraińskiej”. Wielu ludzi przestało bowiem myśleć o Ukrainie wyłącznie pod kątem tradycyjnych stereotypów, co więcej – uzyskało o niej znacznie szerszą, niż dotychczas wiedzę. I fakt ten pozostanie niezwykle istotnym osiągnięciem ukraińskiego „Euromajdanu”.

Współpraca Jan Łopuszewski

Starcie dyplomatów i czołgów

Natychmiast po zakończeniu rozejmu rozpoczęły się ciężkie walki wokół Doniecka i Ługańska. Największym starciem była bitwa pancerna na dalekich przedmieściach Doniecka, koło wioski Karłowka – walczyły czołgi ukraińskiej armii i rosyjskich separatystów. Wynik bitwy nie jest znany.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Władze w Kijowie podjęły decyzję o nieprzedłużaniu ogłoszonego przez siebie zawieszenia broni właśnie z powodu szybkiego dozbierania się oddziałów separatystów. W ciągu tygodnia formalnego obowiązywania rozejmu przez rosyjską granicę przedostawały się kolumny z rosyjskimi posiłkami i sprzętem.

Z kolei rosyjski prezydent Władimir Putin powiedział we wtorek, że Petro Poroszenko „wziął na siebie całą odpowiedzialność. Nie tylko militarną, ale również polityczną, co jest o wiele ważniejsze. Nie zdołaliśmy – mam na myśli siebie i swoich kolegów w Europie – przekonać go” – dodał, sugerując, że również europejscy przywódcy są przeciw Ukrainie.

Jednak odwiedzający tego samego dnia Kijów szwedzki minister spraw zagranicznych Carl Bildt powiedział, że „jest to dramatyczny dzień po tym, jak Rosja nie zgodziła się na postulaty UE i porzucono zawieszenie broni”. Oskarżył wprost Rosję o dostarczanie ciężkiej broni na Ukrainę: „To jest nie do pogodzenia z europejskimi i międzynarodowymi zasadami i prawami” – dodał.

„Nie zawahamy się przed wprowadzeniem sankcji, jeśli Rosja nadal będzie łamać prawo międzynarodowe” – mówił z kolei w Berlinie niemiecki minister finansów Wolfgang Schäuble.

Dowódca sił NATO w Europie, generał Philip Breedlove, oskarżył zaś Rosję o „stałe wspieranie” separatystów. „Widzimy, że na (rosyjskich) ćwiczeniach, które odbywają się na wschód od ukraińsko-rosyjskiej granicy, wykorzystywana jest duża ilość wyposażenia, wozów pancernych, broni przeciwlotniczej. A teraz widzimy, że analogiczne uzbrojenie wykorzystywane jest na zachód od tej granicy” – powiedział we wtorek. Breedlove poinformował również, że wzdłuż granicy nadal obozuje siedem rosyjskich oddziałów pancernych oraz „liczne oddziały specjalne”.

Jednak w pierwszym dniu walk z armią separatystów musieli stracić znaczną ilość otrzymanych z Rosji czołgów. Mieszkańcy Drużkowi pod Donieckiem poinformowali, że po południu miejscowy oddział separatystów z pomnika stojącego w centrum miejscowości ściągnął pochodzący z czasów II wojny czołg T-34. Nie pomogły ostrzeżenia, że z jego działa nie można strzelać, a możliwe, że pomnikowa maszyna nie ma nawet silnika.

Walki w miejscowościach uważanych za główne bazy separatystów (Słowińsk, Kramatorsk) były we wtorek bardzo gwałtowne.

Ukraińska armia użyła czołgów, artylerii i lotnictwa. Separatyści z miejscowości Snieżnyj poinformowali nawet o zestrzeleniu jednego samolotu, ale ukraińskie dowództwo nie potwierdziło tej informacji. Z kolei wojsko ogłosiło, że zniszczyło jedną z baz separatystów pod Słowińskiem – miało tam zginąć 250 bojowników. Kilku ukraińskich dowódców informowało o rozmowach z separatystami, którzy chcieli się poddać. „Spisujemy i puszczamy do domów, a co mamy z nimi robić?” – tłumaczył jeden z ukraińskich oficerów.

Walki toczyły się również nad granicą z Rosją, w okolicach Ługańska. Ukraińcy utracili jednak tam kontrolę nad kolejnymi trzema przejściami granicznymi i ogłosili ich zamknięcie. Próba przebicia się posiłków w ten

niach kolejowych – ich sieć w regionie jest dość gęsta” – dodał.

Opinia:
kpt. Aleksej Arestowycz, ukraiński ekspert wojskowy

Ukraińska strona na tej wojnie ma bardzo ograniczone możliwości. Prezydent Petro Poroszenko zdaje sobie sprawę z tego, że żołnierze nie będą mogli walczyć bez końca. Zdecydował się kontynuować operację antyterrorystyczną wyłącznie dlatego, że pod budynkiem jego administracji zebrało się kilka tysięcy zdeterminowanych ludzi, którzy szykowali opony do podpalenia.

Największym problemem jest to, że w operację antyterrorystyczną stale zaangażowanych jest zaledwie 15 tys. żołnierzy. Liczba ta się nie zwiększa, ponieważ brakuje rezerwistów, a



Fot. Efrem Lukatsky (AP Photo/Efrem Lukatsky)

rejon doprowadziła do utraty transportera opancerzonego, który wyleciał w powietrze na przeciwczołgowej minie rosyjskiej produkcji. W samym Doniecku separatyści czwartego dnia z kolei atakowali budynki utrzymywane jeszcze przez ukraińskie władze, tym razem była to obwodowa komenda milicji.

Kijowscy politolodzy z kolei przestrzegali we wtorek, że „nawet po odzyskaniu pełnej kontroli (do czego jest daleko) zetknemy się z elementami terroryzmu i wojny partyzanckiej” w regionie. „A Rosja nie będzie przecież siedziała z założonymi rękoma” – przestrzegał Wołodmyr Fesenko, nawołując na konferencji prasowej do tworzenia długoterminowej strategii dla rejonu Donbasu.

Mimo trwoźnych informacji niecały region (czyli obwody doniecki i ługański) jest ogarnięty wojną. „Starcia trwają na trzeciej części terytorium tych obwodów. Na pozostałym terenie jest pokój, działają organy władzy, przemysł działa, a ludzie chodzą do pracy” – tłumaczył Aleksander Paschawer z kijowskiego think tanku Centrum Rozwoju Gospodarczego. „Przemysłowi nie zaszkodziły nawet sabotaże na li-

na ogłoszenie mobilizacji jest już za późno. By położyć kres działaniom bojówkarzy na wschodzie kraju, powinniśmy mieć co najmniej 50 tys. wyszkolonych i przygotowanych do walki żołnierzy. Biorąc pod uwagę, że po stronie separatystów stale walczy około 12 tys. bojówkarzy, nie należy oczekiwać w najbliższym czasie pokoju w Donbasie.

Nie mniej ważnym problemem jest wyposażenie techniczne ukraińskiego wojska. W ciągu ostatnich kilku miesięcy władze w Kijowie nic nie zrobiły, by wyposażać armię w niezbędny sprzęt. Są przypadki, gdy na 100 ukraińskich żołnierzy przypada jedna kamizelka kuloodporna, a są miejsca, gdzie nie ma nawet tego. Dzięki ludziom dobrej woli do wojska zaczynają powoli trafiać najpotrzebniejsze rzeczy, jednak jest to kropla w morzu.

W obecnej sytuacji ukraińskim władzom nie pozostaje nic innego, jak ponownie sięgnąć do stołu z terrorystami i omawiać kolejne zawieszenie broni, którego za wszelką cenę domaga się Unia Europejska. A zakończony właśnie rozejm kosztował życie 27 ukraińskich żołnierzy.

Rzeczpospolita, 02.07.2014

Kurier Galicyjski gościł Radio Wnet

30 czerwca br. Poranek Radia Wnet, internetowego radia z Warszawy, zaprzyjaźnionego z KG, po raz pierwszy nadany został „na żywo” ze Lwowa. Za studio posłużyła redakcja Kuriera Galicyjskiego.



Wasył Rasewycz (od lewej) i Jacek Żur

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MIROŚLAW ROWICKI
zdjęcia

Poranek Radia WNET z Warszawy to program radiowy poświęcony najbardziej aktualnym problemom i wydarzeniom. Nadawany codziennie od poniedziałku do piątku, w godzinach 7:07 – 9:00 w przestrzeni internetowej, a także w eterze – na falach Radia Warszawa i Radia Nadzieja. W ciągu pięciu lat istnienia Radia WNET, Poranek stał się programem prawdziwie kulturowym.

Tradycyjnie, w okresie letnim, dziennikarze Radia Wnet, wyruszają z plenerowym studiem w Polskę. Tegoroczny cykl radiowych audycji obejmuje między innymi: Prze-

Polska zawdzięcza rozwój ruchu współdzielczego i co za tym idzie rozwój wielu dziedzin gospodarki.

Anna Gordijewska przedstawiła klimat przedwojennego Lwowa, zabójki przy ul. Dudajewa (dawn. Bartłomieja Zimorowicza), w tym budynek Towarzystwa „Sokół”, gdzie powstało harcerstwo polskie. W swojej wędrówce po Lwowie zapoznała słuchaczy ze stałymi bywalcami leżącej obok, słynnej kawiarni „Szkockiej”. Przybliżyła postaci wybitnych matematyków lwowskich: Stefana Banacha i Hugona Steinhausa oraz losy lwowskiej szkoły matematycznej.

Wasył Rasewycz skomentował ostatnie wydarzenia na Ukrainie i przeanalizował obecną sytuację na Wschodzie, a także możliwy rozwój sytuacji w najbliższej przyszłości.



Krzysztof Szymański (od lewej), Anna Gordijewska i Wojciech Jankowski

myśl, Rzeszów, Wilamowice, Wieluń, Bytom, Kruszwice, Hel, Gdynię, Gdańsk, Frombork, Malbork i Elbląg. W tym roku, po raz pierwszy, tournée Lata z Radiem Wnet rozpoczęło się od Lwowa.

Lwowski poranek poprowadził Wojciech Jankowski, a realizował Krzysztof Dąbrowski. Udział w programie wzięli prof. Wasył Rasewycz, konsul Jacek Żur z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, a także dziennikarze: Anna Gordijewska i piszący te słowa. W trakcie programu słuchacze mieli okazję zapoznać się ze Lwowem, związanymi z nim postaciami, skomentować aktualne wydarzenia na Ukrainie i porozmawiać o problemach żyjących tam Polaków.

Ponieważ w dniu emisji wypadła 90 rocznica śmierci Franciszka Stefczyka, „ojca chrzestnego” ruchu spółdzielczego w Polsce, związane go przez wiele lat ze Lwowem, nie mogło zabraknąć wspomnienia o nim i jego działalności. Stefczykowi

Podzielił się własnym punktem widzenia agresji Rosji na Ukrainę.

Konsul Jacek Żur przedstawił działalność działu łączności z Polakami KG RP we Lwowie i działania na rzecz aktywizacji młodzieży polskiej. Przybliżył niektóre plany imprez kulturalnych, które planowane są przez Konsulat w miesiącach jesiennych.

Współpraca Radia Wnet i Kuriera Galicyjskiego ma już swoją historię. Od roku 2010 dziennikarze Kuriera komentowali wydarzenia na Ukrainie dla słuchaczy w Warszawie, a na łamach Kuriera ukazywały się reportaże i wywiady Wojciecha Jankowskiego z Kijowa i Warszawy.

Następny Poranek Radia Wnet ze Lwowa zostanie nadany w sierpniu, mamy nadzieję, że z nowego studia radiowego Kuriera Galicyjskiego. Wkrótce zaprosimy też Państwa na kolejne, regularne już, audycje w ramach internetowego radia Kuriera Galicyjskiego.

ległości” – powiedział Poroszenko w trakcie uroczystości.

UE i Ukraina podpisały drugą część umowy stowarzyszeniowej. 27.06.2014

POLSKA Około tysiąca członków ochotniczych batalionów obrony terytorialnej „Donbas” i „Ajdar” oraz przedstawiciele Majdanu i mieszkańców Kijowa manifestowało w niedzielę w pobliżu administracji prezydenta Ukrainy, żądając wprowadzenia stanu wojennego. „W imieniu narodu Ukrainy (...) zwracamy się do pana z żądaniem przerwania rozejmu, wprowadzenia stanu wojennego, wydania odpowiedniej ilości broni ochotniczym batalionom i zezwolenia im na podejmowanie działań w celu zniszczenia terrorystów” – napisano w oświadczeniu przyjętym na wiecu. Zebrani domagali się także od prezydenta Petra Poroszenki wypełnienia przedwyborczych zobowiązań dotyczących zabezpieczenia socjalnego i ubezpieczenia na życie uczestników operacji antyterrorystycznej przeciw separatystom na wschodzie kraju. Prosilili ponadto, by zwrócił się do państw Unii Europejskiej o wprowadzenie kolejnego etapu sankcji wobec Rosji jako agresora prowadzącego niewypowiedzianą formalnie wojnę przeciwko Ukrainie.

Majdan domaga się wprowadzenia w kraju stanu wojennego. 29.06.2014

RZECZPOSPOLITA - Jeśli chodzi o podpisanie umowy przez Ukrainę, to najcelniej sformułował to jej minister gospodarki, Pawło Szeremeta: „To przełom w naszej historii; wydarzenie, które ostatecznie cementuje związki Ukrainy z Europą” – zaznaczył Jerzy Buzek.

- To porozumienie zobowiązuje do przyjęcia unijnych standardów praktycznie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. Tak naprawdę oznacza to budowę od podstaw państwa prawa. Przecież chodzi o jasne, transparentne reguły prowadzenia biznesu, wprowadzenie reguł uczciwej konkurencji, walkę z monopolami, ochronę konsumentów czy przyjęcie unijnych zasad w bankowości. Przed Ukrainą głębokie reformy strukturalne, dotyczące m.in. sądownictwa, prokuratury, służb mundurowych czy stworzenia prawdziwego systemu lokalnej i regionalnej samorządności. Ukraińców czekają co najmniej trzy lata wielkich wyrzeczeń. Ich kraj jest w gorszej sytuacji niż my byliśmy w 1990 roku.

Buzek o umowie z Ukrainą: to propozycja wielkich przemian cywilizacyjnych. Paweł Jabłoński, 30.06.2014

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

4 lipca – pomnik niedokończony

Przed kilkoma miesiącami podczas porządkowania papierów po moim ojcu trafiły mi do rąk dwa zdjęcia, które były schowane głęboko w notesie pod jego okładką. Zdjęcia te przedstawiały jedyny betonowy blok z pomnika, który miał upamiętnić w czasach sowieckich polskich profesorów lwowskich uczelni pomordowanych 4 lipca 1941 roku.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
WACŁAW SZYMAŃSKI
zdjęcie

Osobiście pamiętam ten blok, na którym, spod resztek otaczających go desek, widoczne były postacie ludzkie. Osobiście widziałem ten blok wielokrotnie, spacerując w okolicy Wzgórz Wuleckich. Niestety zniwelowany teren i dwa fundamenty, na jednym z których był ustawiony ten blok, zostały zniszczone na początku lat 80. XX wieku.

W naszym domu tej tragedii nie ukrywano. Dziadek przed wojną miał pracownię szkła laboratoryjnego i znał wielu profesorów Lwowskiej Politechniki i Uniwersytetu. Na ich zamówienie wykonywał nawet specjalistyczne przyrządy, służące do badań naukowych. Znał wielu z tych, którzy zginęli w tę noc. W późniejszym okresie w czasie wojny serdecznym przyjacielem ojca stał się jedyny ocalały syn państwa Longchamps de Bérier – Jan, zwany w naszej rodzinie zdrobniale Januszkiem.

Zacząłem poszukiwać jakichś materiałów źródłowych, kto był w czasach sowieckich autorem tego pomnika? Kiedy zaczęto go wystawiać? Dlaczego przerwano jego realizację? Z tych informacji udało mi się uzyskać datę: 1956 rok. Chyba jest to data błędna, bo o ile pamiętam w połowie lat 70. jeszcze tam niczego nie było oprócz zarośli i krzaków.

Dlaczego sowieci zdecydowali się na budowę tego pomnika? Znow z dostępnych materiałów okazało się, że postanowili fakt mordu na profesorach lwowskich wykorzystać we własnych celach – walce z „ukraińskim burżuaznym nacjonalizmem”. W tamtych czasach szeroko mówiło się o udziale w tej akcji batalionu Nachtigal, złożonego z Ukraińców. Z opublikowanych materiałów źródłowych, do których dotarł ukraiński Memoriał wynika, że pod koniec 1959 roku jeden z kierowników NKWD, Fiodor Szczerbak, rozpoczął tworzenie materiałów kompromitujących jednostkę Nachtigal. W jego dyrektywie mowa jest nawet o „przygotowaniu zeznań świadków”. Wiązało się to z dyskredytacją ówczesnego ministra ds. emigrantów RFN Theodora Oberlandera, który w swoim czasie był zastępcą dowódcy batalionu Nachtigal. Dopiero ostatnio opracowana przez Dietera Schenka „Noc morderców” rozstała wszystkie kropki nad „i”. Znaczący, że inicjatywa wystawienia pomnika pomordowanym profesorom nie mogła powstać wcześniej. Nic nie działo się wtedy bez dyrektywy „partii i rządu”.



Dopiero u Jerzego Janickiego udało mi się odnaleźć wzmiankę o losach tego pomnika. Tak pisał on w 1991 roku w wydaniu specjalnym tygodnika „Przekrój” w „Zawilych dziejach jednego pomnika”:

„Wciąż jednak czeka Lwów na zapowiedziany przed jedenastu laty pomnik, który poświadczałby ślady pozostawionej tu polskości, a jednocześnie byłby dziełem obecnego gospodarzy miasta. Intencje, jak wymarzone dla wciąż podnoszonej idei konieczności współzycia polsko-ukraińskiego.

W 1980 roku podjęto stosowną uchwałę, by z okazji okrągłej, bo czterdziestej, rocznicy postawić na Wzgórzach Wuleckich pomnik 24 profesorów lwowskich, zamordowanych w tym właśnie miejscu o świcie 4 lipca 1941 roku przez hitlerowców. Przypomnijmy, że rozstrzelano tam wówczas intelektualną i naukową elitę Lwowa, m.in. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, profesorów: Antoniego Cieszyńskiego, Antoniego Łomickiego, Tadeusza Ostrowskiego, Jana Greka, Romana Renckiego, rektora UJK Romana Longchamps de Berier, Władysława Dobrzańskiego i wiele, wiele innych sław naukowych.

Projekt pomnika powierzono znanemu rzeźbiarzowi lwowskiemu, rektorowi Instytutu Sztuk Pięknych, Emanuelowi Myśko. Odtąd dzieje tego pomnika toczyły się w meandrycznym, w rytm błyskawicznie zmieniających się historycznych wydarzeń. Raz był pomnik, to znow go nie było.

Wuleckie przechodnie spostrzegli, że ani nawet ślad nie pozostał po rusztowaniach i cokole montowanego pomnika. W tej atmosferze zerwane zostały, oczywiście, i umowy realizacji filmu o profesorach.

Mogłem do nich powrócić dopiero po siedmiu latach, kiedy już zainstalowała się we Lwowie placówka Polskiej Agencji Konsularnej. To właśnie ona upomniała się, by powrócić do pomysłu postawienia pomnika. Długi czas utrzymywano, że go tam w ogóle nigdy nie było. Ostatecznie zgodzono się na obelisk symbolicznie oznaczający miejsce kaźni.

Dlaczego tak skromnie – wyjaśnił to przydzielony do ekipy filmowej konsultant historyczny, którego nazwiska z litości nie przytaczam. Otóż po pierwsze – nie wszyscy rozstrzelani zasłużyli sobie, by ich upamiętnić w pomniku. Był wśród nich bowiem np. Kazimierz Bartel, premier... faszystowskiego rządu. Po drugie (ta uwaga dotyczyła już nie pomnika, a scenariusza filmu) – nie byli to uczeni polscy, lecz... radzieccy pochodzenia polskiego, o czym świadczy fakt, że wszyscy oni przyjęli obywatelstwo ZSRR w 1939 roku. Prawnie i administracyjnie rzecz ujmując, byli to zatem uczeni radzieccy, bo takie właśnie obywatelstwo mieli wpisane w paszporty pod koniec 39 roku.

(...) Tryb rozumowania konsultanta nawet dla jego zwierzchników okazał się jakby przesadny, toteż konsultanta zdjęto i film doczekał się wkrótce realizacji”.

Tym razem i nam udało się rozstawić kropki nad „i” co do okresu powstania i autora sowieckiego pomnika pomordowanym profesorom. Idea upamiętnienia wybitnych osobistości w świecie nauki przez zawirowania polityczno-propagandowe doczekała się realizacji dopiero po 70 latach. Ponownie z „pewnych” względów nie została zrealizowana w pełni...

Prośba o przesyłanie szkiców pomnika Jana III Sobieskiego

We wrześniu 2013 roku na międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem, która przebiegała w Jaworowie – mieście, gdzie król Jan III Sobieski w swej rezydencji odbierał gratulacje po zwycięstwie nad Turkami, podjęto decyzję o upamiętnieniu jednego z największych władców Europy. Władze miasta przychylnie ustosunkowały się do tej decyzji i określiły miejsce pod przyszły pomnik.

Za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” Towarzystwo Kultury

Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Jaworowie zwraca się do artystów-plastyków i rzeźbiarzy o przesyłanie szkiców przyszłego pomnika. Takie materiały potrzebne są do wytypowania najlepszego projektu i określenia kosztów jego realizacji.

Materiały prosimy nadsyłać na adres:

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Jaworowie ul. Makoweja 7/6
prezes Zofia Michniewicz
tel. kom.: +380 674 792 946

Uroczystość Bożego Ciała we Lwowie

W niedzielę, 22 czerwca, arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki przewodniczył obchodom uroczystości Bożego Ciała. W bazylice metropolitalnej zgromadzili się katolicy ze wszystkich parafii Lwowa oraz pielgrzymi z Polski.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W homilii metropolita lwowski wzywał do naśladowania Chrystusa, do udziału w modlitwie w intencji pokoju na Ukrainie. „Ostatnie tygodnie tak bardzo są naznaczone cierpieniem – mówił hierarcha. – Przybywa ofiar i coraz częściej słychać płacz, rozpacz. Naszą jedyną bronią jest modlitwa. Nie tylko za ofiary śmiertelne i rannych, ale i za wrogów, którzy odważyli się strzelać do swoich braci. Aby się nawrócili i żalując

swoich czynów poprosili o przebaczenie. Proszę was o taką modlitwę, nie tylko tutaj i nie tylko dzisiaj”.

Tradycyjnie procesja Bożego Ciała przeszła do czterech ołtarzy, ustawionych przed bazyliką metropolitalną, figurą Matki Bożej w centrum miasta i w parku Franki (były park Kociuszki). Przed kościołem św. Marii Magdaleny arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podziękował wszystkim uczestnikom procesji.

Abp Mokrzycki poinformował, że 28 czerwca odbędą się obchody 600-lecia urodzin św. Jana z Dukli,

patrona miasta Lwowa. „Może z tej okazji, jeśli Rada Miejska da nam pozwolenie, to postawimy na kolumnie statuetkę św. Jana z Dukli – powiedział metropolita. – Statua jest już gotowa tylko jeszcze pozwolenie... I ufamy, i módlmy się o to, aby ona wróciła na swoje miejsce. Dlatego zapraszam was, żebyśmy tak licznie byli w ten dzień tak jak dzisiaj. Jest okazja abyśmy znowu zmanifestowali swoją wiarę, żebyśmy dalej prosili tego Jana z Dukli, który jest patronem Lwowa, aby dalej opiekował się tym miastem”.

Szkolenia dla ratowników

JULIA BOJECZKO
tekst i zdjęcie

Trzydziestu lekarzy pogotowia ratunkowego z obwodu iwanofrankiwskiego uczestniczyło w szkoleniach na temat, jak działać w sytuacjach ekstremalnych. Ratowników i lekarzy szkolili koledzy z Polski podczas ukraińsko-polskich Dni Medycyny Ratunkowej. Zajęcia przebiegały w miejscowości Jaremczne, w ośrodku należącym do Uniwersytetu Medycznego w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie).

Na szkolenia z Polski przyjechali przedstawiciele Stowarzyszenia Lekarzy Pogotowia, lotniczej służby medycznej i Akademii Medycznych z Poznania i Warszawy.

– Specjaliści, którzy do nas przyjechali, należą do najlepszych specjalistów w systemie pomocy medycznej w Polsce – podkreślił naczelny lekarz obwodowego Centrum Medycyny Ratunkowej Wołodymyr Pochmurski. – Pracują według najnowszych metod ratowania ludzkiego życia, mają



certyfikaty Amerykańskiego Stowarzyszenia Serca.

– Doświadczenie zdobyte w czasie szkoleń pomoże nam uratować dziesiątki i setki ludzi – przekonuje dyrektor departamentu ochrony zdrowia administracji obwodowej Roman Melnyk. – Nasi medycy skończą szkolenia i rozpoczną pracę, a za jakiś czas będziemy mieli ratowników, którzy będą przekazywać doświadczenie innym, już tu, na miejscu.

Organizatorzy szkoleń ze strony ukraińskiej to: Narodowy Uniwersytet Medyczny, departament ochrony zdrowia i obwodowe Centrum Medycyny Ratunkowej. Oprócz zajęć praktycznych, które odbywały się na specjalnych manekinach, medycy zapoznali się z zasadami przekazywania wiedzy z zakresu ratownictwa, co pozwoli im prowadzić szkolenia i rozpocząć staże instruktorów medycyny ratunkowej.

Dziennikarze z Wołynia w Polsce

W ramach projektu „Szkoła współczesnego dziennikarstwa” przedstawiciele mediów wołyńskich po raz kolejny gościli w Polsce. Celem wizyty była wymiana doświadczeń współpracy polskich mediów z władzami. Wyjazd zainicjowała organizacja społeczna „Forum dziennikarzy ukraińskich” przy wsparciu władz obwodu wołyńskiego.

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Lublin jest miastem partnerskim Łucka. W mieście studiuje dużo młodzieży z Wołynia, ulicami jeżdżą trolejbusy ukraińsko-polskiego konsorcjum „Bogdan-Motors-Ursus”, w oknach ratusza umieszczona jest wystawa ikon wołyńskich świętych, która powstała podczas pleneru we wsi Zamłynie na ziemi lubomelskiej. Dziennikarze z Wołynia czują się w Lublinie jak starzy znajomi – w ramach „Szkoły współczesnego dziennikarstwa” wielu z nich gościło już w Lublinie. Tym razem dziennikarzy wołyńskich interesowały relacje z władzami. Te ostatnie twierdzą, że żadnych problemów w kontaktach nie ma.

– Każdego tygodnia mamy wyznaczone konferencje prasowe, na których prezydent miasta informuje

Kotlarz, polskie media nie odczuwają nacisków ze strony władzy. – Mamy tak wszystko zorganizowane, że władze nie mają wpływu na media – twierdzi Dariusz Kotlarz.

Program wyjazdu był bardzo napięty. Wołyńscy dziennikarze mieli możliwość spotkać się z konsulem generalnym Ukrainy w Lublinie Iwanem Hrycakiem, honorowym konsulem Ukrainy w Polsce Stanisławem Adamiakiem i przedstawicielami społeczności ukraińskiej w województwie lubelskim. Na cmentarzu w Lublinie odwiedzili miejsce pochówku żołnierzy URL, a w Chełmie złożyli wieniec na grobie premiera URL Pyłypa Pylypczuka.

– Takie wyjazdy są bardzo ważne dla dziennikarzy ukraińskich mieszkających na pograniczu – podsumowuje sekretarz Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy Sergij Omelczuk, który również był



o wydarzeniach, osiągnięciach i problemach, nad którymi aktualnie pracuje – mówi wiceprezydent Lublina Katarzyna Mieczkowska-Czerniak. – Dziennikarze mają też możliwość porozmawiać na wszystkie tematy, które ich interesują osobiście z prezydentem miasta, mogą zadzwonić do biura prasowego i zadać pytanie przez telefon lub zadać pytanie w mailu. W ciągu dnia dziennikarz otrzymuje odpowiedź.

Jak twierdzi wojewoda lubelski Wojciech Wilk, władza jest otwarta wobec mediów i, ze swej strony, reaguje na krytykę. – Nie obrażamy się na dziennikarzy, zadających różne pytania – mówi wojewoda. – Wprost przeciwnie, to mobilizuje nas do lepszej pracy. Nie dzielimy media na zwolenników rządu czy opozycji – do wszystkich mamy stosunek jednaki.

Jak przekonuje redaktor naczelny „Kuriera Lubelskiego” Dariusz

w składzie delegacji. – Dziennikarze w Polsce działają według praw Unii Europejskiej. Wyznają oni te zasady i rozumieją, że media – to biznes, że politycznych mediów już nie ma, nie ma wskazówek co publikować ani „z góry” ani „z boku”. Działają tak, jak media w całym cywilizowanym świecie. Tego powinniśmy się od nich uczyć.

Sergij Omelczuk twierdzi, że w najbliższym czasie zainicjuje wyjazd do Polski dziennikarzy z obwodów ługańskiego i donieckiego. Planuje również zaprosić do Polski górników z Doniecka, niech poznają swoich kolegów z Zagłębia Lubelskiego. Sergij Omelczuk ma nadzieję, że po tym wyjeździe, po zapoznaniu się poziomem życia i warunkami pracy w Unii Europejskiej zmieni się podejście przedstawicieli wschodu Ukrainy – nie będą biegać z rosyjskimi flagami i nie będą wspierali terrorystów. I być może staną się patriotami Ukrainy.

Kobziarz po polsku

Trwa rok Tarasa Szewczenki. Do całego cyklu imprez dołączyła prezentacja przekładu na język polski zbioru poezji poety – „Kobziarz” – z ilustracjami Mykoły Storożenki. Ten najbardziej znany tom poezji był wielokrotnie tłumaczony na język polski zarówno w całości, jak i w fragmentach. Na nowe wydanie złożyły się przekłady różnych autorów dokonane w różnych okresach. Wyboru dokonał Roman Łubkiwski, poeta, laureat Nagrody im. Szewczenki. Książka została wydana w wydawnictwie „Swit” w ramach programu rządowego „Książka na Ukrainie”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Prezentacja odbyła się w pałacu Potockich, we Lwowie 27 czerwca br., zgromadziła przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, profesorów lwowskich uczelni, miłośników poezji. Spotkanie poprowadził dyrektor wydawnictwa Igor Melnyk. Wiersze Szewczenki recytowano po polsku (Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego) i po ukraińsku (Bogdan Kozak, aktor, laureat Nagrody im. Szewczenki). Oprawę muzyczną na bandurze i fujarce przygotował Taras Łazurkiewicz, docent Konserwatorium Lwowskiego.

Roman Łubkiwski od wielu lat zbierał i gromadził przekłady poezji Szewczenki na język polski. Do tego wydania wybrał najbardziej jego zdaniem wartościowe, oddające najlepiej ducha epoki, w której powstawały, ducha i melodykę wiersza ukraińskiego. Były to przekłady różnych autorów dokonane w różnych okresach. Na całość wydania złożyły się autorskie ilustracje do poszczególnych pozycji „Kobziarza” przygotowane przez Mykołę Storożenkę. W ten sposób udało się przygotować unikatowe wydanie, które Ukraina może prezentować również zagranicą. Niestety brak środków budżetowych programu „Książka na Ukrainie” pozwoliły na wydanie jedynie niewielkiego nakładu. Takim sposobem jest to wydanie tym bardziej cenne. Jak podkreślił w wywiadzie Igor Melnyk, marzy mu się dodruk większego nakładu takiej wersji „Kobziarza” i prezentacja książki w Polsce. Obecnie dyrektor wydawnictwa poszukuje koszty na wznowienie wydania.

Niestety nie wszyscy mogli zobaczyć nowe wydanie „Kobziarza”, ale



wystawione egzemplarze książki można było obejrzeć przed rozpoczęciem spotkania. Podczas spotkania podkreślano doniosłość faktu wydania „Kobziarza” w wersji polskiej. Uczestnicy spotkania przypomnieli o serdecznych relacjach Szewczenki z Polakami zarówno podczas jego pobytu w Petersburgu i podczas służby w wojsku carskim nad Morzem Kaspijskim, o pierwszych przekładach jego poezji na język polski przygotowanych jeszcze za życia poety, przez jego przyjaciół-Polaków. Na ręce konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda płynęły też podziękowania dla Polski, która wspierała europejskie dążenia Ukrainy i nadal wspiera państwo ukraińskie w trudnych chwilach.

W krótkiej wypowiedzi konsul Jarosław Drozd zaznaczył: „Ta książka jest nie tylko dowodem wielkiego

kunsztu wydawniczego, ale przede wszystkim wielkiego kunsztu poetyckiego Tarasa Szewczenki. Poprzez taką wspaniałą książkę jeszcze lepiej przybliżyliśmy postać Szewczenki i jego twórczość polskiemu czytelnikowi”. Konsul Jarosław Drozd wręczył medale 25-lecia Polskiego Konsulatu we Lwowie autorowi wydania Romanowi Łubkiwskiemu, dyrektorowi Igorowi Melnykowi i dyrektorowi Lwowskiej Galerii Sztuki Larysie Razinkowej-Woźnickiej.

W wypowiedziach podkreślano też znaczenie tej publikacji, jako hołdu wielkiemu poecie, którego kontakty z Polakami i polską kulturą są znane. Podkreślano udany wybór przekładów, jako najlepszy z istniejących. Chwalono również szatę graficzną, wykonaną specjalnie do tego wydania.



Polskie inwestycje na Przekarpaciu

„Solidarność była głównym motorem zmian w Polsce. Aby pomóc innym państwom – w imię solidarności, organizujemy projekt «Szkoła pozyskania inwestycji dla zachodnioukraińskich samorządów»” – twierdzi Jacek Kwiatkowski, dyrektor działu programów i projektów Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej Małopolskiego Instytutu Samorządu Terytorialnego i Administracji.

JULIA BOJECZKO
tekst i zdjęcie

W hotelu „Stanisławów” 24 czerwca odbył się pierwszy etap projektu, finansowany przez MSZ RP – okrążył stół z przedstawicielami lokalnych samorządów, spółek zagranicznych, organizacji eksperckich i dziennikarzy. Kołomyja, Kałusz, Nadwórna, Dolina, Bursztyn itd. Dziesięć przykarpaccich miasteczek mają możliwość rozwijać inwestycje i otrzymać pomoc specjalistów z Polski. W ramach polskiej inicjatywy odbędą się szkolenia urzędników lokalnych samorządów, szkolenia dotyczące tworzenia ofert dla spółek zagranicznych, poszukiwania inwestorów i pozyskiwania kapitału zagranicznego dla rozwoju regionu.

– mówi ekspert Centrum Galyna Wasilczenko.

Koordinator projektu, Wojciech Odzimek, przedstawił zasady projektu: trwać będzie on dwa lata. W tym okresie na podstawie konkursu wytypowanych zostanie 10 miast obwodów iwanofrankiwskiego i lwowskiego, gdzie ilość mieszkańców waha się od 10 do 50 tysięcy. Typowanie miast odbędzie się w lipcu – sierpniu 2014 roku. Podstawowymi kryteriami jest potencjał kadrowy i chęć współpracy. Jacek Kwiatkowski dopełnił wypowiedź kolegi, że do „Szkoły pozyskania inwestycji” możliwe jest włączenie większej ilości miast, jeżeli będzie zainteresowanie tym projektem.

Na uczestników projektu oczekują liczne treningi, seminaria, wi-



Projekt jest pilotowany przez FRDL MISTiA z Krakowa. Na terenie obwodu iwanofrankiwskiego partnerem Instytutu jest Społeczne centrum „Biznesowe inicjatywy”.

- Pozyskanie inwestycji też jest sztuką. Potrzebna jest do tego określona wiedza. Gdy nie wiemy, jakie inwestycje chcemy przyciągnąć, to mogą przyjechać do nas spółki, które mogą nam tylko zaszkodzić, zniszczyć środowisko

zwyte, staże. Zostaną nawiązane kontakty w sferze gospodarki, ekonomiki pomiędzy ukraińskimi i polskimi miastami. Podsumowaniem „Szkoły pozyskania inwestycji” będzie konferencja, na której zostaną przedstawione wyniki projektu. Doświadczenia Polski, która jest najbardziej atrakcyjną dla inwestorów UE, mogą być cenne dla wszechstronnego rozwoju ekonomiki ukraińskich miast na zachodzie kraju.

Procesja Bożego Ciała w Krysowicach

EUGENIUSZ SAŁO

W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa mieszkańcy Krysowic i Czystek przeszli ulicami do czterech ołtarzy w procesji Bożego Ciała.

Co roku trasa procesji prowadziła dookoła kościoła, a w tym roku po raz pierwszy parafianie przeszli ulicami swoich wiosek. Po mszy św. procesja wyruszyła z Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Krysowicach pod przewodnictwem proboszcza ks. Pawła Antolaka. Kobiety niosące figurkę Matki Boskiej Fatimskiej, młodzież z chorągiewkami, dziewczynki sy-

piące kwiaty i chłopcy z dzwonekami nadali procesji barwnej oprawy.

W homilii proboszcz ks. Paweł Antolak mówił, że procesja jest symbolem drogi, którą powinniśmy kroczyć razem z Jezusem Chrystusem, bo to On jest naszą drogą, prawdą i życiem. Również przypomniał jak wielką moc ma komunie święta. „Żeby nie chorować duchownie powinniśmy częściej przyjmować ten pokarm dla naszej duszy” – zaznaczył.

Przy każdym z czterech ołtarzy, przygotowanych przez parafian, modlono się również o pokój na Ukrainie.

Święty patron Lwowa – Jan z Dukli

28 czerwca we Lwowie obchodzono uroczystość 600. rocznicy urodzin św. Jana z Dukli, patrona Lwowa. Uroczystość rozpoczęła adoracja relikwii w kościele p.w. św. Andrzeja, dawnym bernardynów, w którym obecnie urzędują bazylianie. Odprawiono uroczystą mszę św., po której relikwiarz z procesją przeniesiono do katedry, gdzie odmówiony został akt oddania się w opiekę św. Janowi z Dukli.

ALINA WOZIJAN

Przewodniczył uroczystościom metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, kazanie wygłosił ordynariusz kijowsko-żytomierski abp Piotr Malczuk. Abp Malczuk zaakcentował, że Jan z Dukli 21 lat swego zakonnego życia spędził we Lwowie. Poświęcił go posłudze chorym i grzesznikom, właśnie we Lwowie. Nie patrzył, jakiej narodowości czy jakiej wiary był potrzebujący. „Bo nie ma już Greka ani Żyda, jest Duch Chrystusowy, który odradza świat do nowego życia. Tę piękną świątynię ojcowie bernardyni tworzyli natchnieni Duchem Świętym, tworzyli na potrzeby całego Lwowa. Jacy szczęśliwi są Lwowianie, że mają takiego świętego patrona w niebie”.

Na uroczystości do Lwowa przybyli zakonnicy ze wszystkich klasztorów franciszkańskich i bernardyńskich Ukrainy i Polski. Przybyli też goście z sąsiedniego województwa – z Dukli, Przeworska, Rzeszowa. Marszałek województwa podkarpackiego Władysław Ortyl powiedział: „Byłem na uroczystościach w Dukli, a dalej za świętym Janem podążyłem dzisiaj do Lwowa. We wspaniałej procesji z relikwiami św. Jana z Dukli każdy miał chwilę dla refleksji, dla zadumy. Cieszymy się, że spotykamy tu miejscowych Polaków, ale się martwimy, że tak mało jest pielgrzymów i turystów. Święty Jan z Dukli dokonywał cudów pokojowych, módlmy się więc do niego o wstawienie w przywróceniu pokoju i normalizacji życia na Ukrainie i na świecie”.

**

W prezbiterium kościoła p.w. św. Andrzeja we Lwowie oglądać możemy 90 drewnianych tabliczek wotywnych, na których, z krótkimi opisami po łacinie, namalowane są sceny uzdrowień, wskrzeszeń i innych doznanych cudów. Ofiarowywali te tabliczki wierni od początku XVI do końca XVIII w.

GABRIEL SPECTABILIS VOLFANGI BERNARDI WOLBORNETTI CONSULIS LEOP[OLIENSIS] FILIUS, BIENNIO MORBO AFFLICTUS CONVALUIT. 1505 (Gabriel, syn godnego Wolfganga Bernarda Wolbornetiego, rajcy lwowskiego, chorujący przez dwa lata, wyzdrowiał. 1505).

ANNA VIDUA LEOP[OLIENSIS] EX MORBO ENORMEM HABENS MAXILLAM & OCULUM OBFUSCATUM, CURATUR. 1506 (Wdowa Anna, lwowianka, przez chorobę mająca zbyt wielką szczękę i zmętniałe oko, dochodzi do zdrowia. 1506).

ILLUSTRIS DOMINAE BALABANOWA CAPITANAE TREBOULIENSIS FILIOLA, IN FLUMINE SUBMERSA & SUFFOCATA, ENATAUIT & PER VOTUM REVIXIT. 1551.



Procesja z relikwiami św. Jana z Dukli

(Córeczka pani Bałabanowej, starościny trembowelskiej, utopiwszy się w rzece i przestając oddychać, wypłynęła i siłą modlitwy ożyła. 1551).

Zwykli ludzie, ze swoimi ludzkimi tragediami, zmartwieniami, chorobami. Zwykli, tacy jak my, zamieszkujący to samo miasto nieco wcześniej. Pozostawili nam pamiątki swojej wiary w możliwość doznania cudu. Patrząc w przestrzeń wieków możemy stwierdzać, iż jakie by zmiany nie następowały w ludzkim społeczeństwie, zawsze człowiek pozostaje słaby i niepewny swej przyszłości, zawsze będzie potrzebował sta-

mało. Urodził się w Dukli, za datę urodzenia ogólnie przyjęto rok 1414. Jego rodzice byli mieszczanami, historia nie podaje ich imion i nazwisk. Milczy również o tym, gdzie pobierał nauki i jak spędził lata młodości. Jan zapewne ukończył szkołę parafialną, a tradycja przypisuje mu nawet studia akademickie.

W młodości Jan, poszukując większej więzi z Bogiem, obrał pustelniczy tryb życia, co zresztą w tamtych czasach było też bardzo powszechne. Kilka lat pustelniczych poszukiwań przekonało Jana o słuszności wyboru życia zakonne-

święcenia kapłańskie. Swoją pobożnością i innymi zaletami zwracał na siebie uwagę i został wybrany kilka razy gwardianem, między innymi w Krośnie i we Lwowie. Był także kustoszem w kustodii ruskiej, która należała do najważniejszych. Sprawował też inne urzędy zakonne, pełnił funkcję spowiednika i kaznodziei. Urzeczony surowością obyczajów nowo powstałej gałęzi obserwancji, zwanej bernardynami zmienił zakon.

W 1463 roku Jan był już w klasztorze bernardynów we Lwowie, gdzie przez swą nieprzeciętną świętobl-



Objawienie św. Jana z Dukli w czasie oblężenia Lwowa w 1648 roku, pocz. XVIII wieku. Obraz olejny z Muzeum prowincji ojców bernardynów w Leżajsku

go wsparcia sił wyższych. Nasze codzienne życie obfituje w cuda, tylko nie zawsze je zauważamy. Cud właściwie jest rzeczą powszechną, każdy z nas doznaje cudów nieraz, tylko nie zawsze je zauważamy. I prosimy. Prosimy o cud świętego Jana z Dukli.

O życiu świętego wiemy bardzo

go. Ikonograficznie najczęściej św. Jan przedstawiany jest w pozie modlitewnej, gdy wśród chmur objawia się mu Matka Boska z Dzieciątkiem, która – jak głosi tradycja – wskazała mu życie zakonne. Wybrał franciszkanów konwentalnych w Krośnie. Tu, po skończeniu studiów teologicznych, otrzymał

wość, pokorę, mądrość i gorliwość cieszył się wśród braci i mieszkańców wielką powagą. We Lwowie zasłynął jako wielki kaznodzieja i spowiednik, przy tym nadal pełnił w klasztorze najprostsze posługi: przy kuchni i w ogrodzie. W roku 1474 podczas oblężenia Lwowa przez Tatarów, Jan urządził uroczystą proce-

sję po wałach miejskich, czym dodał otuchy mieszkańcom, a atak został odparty. Odtąd nazywać go zaczęto „gromem na bisurmanów”. Pamiętano na pewno o tym we Lwowie, więc wiara Lwowian jeszcze dwukrotnie za pośrednictwem św. Jana z Dukli pomogła obronić swoje miasto – w 1648 i w 1672.

Tak oto opisał ukazanie się postaci Jana z Dukli nad Lwowem w 1648 roku wybitny historyk Ludwik Kubala w wydanej po raz pierwszy w 1896 roku i kilkakrotnie wznawianej monografii „Oblężenie Lwowa w roku 1648”:

„... Już pierwsze oddziały kozackie z okrzykiem: „Nute, mołojci, nute!” rzuciły się ku wałom, kiedy jakby na dany znak, niewiedomo z jakiego powodu, atak na całej linii został wstrzymany, Kozacy rozpoczęli odwrót.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi. Opowiadano, że Chmielnicki i Tuhaj-bej ujrzeni w chmurach wieczornych nad klasztorze bernardynów postać zakonnika, klęczącego z wzniesionymi rękami, i, widokiem tym przestraszeni, dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków, całe miasto udało się do grobu jego z procesją, złożyło tamże koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie tejże znajduje się postać Jana z Dukli w takiej postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: «Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaja-beja, chana tatarskiego (sic), pomnik ten wystawiło 1649».

Od tego czasu jeszcze jednym wizerunkiem św. Jana z Dukli w ikonografii staje się przedstawienie świętego w pozie modlitewnej, z wzniesionymi ku górze rękoma i twarzą, klęczącego na chmurce. Tak właśnie był przedstawiony na kolumnie na placu Bernardyńskim. Figurka została zniszczona po wojnie, obecnie kościół katolicki podjął starania o umieszczenie na kolumnie repliki figurki, ale mimo starań, aby w roku jubileuszu Jan z Dukli wrócił na swoje miejsce, kolumna pozostaje pusta. Powodem podawanym przez władzę są niedopełnione formalności prawne.

Pod koniec życia stracił wzrok i cierpiał z powodu owróżdzenia nóg. Nadal jednak prowadził życie ascetyczne, wykonywał po dawnemu obowiązki zakonne, budując braci nieustanną modlitwą i kapłańską gorliwością. Zmarł we Lwowie 29 IX 1484 roku w opinii świętości.

Od samego początku grób zakonnika Jana stał się celem pobożnych nawiedzeń. Wzywano Jana w różnych potrzebach; znane są liczne przypadki uzdrowień za przyczyną świętego. Nazywano Jana powszechnie cudotwórcą Rusi i patronem Polski.

W okresie panowania Augusta III Sasa, arcybiskup lwowski Jan Skarbek, biskupi i członkowie lwowskiego magistratu wysłali do papieża listy z prośbą o ogłoszenie Jana z Dukli patronem Polski. Papież przychylił się do prośby. Kongregacja Obrzędów ogłosiła Jana z Dukli patronem Polski i Litwy 5 września 1739 roku.

Sława jego rozchodziła się po całej Rzeczypospolitej. Do jego grobu we Lwowie przybywali monarchowie Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski. 21 stycznia 1733 roku papież Klemens XII zaliczył Jana z Dukli w poczet błogosławionych. Wówczas, w 1736 roku, we Lwowie kosztem krajczego koronnego Seweryna Michała Rzewuskiego wzniesiona została kolumna wotywna z figurką Świętego na szczycie przed kościołem bernardyńskim. Wybudowano też rotundę nad studnią na dziedzińcu. Według legendy, studnia ta powstała ze źródła, które zaczęło tryskać po wykopaniu doczesnych szczątków św. Jana z Dukli dla przeniesienia do grobu w kościele, a woda z tego źródła „miała moc uzdrawiającą”.

Po II wojnie światowej szczątki Jana z Dukli przeniesione zostały najpierw ze Lwowa do Rzeszowa, a od roku 1974 są przechowywane w kościele dukielskim. Kanonizacji dokonał papież Jan Paweł II 10 czerwca 1997 roku. Relikwie św. Jana z Dukli towarzyszyły papieżowi podczas pielgrzymki do Lwowa w 2001 roku.

**

Rok 2014 przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej został ogłoszony rokiem św. Jana z Dukli. „Z okazji 600. rocznicy urodzin św. Jana z Dukli, patrona Polski, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, mając na uwadze zasługi świętego dla naszego kraju, oddaje mu hołd.

275. rocznica ustanowienia św. Jana z Dukli patronem Polski wpisuje się w szereg działań władz polskich, które doceniały jego walkę o prawdę, wierność Bożym przykazaniom oraz o ofiarą miłość do Ojczyzny. Niech pamięć jego działań, zmierzających do troski całego Narodu o wspólne dobro w duchu sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego, będzie fundamentem naszej tożsamości w Europie.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu postaci św. Jana z Dukli, w 275. rocznicę ustanowienia świętego patronem Polski oraz w 600. rocznicę jego urodzin ogłasza rok 2014 Rokiem św. Jana z Dukli” – czytamy w postanowieniu.

Patron ludzi chorych, ubogich, słabych, patron ludzi ugodowych być może właśnie teraz ma znowu pełne ręce roboty. Historia nam ciągle dowodzi, iż są lata, gdy się „rzuca kamieniem”, po których niechybnie muszą nastąpić lata tych „kamieni zbierania”. We Lwowie, na Ukrainie, w Polsce, na całym świecie. Wiara czyni cuda.

List do redakcji

Dzieci z Ukrainy u legnickich kresowian

Mówi się, że na Ziemi Legnickiej prawie 70% ludności ma kresowe – oczywiście w różnym stopniu – korzenie poprzez pokrewieństwo bezpośrednie i bliskie lub też tylko poprzez związki historyczne i duchowe. Można z całym przekonaniem powiedzieć, że w regionie legnicko-lubińskiego-jaworskiego Kresy Wschodnie budzą przyjazne ciepłe i nostalgiczne skojarzenia. Nic więc dziwnego, że idea zapraszania na Dolny Śląsk na pobyt wakacyjny dzieci właśnie z Kresów Wschodnich trafiła na dobry grunt.

W taki oto sposób Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” organizuje w tym roku już po raz siedemnasty przedsięwzięcie „Dzieci z Kresów Wschodnich Gośćmi Piastowskiej Ziemi Legnickiej”. Pomysłodawcą tej pięknej i atrakcyjnej akcji letniej był ówczesny poseł na Sejm RP dr Tadeusz Samborski. W tym samym roku, w którym odbywała się pierwsza edycja wakacyjnej przygody kresowych dzieci, powstało również z inicjatywy Tadeusza Samborskiego Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy”.

Akcja letnia była pierwszym większym przedsięwzięciem „Krajobrazów”, które na mapie kulturalnej Ziemi Legnickiej obecnie zajmują godne i ważne miejsce. Może to właśnie kresowe korzenie prezesa „Krajobrazów” Tadeusza Samborskiego (urodzony we wsi Gańczary w parafii Dawidów k. Lwowa) spowodowały, że orientacja programowa tego Stowarzyszenia ma wyraźnie kresowy profil i charakter. Do kategorii wizerunkowych wydarzeń organizowanych przez „Krajobrazy” należą oprócz omawianej Akcji Letniej „Legnickie Dni Kultury Kresowej” (w tym roku w terminie 3.09.-12.09.- XIII edycja) czy też „Dzień Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa na Kresach Wschodnich” organizowane corocznie w niedzielę najbliższą dacie 11 lipca (w tym roku 13 lipca – X edycja).

Wracając do Legnickich wakacji dla dzieci kresowych, pragnę podkreślić, że niezależnie od tego, iż dzieci przyjeżdżają ze swoimi ukraińskimi opiekunami, to „Krajobrazy” prowadzenie tej ważnej akcji powierzają bardzo doświadczonym pedagogom i wychowawcom. Od kilku już lat kierownikiem tego projektu jest mgr Janina Mazur, która przez niemal 30 lat była dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Ireny Kosmowskiej w Bieniowicach. W tym roku jej zastępcą w tym programie jest pani mgr Agnieszka Pankiewicz – nauczycielka z Gimnazjum Publicznego w Spalonej.

Na niemal trzytygodniowe wakacje na Ziemi Legnickiej przyjeżdżają z Kresów Wschodnich dzieci polskie, polsko-ukraińskie i ukraińskie. Nasi młodzi goście przez cały okres pobytu mieszkają u rodzin naszego regionu. A rodziny to niezwykle, to ludzie o hojnych sercach i czystych duszach. Otwarci na potrzeby innych, zwłaszcza tych słabszych i uboższych. Tym rodzinom, przyjmującym całkowicie bezinteresownie pod swój gościnnie dach przybyszów z Ziemi Lwowskiej, Winnickiej, Żytomierskiej i Wołyńskiej podczas uroczystego zakończenia turnusu w pałacyku w Warmatowicach Sienkiewiczowskich wręczone są okolicznościowe dyplomy uznania. Na dyplomach zawarte jest uzasadnienie: „Za osobisty ofiarny wkład w realizację przedsięwzięcia: „Dzieci Kresów Wschodnich Gośćmi Piastowskiej Ziemi Dolnośląskiej”

oraz „Za Hojność Serca Okazaną Naszym Małym Rodakom z Wschodniej Granicy Podczas Ich Pobytu w Macierzy”. Są tam też gratulacje za „szlachetną postawę wobec potrzebujących pomocy dzieci z Ukrainy”.

Tę przysłowiową hojność serca w tym roku okazało 16 rodzin. Swoistymi „rekordzistami” w przedmiocie gościnności i domowej ofiarności są państwo Stanisław i Józefa Kowalscy z Kunic k. Legnicy. W tym roku pod swój dach rodzinny przyjmują aż 5 osób z Ukrainy. W swojej sympatii do tych gości i gotowości do wspierania naszej akcji są niezawodni! Kilka osób corocznie znajduje swoją wakacyjną przystań w uroczym domu państwa Krystyna i Eugeniusza Szynkaruków w Legnicy. Zresztą ich dom podobnie jak dom państwa Kowalskich jest otwarty dla gości ze Wschodu całorocznie! Często zamieszkuje tam artyści z Ukrainy lub Białorusi, którzy realizują programy artystyczne „legnickich dni kultury kresowej” czy też „Legnickiego Festiwalu Romansu Polsko-Rosyjskiego im. Lidii Nowikowej”. Trójka wakacyjnych gości zamieszka też u państwa Alicji i Wiesława Żbikowskich ze wsi Siedliska w gminie Miłkowice. Państwo Agnieszka i Witold Łakomscy pod swój dach zaprosili dwoje dzieci podobnie jak również państwo Krystyna i Bronisław Lisowie, państwo Ewa i Piotr Mikulakowie z Dobrzejowa w gminie Miłkowice, państwo Jolanta i Remigiusz Petecy z Dobrzejowa gm. Miłkowice, Fedoruś Zofia i Zbigniew oraz ze Szczytnik Małych w gminie Kunice oraz państwo Renata i Siergiej Tanabaszowie z Legnicy. Ponadto gościny dzieciom z Ukrainy udzieliły rodziny: państwo Dorota i Grzegorz Gaciowie z Piotrówka gm. Kunice, Bogumiła Bukowska z Legnicy, Zdzisław i Grażyna Hyżowie z Jaśkowic Legnickich gm. Kunice, pani Marta Chmielewska z Legnicy oraz Halina i Rafał Zgudowie z Niedźwiedzic gm. Chojnów oraz Irena Wiktorska z Jakuszowej gm. Paszowice.

Motywy objawione konkretnymi czynami życzliwości ze strony legnickich rodzin dla dzieci kresowych można odczytać we wspomnianych wyżej dyplomach uznania. Zawarte one są w następujących sentencjach: „Tylko miłość wie jak to zrobić, aby dając innym samemu się bogacić” (Clemens Brentano); „...bo człowiek jest tyle wart, ile może dać drugiemu” (św. Jan Paweł II).

Oczywistym jest, że w takim klimacie duchowym dzieci z Kresów Wschodnich mogą czuć się wybornie wśród Dolnoślązaków.

Maria Teresa Romańczuk i Kamila Kołowska przyjeżdżają z Przemysła, historycznego miasteczka, w którym dzielnym kapłan ks. A. Smolka po odzyskaniu świątyni, która była przez lata wykorzystywana jako obiekt przemysłowy przywraca jej

dawną świetność. Z Nowego Rozdołu przyjeżdżają Julia Klemko i Marianna Markiw.

Siostry dominikanki z Żółkwi (przełożona zgromadzenia s. Sara) nagrodziły wakacyjnym pobytem na Ziemi Legnickiej grupę młodzieży czyniącej najlepsze postępy w nauce prowadzonej przez zakonnice w niedzielnej szkółce języka polskiego i kultury ojczystej. Z Żółkwi przybędą do Legnicy: Anna Krechowicz, Maksym Kołaczniak, Marta Kupiecka, Maksym Hac, Nazar Worocjanko i Weronika Maruszko.

W Dawidowie funkcjonuje świetnie zorganizowana parafia greckokatolicka a jej włodarzem jest ks. Grigorij Paszko. On i jego wierni życzliwie wspierają inicjatywę byłych mieszkańców Ganczar i Dawidowa przywracając katolickiemu przedwojnemu cmentarzowi godny wygląd. Ks. Grigorij Paszko zawsze z gorącą ukraińską gościnnością przyjmuje przybyszów z Ziemi Legnickiej. Tym razem dzieci wybrane przez ks. Grigorija jadą na wakacje do Polski. Dawidów będzie reprezentowany przez Anastazję Kowalik, Mariję Merzę, Oksanę Junko i Anastasię Iwaniszkinę z miejscowości Stare Siolo w której znajdują majątkowe i bardzo malownicze ruiny zamku – warowni sprzed wieków.

Z miasta-sanktuarium, czyli z Berdyczowa przyjadą dwaj bracia: Wasyl i Aleksander Oleniukowie lubiani przez przyjmujących ich w Polsce gospodarzy za sportowe ambicje i zręczność w zawodach terenowych.

W mieście Sławuta, której świetność przypada na czasy władztwa słynnego rodu Sanguszków, jest świątynia przez nich ufundowana. W trudnych czasach stalinizmu w kościele był magazyn soli, która wzięła się głęboko w zabytkowe ściany. Sprawa renowacji wydawała się beznadziejna. Niezwykłego zadania przywrócenia jej do życia podjął się wspaniały człowiek wielu talentów i niezamordowany w pracy duszpasterskiej i organizatorskiej ks. Jan Szańca. Jego parafię będą reprezentowały Alina Tomczakowska, Regina Kamińska i Maria Mielnik.

W uroczym miasteczku Chmielnik działa Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Wł. St. Reymonta. Pani prezes tegoż Stowarzyszenia skierowała na letni wypoczynek do Legnicy rodzeństwo Łojewskich: Elwirę i Stanisława.

Ze Lwowa przyjadą do nas na wakacje: Bogdan Ryłski i Krystyna Żurawska, zaś ks. Andrzej Baczyński z Korostyszewa nagroził letnim wypoczynkiem Bogdana Lazaruko i Maksyma Skulinięca. Żytomierszczyzna przysłała Artura Szewczuka i Katarzynę Krawczenko.

Ze strony ukraińskiej opiekę nad dziećmi sprawują: Tatiana Sidorec ze Lwowa, Żanna Sołomiennaja z

Berdyczowa, Natasza Winogradowa z Czernihowa, Oksana Sawczuk z Bereznego (Wołyń) oraz Luba Skyba wychowanka siostr dominikank z Żółkwi.

Podczas pobytu dzieci w domach legnickich Kresowian rodzą się uczucia wzajemnej sympatii i czysto ludzkiego solidaryzmu. Są wypadki, kiedy to wakacyjne kontakty przerażają się w przyjacielskie więzi i że znajomości zawarte podczas akcji letniej mają swoją bardzo sympatyczną kontynuację. Bywa i tak, że rodziny przyjmujące dzieci na pobyt wakacyjny podejmują starania, aby tym dzieciom ułatwić np. naukę w Polsce. Z dość już dużej zbiorowości dzieci z Ukrainy, które przewinęły się przez naszą akcję letnią (już XVII edycja!). Irena Tokarczuk podjęła naukę w Ukraińskim Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy, Marata Tyszber studiuję w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Legnicy. Jako organizatorów cieszy nas ten bardzo znaczący dla losów tej akcji fakt, że do grona mecenasów możemy zaliczyć panią Beatę Kaczkowską. Jej ofiarność oraz życzliwość i talent organizacyjny są nieocenionym walorem naszej współpracy. Warto też dodać, że finansowo organizowane przez „Krajobrazy” wakacje w Polsce dla dzieci z Ukrainy wspiera systematycznie Klub Parlamentarny PSL oraz niezależnie od tego kilku posłów tego ugrupowania czyni to w formie osobistego aktu dobrej woli.

Jako organizatorzy akcji chlubimy się także tym, że jedna z uczestniczek IV lub V edycji – Luba Skyba, wówczas kilkunastoletnia dziewczynka delegowana przez siostry Dominikanki z Żółkwi dała się poznać jako „słowik” turnusu ze swoim pięknym głosem. Zauważaliśmy to podobnie jak i dzieł zakonnice i życzliwie wspieraliśmy wspólnie z nimi rozwój talentu Luby. W ubiegłym roku Luba Skyba ukończyła Konserwatorium Lwowskie. Od kilku miesięcy Luba jest artystką Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca im. Tadeusza Sygietyńskiego „Mazowsze”! Śmiemy przypuszczać, że gdyby łaskawy los nie skierował Luby do Legnicy w ramach przedsięwzięcia „Dzieci z Kresów Wschodnich gośćmi Piastowskiej Ziemi Dolnośląskiej” – to Luba Skyba, utalentowana uroczą dziewczyna z Żółkwi, nie przyoblekałaby się w regionalne stroje kurpiowskie, kujawskie, łowickie, biłgorajskie, aby paradować w nich na scenach Polski, Europy i świata.

W tym roku swój urlop w „Mazowszu” Luba przeznaczyła na pełnienie roli opiekunki dzieci z Ukrainy, które przyjadą na dolny Śląsk, tak jak ona przyjeżdżała przed kilkunastu laty.

Wio, huculskie koniki!

W miejscowości Werchowyna (dawne Żabie) na Huculszczynie po raz pierwszy odbyła się prezentacja koni rasy huculskiej. W imprezie udział wzięli specjaliści z Polski. Prezentacja koni rasy huculskiej – popularnie zwanych „hucułami” – dotyczyła wykorzystania zwierząt w branży turystyczno-rekreacyjnej.



Konsul RP we Lwowie Longina Putka ogląda konie huculskie

SABINA RÓŻYCKA tekst
archiwum Werchowyński
Park Narodowy zdjęcie

Organizatorem dwutygodniowego seminarium, połączonego z wystawą koni, był Werchowyński Park Narodowy, imprezę zorganizowano dzięki dofinansowaniom z Unii Europejskiej. W ramach imprezy odbyło się seminarium „Koni huculski w kulturze Karpat”. Najważniejszymi uczestnikami całej imprezy było 28 koników z okolicznych wiosek: Krzyworówni, Żabiego, Bukowca, Górnego Jasienowa i Jaworowa. Zwierzęta były oceniane przez międzynarodowe jury. Z Polski przyjechali Teresa Pracuch – dyrektor Okręgowego Związku Hodowców Koni z Krakowa, Władysław Mróz – honorowy przewodnik górskiej turystyki jeździeckiej PTTK, Marek Gibala – dyrektor Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie i wiceprezes Międzynarodowej Federacji Konia Huculskiego, Andrzej Stasiowski, dyrektor Polskiego Związku Hodowców Koni. Imprezę zaszczyliła swoją obecnością konsul Longina Putka z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Na ekspozycji można było podziwiać prawdziwe huculskie konie: niskie, krępe, z białymi i czarnymi grzywami, krótkimi ogonami, w tradycyjnych kolorowych huculskich uprzężach. Te niewielkie koniki były po prostu wspaniałe. Tu w rezerwa-

cie mówią, że na początku ubiegłego wieku takie konie były w obejściu każdego gospodarza. Wraz z owcami i krowami były miernikiem zasobności: im więcej zwierząt – tym bogatszy gazda. Jednak sowiecki system kolchozowy i totalne ubóstwo Huculów na początku lat 90. doprowadziły do tego, że hucule na terenie Ukrainy zanikły. Pozostały nieliczne farmy hodowlane w Polsce, Czechach i innych krajach.

Przed kilku laty w górskich okolicach zaczął działać specjalny program odrodzenia rasy. Miejscowi początkowo odnosili się do tego sceptycznie. Ale zorientowali się, że przy rozwoju turystyki takie koniki są niezbędne i przynosić będą dodatkowe dochody. Obecnie hucule hodowane są w wielu gospodarstwach. Zadbane i dobrze utrzymane zwierzęta zademonstrowano międzynarodowym specjalistom.

- Jury oceniało, przede wszystkim, czy zwierzę odpowiada kryteriom rasy: ważny jest jego wygląd zewnętrzny – mówi wicedyrektor Rezerwatu Dmytro Stefliuk. – Nasze koniki są gniade, niskie, nie są przekarmione, są dobrze umięśnione, mają nieco rozszerzone kopyta, bujną grzywę i ogon. Niektórzy gospodarze często je przyszygają. Nie są to koniki wymagające specjalnego pożywienia: jedzą siano, pasą się na pastwiskach. Czasami dajemy im trochę soli. O owsie jeszcze na początku ubiegłego wieku zapomniano,

bo w naszych górach nie rośnie. Są to silne stworzenia, mogą przenosić duże ładunki i ostrożnie schodzić po górskich stokach. Z wagą 100-150 kg mogą spokojnie poruszać się kamiennymi górnymi ścieżkami, nawet do 100 km dziennie (!).

Po dwu – trzykrotnym przemarszu na tej samej trasie hucul zapamiętuje trasę do domu. Konie bardzo łatwo uczą się i wykonują różne komendy. Hucule żyją około 30 lat, a do ponad 20 zachowują zdolności rozrodcze. Niestety nadal nie ma zorganizowanej hodowli, choć ludzie chętnie kupują rasowe konie, bo pomocne są w gospodarce, a i turyści lubią jeździć na nich wierzchem. Zwierzęta są spokojne, mogą być wykorzystywane do pracy z dziećmi.

Jury, w skład którego wchodziło lekarzy weterynary, hodowcy z Polski i specjaliści od ochrony środowiska, wytypowało najlepsze zwierzęta. Pierwsze miejsce zdobyła klacz Bujana z gospodarstwa Wasyla Hryhorczuka z przysiółka Płaj koło Werchowyny-Żabiego, drugie miejsce zdobyła klacz Łyśka Natalii Hotycz z przysiółka Płaj koło Werchowyny-Żabiego i wałach Bublyk Mychajła Sawczuka z przysiółka Młyńskie koło Górnego Jasienowa. Trzecie miejsce dostała klacz Łyśka Ołeksy Kimerczuka z przysiółka Płaj koło Werchowyny ze źrebkiem. Gospodarze koni dostali puchary i nagrody pieniężne.

List do redakcji

Wyjazd uczniów ze Lwowa do Polski i Niemiec

Na zaproszenie prezesa organizacji Unii Europejskich Federalistów Pawła Wojciechowskiego z Łodzi młodzież ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie wzięła udział w realizacji programu „Kultura zbliża narody, ekologia pomaga żyć” w dniach 22 – 31 maja 2014 br. na terenie Łodzi (Polska) i Konstancji (Niemcy).

23 uczniów ze szkoły nr 10 wraz z opiekunami wyruszyło ze Lwowa do Polski. W Łodzi czekali na nas uczniowie, rodzice i nauczyciele z Publicznego Gimnazjum Integracyjnego nr 47 im. Janusza Korczaka. Było serdeczne powitanie i przydział dzieci do rodzin na nocleg. Program pobytu w Łodzi przewidywał zajęcia w gimnazjum, a następnie wyjazd do urzędu wojewódzkiego. Tutaj byliśmy oficjalnie powitani przez przewodniczącą Rady Miejskiej Joannę Kopcińską i radnego Rady Miejskiej Piotra Adamczyka. Naszym przewodnikiem w Łodzi był Paweł Wojciechowski, który przybliżył nam historię tego miasta i jego mieszkańców. Zapoznaliśmy się z pracą Radia Łódź, Wytwórni Filmów i EC-I, a także zwiedziliśmy miasto.

Z 18 uczniami Integracyjnego Gimnazjum nr 47 i opiekunami Jolantą Zawadzka i Mariolą Malinowską, a także naszym nowym przewodnikiem w Niemczech Janem Makrockim, kierownikiem programów niemieckojęzycznych, wyruszyliśmy

W szkole muzycznej w Konstancji odbyły się również prezentacje narodowe. Wystąpili tu także nasi uczniowie Teresa Sywak i Andrzej Zarycki, którzy zatańczyli tańce towarzyskie, cała grupa wykonała taniec współczesny, były też wiersze i piosenki o Lwowie.

Zachwycaliśmy się pięknym jeziora Bodeńskiego. Konstancja położona nad jeziorem oczarowuje swoimi zabytkami.

Oprócz zwiedzania miast, wspólnych zajęć w szkole, mieliśmy też czas na spacer, zabawę i wypoczynek w ośrodku. Młodzież bardzo szybko zaprzyjaźniła się ze sobą i chętnie razem przebywała. Nasz sześciodniowy pobyt w Niemczech szybko minął, trzeba było pakować rzeczy i wracać do domu. Razem z naszymi nowymi przyjaciółmi dojechaliśmy do Łodzi i potem – już bez nich – do Lwowa. Podczas pożegnania w Łodzi były lzy, sterty mokrych od płaczu chusteczek. Zostały zdjęcia, numery telefonów, emaile i niezapomniane wspomnienia razem spędzonych dni.



w drogę. Po 18 godzinach dotarliśmy do malowniczo położonej miejscowości Tuttlingen Möhringen. Zakwaterowanie, kolacja i zapoznanie się z nowymi dla nas przepisami. Ośrodek, w którym zostaliśmy zakwaterowani należy do ekologicznych, nie ma tu WI-FI, obowiązuje segregacja śmieci. To pierwsze dla wielu dzieci było „niespodzianką”, ale przebywanie chociaż przez kilka dni bez nieodłącznego internetu na pewno im nie zaszkodziło.

Program pobytu w Niemczech był bardzo bogaty i urozmaicony. Część programu przewidywała wspólne spędzanie czasu z dziećmi niemieckimi ze szkoły muzycznej w Konstancji. Byliśmy na zajęciach jazzowego i smyczkowego zespołu. Razem jeździliśmy do Strassburga (Francja) do Rady Europy, zwiedzaliśmy dzielnicę Małej Francji, katedrę Notre-Dame.

W imieniu wszystkich uczestników i swoim własnym, chciałobyśmy bardzo serdecznie podziękować osobom, które przyczyniły się do naszego wyjazdu. Dziękujemy prezesowi Pawłowi Wojciechowskiemu, Janowi Makrockiemu, dyrektorowi Gimnazjum nr 47 Barbarze Celmerowskiej, Jolancie Zawadowskiej, Marioli Malinowskiej, wszystkim Rodzicom, którzy gościli nasze dzieci w Łodzi, dyrektorowi szkoły muzycznej w Konstancji Michaelowi Schwingowi, kierowcom – panu Robertowi i panu Sławkowi, pani Hercie, wszystkim uczniom oraz osobom, które sprzyjały naszym spotkaniom i wizycie.

**W imieniu uczestników:
Rozalia Bartoszevska,
Maria Mryczko-Cejko,
Roksolana Sywak**

Prace konserwatorskie (część III)

W dawnym kościele oo. jezuitów wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska wysłuchała relacji kierownika prac dr. Pawła Bolińskiego z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Polski naukowiec opowiedział, że w 2013 roku zorganizowano I etap prac interwencyjnych ratowania XVIII-wiecznych fresków pędzla Ecksteinów (ojca i syna), znanych artystów z Brna na Morawach, absolwentów Akademii św. Łukasza w Rzymie. Prace interwencyjne prowadziła grupa studentów krakowskiej ASP w formie międzynarodowych praktyk studenckich pod kierownictwem doświadczonych naukowców i dyplomowanych konserwatorów.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Fatalny stan fresków na sklepieniu południowej empory świątyni zdecydował o rozpoczęciu prac właśnie w tej części kościoła. Stosowano najnowsze metody zabezpieczenia zachowanych fragmentów malowideł. W 2014 roku program obejmuje kontynuację prac na południowej emporze i rozszerzenie ich zakresu na freski w emporze północnej. Będzie zabezpieczono kolejne ponad 100 m² polichromii. Obok studentów z Polski będą pracować studenci z lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierownictwem prof. Jurija Ostrowskiego. Dla lwowskich studentów będzie to bardzo dobra praktyka i możliwość poznania najnowszych metod prac konserwatorskich. Dr Paweł Boliński podkreślił, że podczas warsztatów chce zorganizować dla polskich i ukraińskich studentów cykl specjalistycznych wykładów. Ustalił tematy ze znanymi specjalistami z Krakowa, przyjedzie również profesor z Włoch. Wszystkie wykłady będą prowadzone nieodpłatnie i nie obciążą finansowo ani gospodarzy świątyni garnizonowej, ani polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prof. Jerzy Petrus zaproponował żeby były to wykłady publiczne dla szerszej, zainteresowanej publiczności lwowskiej. Prof. Petrus podkreślił, że wspólne prace konserwatorskie mają jeszcze słaby oddźwięk społeczny. Wspólna działalność polsko-ukraińskich zespołów konserwatorskich jest jeszcze mało znana szerokiej publiczności na Ukrainie, a jeszcze mniej w Polsce. Przedstawiciel MKiDN Michał Michalski poinformował, że na prace konserwatorskie w dawnym kościele Jezuitów ministerstwo w 2014 roku planuje asygnować 120.000 PLN. Prace w tej świątyni na pewno będą kontynuowane jeszcze przez wiele lat.

Proboszcz Stepan Sus, kapelan wojskowy garnizonu lwowskiego, serdecznie podziękował polskim i lwowskim konserwatorom, również opowiedział o znacznej pracy społecznej i patriotycznej na rzecz armii ukraińskiej, którą prowadzą ojcowie kapelani i cała parafia greckokatolicka, użytkująca teraz kościół jezuicki.

W ramach wieloletniego projektu rewaloryzacji wnętrza bazyliki metropolitalnej obrządku łacińskiego poddano w ostatnich sześciu latach kompleksowej konserwacji m.in. wielokondygnacyjny ołtarz główny, ołtarz boczny w kaplicy p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej, trzy duże



Paweł Boliński ze studentkami w kościele jezuitów

okna witrażowe w prezbiterium, witraż „Św. Antoni Pustelnik” w kaplicy bocznej. Od 2010 roku prowadzono prace konserwatorskie w kaplicy p.w. Najświętszego Sakramentu (kaplicy Wiśniowieckich) w nawie bocznej. Pod kierownictwem Jana Wilkojcia, konserwatora z Krakowa odnowiono polichromię Stanisława Stroińskiego, sztukaterie i liczne rzeźby Jana Obrockiego w górnej części kaplicy, gzyms barokowy, wyremontowano latarnię nad kaplicą. Rozebrano ogromny barokowy ołtarz (tzw. „złoty ołtarz”), poddano renowacji witraże w oknach, dzieło renomowanej austriackiej pracowni „Tiroler Glasmalerei und Mosaik Anstalt” z Innsbrucka. Koszt tegorocznego (2014 rok) etapu prac wynosi 400.000 PLN, czyli około 1,52 mln UAH. Komisja konserwatorska, zarząd katedry i wykonawcy-konserwatorze chcą zrobić wszystko, żeby sfinalizować prace w kaplicy do jesieni 2014 roku. Przed ekipą konserwatorów stoi zadanie renowacji ołtarza i montaż jego w kaplicy, konserwacja techniczna i estetyczna bocznych ścian, odnowienie figuralnych epitafiów arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzbickiego dłuta Tadeusza Barączka (1885) i Mikołaja Krosnowskiego (1723), podkomorzego lwowskiego i wojewody czernihowskiego. Będą również odnowione marmurowe stopnie przed ołtarzem

i marmurowa posadzka. Omówiono też problem oświetlenia kaplicy i montażu instalacji elektrycznej. Konserwator Jan Wilkojć zapewnił, że wszystkie prace można wykonać do końca września. Będzie to ostatni etap prac w kaplicy Wiśniowieckich, dlatego komisja wraz z proboszczem ks. Janem Niklem omówiła perspektywy dalszych prac konserwatorskich w katedrze i postanowiła ułożyć plan konkretnych działań na jesień 2014 roku.

Prace konserwatorskie prowadzono też w kościele św. Antoniego na Łyczakowie. Rozebrano drewniany ołtarz boczny Najświętszego Serca Jezusa i grupa polskich i ukraińskich konserwatorów pracuje nad jego renowacją w pracowni konserwatorskiej. Ołtarz pochodzi z 1740 roku, uzupełniony w XIX w., zaś rzeźba Najświętszego Serca Jezusa jest dwudziestowieczna. Części drewniane ołtarza mają dużo ubytków, również w polichromii i złoceniach, jednak nie ma żadnych technicznych przeszkód, aby zakończyć prace w 2014 roku. Przebieg prac konserwatorskich nadzoruje Jan Wilkojć.

W sierpniu lub na początku września komisja konserwatorska przyjedzie do Lwowa i oceni przebieg prac, zaś zakończenie sezonu i odbiór prac na wszystkich obiektach jest zaplanowane na listopad.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankińskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Młodzież rozwija biznes

Kto z absolwentów uczelni nie marzy o dobrej posadzie w solidnej firmie lub o własnej firmie, która stałaby się marką światową i przynosiła satysfakcję i solidne dywidendy? Takie marzenia mogą być zrealizowane dzięki „rekinom biznesu” z Business Centre Club (BCC).

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Jak osiągnąć sukces w biznesie, gdzie można się tego nauczyć można było się dowiedzieć podczas spotkania z przedstawicielami z BCC z Polski: Sławomirem Olejnikiem, członkiem zarządu BCC i Łukaszem Wawakiem, prezesem Zarządu Studenckiego Forum BCC (SF BCC), które odbyło się 21 czerwca br. w siedzibie Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych we Lwowie. Spotkanie zostało zorganizowane przez Asocjacje Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (APPZL). Na spotkanie przybyła grupa osób zainteresowanych kontaktami z biznesem w Polsce, poszukiwaniem inwestorów dla swej działalności, ale przybyli również studenci i absolwenci, zarówno uczelni ukraińskich, jak i polskich, którzy marzą o starcie w biznesie. Na spotkanie przybyli zainteresowani tematem ze Lwowa, Czerwonograda, Mościsk, Stryja, Żydaczowa i Złoczowa.

Sławomir Olejnik przedstawił prezentację multimedialną o działalności BCC w Polsce oraz historię powstania i zakres jego działań. Business Centre Club istnieje od 1991 r. Jest prestiżowym klubem przedsiębiorców i największą w kraju organizacją indywidualnych pracodawców. Do BCC należy 2500 członków (osób i firm), przedstawiciele wszystkich branż, międzynarodowe korporacje, instytucje finansowe i ubezpieczeniowe, firmy telekomunikacyjne, najwięksi polscy producenci, uczelnie wyższe, koncerny wydawnicze i znane kancelarie prawne. BCC prowadzi aktywny lobbing gospodarczy na rzecz rozwoju gospodarki wolnorynkowej, tworzenia dobrego prawa, obrony interesów polskich przedsiębiorców. Z członkami Klubu konsultowali się dotychczas wszyscy prezydenci i szefowie rządu RP. Od 2002 roku Business Centre Club reprezentuje interesy pracodawców w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych i jako związek pracodawców uczestniczy w najważniejszych sprawach społecznych i gospodarczych kraju.

BCC jest organizacją międzynarodową, wyróżnioną w siedzibie Parlamentu Europejskiego nagrodą EKES za znaczący wkład w krzewienie integracji i tożsamości europejskiej. Honorowymi członkami BCC są m.in.: José Manuel Barroso, Leszek Balcerowicz, George Bush, Jerzy Buzek, Jacques Chirac, Bill Clinton, Janusz Lewandowski, Margaret Thatcher, Władysław Bartoszewski i Lech Wałęsa. Od początku swojego istnienia BCC propaguje idee odpowiedzialności społecznej firm.

W Klubie działa, jako inicjatywa ogólnopolska, Studenckie Forum



Uczestnicy spotkania

BCC. Mottem działalności SF jest hasło: „Jutro należy do ludzi działających od dzisiaj” i o tym opowiedział zebrany Łukasz Wawak. Działalność SF początkowo ograniczała się do studentów różnych kierunków studiów, którzy chcieli poszerzyć zasięg swoich praktycznych wiadomości. Ale z czasem przekonano się, że biznesu uczyć trzeba już w szkole podstawowej, potem w średniej i dalej kontynuować na studiach. I tego SF się dziś trzyma, organizując różne akcje, gry biznesowe i konkursy dla uczniów, a potem kontynuuje swe działania wśród studentów. Obecnie w SF w całej Polsce działa około 30 tys. osób w wieku od 18 do 28 lat. Tam studenci mogą nabyć praktyczne wiadomości prowadzenia własnego biznesu, odbyć praktyki w renomowanych firmach-członkach BCC, korzystać z rozmaitych szkoleń i prowadzić własną działalność gospodarczą, a potem kontynuować ją po studiach.

Ta właśnie forma działalności okazała się interesująca dla APPZL, która ma na celu aktywizację polskiej młodzieży. Naturalnie, że prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce różni się od zasad na Ukrainie, ale jednak ogólne zasady są takie same. Z czasem w związku z europejskimi aspiracjami Ukrainy prędzej czy później te zasady się wyrównają. A dobrze przygotowany teoretycznie i praktycznie absolwent zawsze znajdzie posadę w firmie.

Po prezentacji gości z Polski, każdy z obecnych przedstawiał swoje oczekiwania po tym spotkaniu. Okazało się, że ktoś poszukuje informacji o podobnych biznesach w Polsce, ktoś chce zapoznać się z systemem certyfikacji w Polsce, a ktoś poszukuje partnera. Ogólnie można podsumować te oczekiwania jednym słowem: informacja, a raczej jej brak. Dotyczyło to przebiegu informacji w obie strony, bo przedsiębiorcy czy hodowcy na Ukrainie również odczuwają brak informacji. Stworzenie takiej bazy informacyjnej bardzo uprościłoby działalność gospodarczą. Drugim elementem, o którym mówiła Tatiana Bojko,

jest umiejętność pisania projektów europejskich i wiedza na temat ich tworzenia. Sfer działalności jest bardzo dużo i dla młodzieży obeznej z obsługą komputera, nowoczesnych środków łączności jest to olbrzymie pole do popisu. To może zapewnić im APPZL – nadać im miejsce pracy i sprzęt, gdzie mogliby taką działalność prowadzić, bo podstawowym statutowym działaniem Asocjacji jest działalność informacyjna. Otwartość informacji jest wielkim impulsem do rozwoju działalności gospodarczej.



Sławomir Olejnik

Podczas krótkiej przerwy na kawę w trakcie spotkania obydwa goście byli oblegani przez uczestników spotkania. Każdy starał się przedstawić swoje problemy, zadać jakie pytanie, czy otrzymać poradę.

Po przerwie Łukasz Wawak, podsumowując rozmowy, przedstawił interesującą propozycję dla studentów z Ukrainy – włączenie się w działalność struktur regionalnych SF BCC, tak by zdobyte tam wiadomości mogli wykorzystać na Ukrainie. Działając w tych strukturach nawiązywałby kontakty i znajomości, zapoznawaliby się z zasadami funkcjonowania, a znając lokalne realia i język ukraiński już łatwiej byłoby im działać na swoim terenie. Działając w taki sposób mogliby przyciągać polskie firmy i nadać nową wizję biznesowi polsko-ukraińskiemu, a przy tym wprowadzać biznes ukraiński do Europy. Takie działania byłyby korzystne dla obu stron.

W swojej wypowiedzi dla Kuriera Galicyjskiego Łukasz Wawak podkre-

ślił: „Podczas studiów poznałem wielu studentów ze Wschodu, z Ukrainy i Białorusi. Ale dziwne, że tak niewielu aktywizuje się w strukturach SF BCC. Dotychczas znam chyba trzy osoby z Ukrainy, które działają w różnych regionalnych strukturach. Winne są tu chyba trudności w środowisku studenckim w Polsce i ograniczona informacja na temat SF. Młodzież z Ukrainy chyba raczej bardziej nastawiona jest na zdobywanie wiadomości na uczelniach, a zajęcia dodatkowe są raczej mało przez nich uczęszczane. My wychodzimy do ludzi, którzy nas poszukują i dajemy im różne możliwości. Dzięki temu spotkaniu wiedza na temat SF BCC na pewno rozszerzy się i studenci z Ukrainy będą nas sami poszukiwali i współpracowali z nami”.

I jeszcze jeden ważny punkt, na którym skoncentrowała swoją uwagę Tatiana Bojko. Biznes to nie tylko gromadzenie środków, ale i mądre nimi gospodarowanie, w tym sponsoring. Zaproponowała na tym spotkaniu gromadzenie środków na remont Domu Polskiego we Lwowie. Jak się do tego ustosunkują nasi przedsiębiorcy? Zobaczymy.

LARYSA BARYCZ-TYNOWSKA, (Lwowska Rada Miejska, dział rozwoju socjalnego i ekonomicznego):

Przyszedł na to spotkanie jako matka studenta, bo nadarzyła się okazja uzyskania dodatkowej informacji. Oprócz tego, grono osób, które – tak jak ja – pochodzą z południowej Ukrainy i są z pochodzenia Polakami (południe obwodu chersońskiego, prawie na granicy z Krymem) zainteresowanych współpracą z Polską, poprosiło mnie również o zasięgnięcie interesującej ich informacji. Niestety, w tym regionie, gdzie istnieje kilka wsi założonych w XIX wieku przez Polaków-przedsiedleńców, wiele osób, nawet nie ma dostatecznej informacji o zasadach otrzymania Karty Polaka. W obecnej chwili, jako osoba prywatna w wolnym od pracy

czasie pomagam swoim rodakom stworzyć społeczną organizację – polskie stowarzyszenie, które mogłoby nawiązać bliższą współpracę z Polską i z polskimi społecznymi organizacjami Zachodniej Ukrainy, w tym dotyczącą współpracy przedsiębiorców.

Czy do departamentu zgłaszają się osoby po studiach które chciałyby prowadzić działalność gospodarczą?

Nasz departament polityki ekonomicznej prowadzi raczej szkolenia biznesowe, takie jak „Pierwszy krok w biznesie”. Nie są to szkolenia wyłącznie dla studentów. Mamy harmonogram takich imprez i odwiedzać je mogą wszyscy chętni. Mamy program rozwoju przedsiębiorczości.

Czy przedsiębiorcy zgłaszają się do departamentu po pomoc?

Naturalnie, to jest nasz obowiązek, pomagamy im. Udzielamy konsultacji w ramach naszych kompetencji. Dziś rada miasta, przy współudziale kół biznesowych i organizacji społecznych, opracowała i wdrożyła „Program sprzyjania rozwojowi przedsiębiorczości we Lwowie na lata 2014-2016”, który jest ważnym instrumentem realizacji na szczeblu lokalnym państwowej polityki wspierania inicjatyw przedsiębiorców. W ramach programu przewidziany jest szereg imprez i projektów, mających na celu stworzenie klimatu przyjaznego przedsiębiorczości obywateli. Tekst tej uchwały jest do wglądu na stronach internetowych lwowskiej rady miejskiej.

Czy jest we Lwowie coś na kształt BCC?

Takie stowarzyszenia tworzą już sami przedsiębiorcy. Zrzeszają się według rodzajów działalności, czy według innych kryteriów, ale to jest ich prywatna inicjatywa.

Czy to spotkanie było przydatne dla pani?

Oczywiście, że było korzystne dla mnie z punktu zawodowego, bo mam styczność z biznesmenami i przedsiębiorcami, którzy proszą o taką czy inną pomoc, a po tym spotkaniu mogę doradzić, gdzie można się zwrócić, do jakiej organizacji i tu mogą zaprezentować się sami czy zasięgnąć informacji.

Dla mnie, jako dla matki studenta, to spotkanie było też korzystne, z tego względu, że chciałabym, żeby moje dzieci uzyskały nie tylko wykształcenie europejskie, ale i wiadomości praktyczne. To jest bardzo ważne w obecnej sytuacji kryzysowej, gdy teoretyczne wiadomości nie idą w parze z praktyką działalności gospodarczej. Tylko w taki sposób uda się przygotować przyszłych specjalistów zdolnych do zmodernizowania gospodarki.

Sapieha i Kraszewski multimedialnie

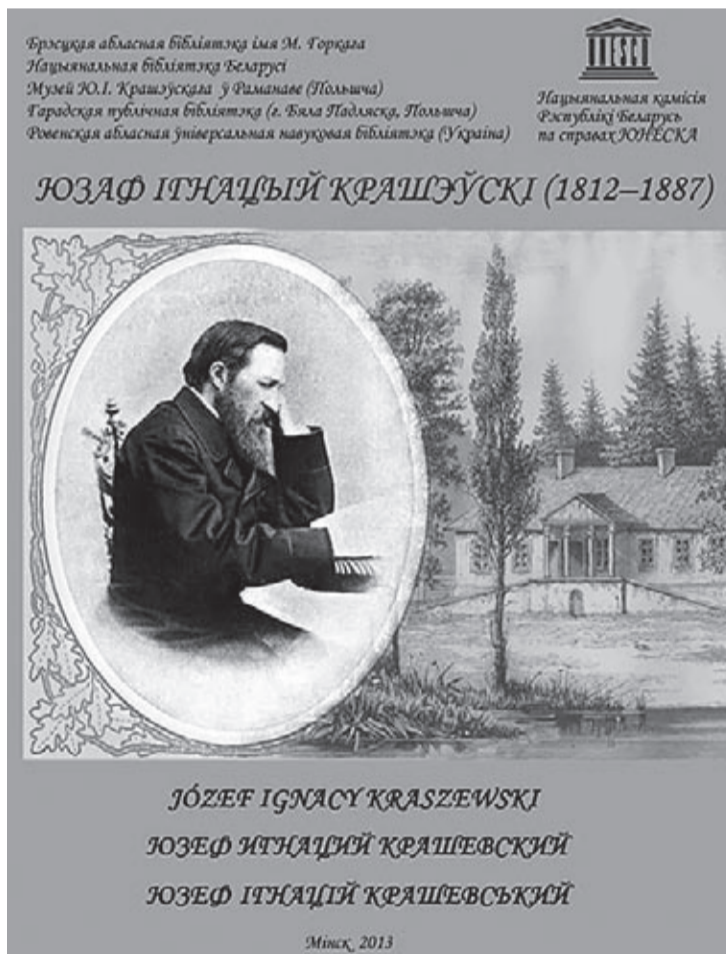
Trzy lata trwała współpraca bibliotekarzy, muzealników i naukowców z Białorusi, Ukrainy i Polski nad projektem, który zaowocował wydaniem dwupłytkowego wydawnictwa dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wydanie prezentowano w obwodzie brzeskim na Białorusi podczas IV festiwalu „Brama Różańska”.

ALINA WOZIJAN

Wśród ruin zespołu pałacowego Sapiehów w Różanie w obwodzie brzeskim na zachodzie Białorusi, po raz pierwszy w 2011 roku w odbudowanej bramie pałacowej odbył się festiwal „Brama Różańska”. Pierwsze święto zorganizowano z okazji prezentacji pierwszego wydania elektronicznego „Sapiehiana: księgozbiór rodu Sapiehów”. Była to wydana w 2011 roku płyta kompaktowa, na której przedstawiono bibliografię biblioteki rodowej ze zbiorów hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego Leona Sapiehy i jego synów oraz ocyfrowane wydania najbardziej cennych książek. Całość zawiera 250 książek ze zbiorów bibliotecznych rodowego majątku w Kodniu. Ponad 3000 książek są obecnie rozproszone po bibliotekach Litwy, Ukrainy, Polski i Rosji. Część zbioru została przekazana jako darowizna dla Uniwersytetu Wileńskiego przez syna hetmana, a w 1832 roku, po upadku powstania listopadowego, nastąpiła konfiskata na polecenie cara Mikołaja I, który podobno własnoręcznie wybrał osiem skrzyń najcenniejszych książek z księgozbioru kodeńskiego.

W 2008 roku w Brześciu w zorganizowanej przez bibliotekę obwodową konferencji „Księgozbiory brzeskie: problemy i perspektywy”, w której udział wzięli bibliotekarze z Sankt Petersburga, Wilna i Warszawy, podjęto decyzję o zrealizowaniu projektu „Rekonstrukcja wirtualna biblioteki rodowej Sapiehów”. Zrealizowano go wówczas przy udziale trzech bibliotek – narodowych w Mińsku i Sankt Petersburgu oraz obwodowej w Brześciu, przy wsparciu finansowym siedziby UNESCO w Moskwie.

Wydanie zawiera materiały z historii księgozbioru Sapiehów – jednego z najpotężniejszych rodów magnackich na terenie obecnej Białorusi, który okazał znaczący wpływ na rozwój ojczystej kultury. Sapiehowie posiadali kilka dużych księgozbiorów w Słonimiu, Różanie, Dereczynie, Kodniu. Dziś większa część tych zbiorów jest w posiadaniu Rosyjskiej Biblioteki Narodowej, Biblioteki Rosyjskiej Akademii Nauk, Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego oraz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Na płycie przedstawiony jest katalog książek, które dawniej należały do zbiorów Sapiehów, 19 pełnotekstowych kopii najcenniejszych egzemplarzy z kolekcji Rosyjskiej Biblioteki Narodowej, a także materiały o genealogii i bibliografia wydań o historii rodu Sapiehów oraz ich księgozbiorów.



Kontynuacją nowej tradycji stało się zorganizowanie 14 czerwca 2014 roku czwartego już z kolei festiwalu „Brama Różańska”, na którym zaprezentowano kolejną pracę zbiorową – wydanie poświęcone dorobkowi życiowemu Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nowy projekt multimedialny składa się z dwóch płyt CD. Pierwsza płyta zawiera bibliografię, utwory muzyczne i malarskie, monografię oraz kronikę życia i twórczości Kraszewskiego. Druga płyta przedstawia elektroniczną wersję jego utworów po polsku oraz w tłumaczeniach na języki białoruski, rosyjski i ukraiński. Realizacja projektu umożliwiła zebranie na jednym nośniku w formie cyfrowej różnorodnych źródeł dokumentalnych, oryginały których są w bibliotekach, archiwach i muzeach na Białorusi, Ukrainie i w Polsce, przez

co zostały zaktualizowane szerokie zasoby informacji potrzebnej współczesnym badaczom i czytelnikom.

Uczestnicy projektu przejechali „szlakiem Kraszewskiego” – z Różany na terenie współczesnej Białorusi do miejsca, gdzie znajdował się należący do rodziców pisarza majątek Dołha koło Prużan, a następnie po stronie polskiej przez Białą Podlaską do Romanowa na Podlasiu, gdzie pisarz się wychowywał i skąd wyniósł pierwsze zainteresowania kulturą i literaturą. Romanów słynie z muzeum, mieszczącego się w od-

budowanym domu Kraszewskich, natomiast w Dołhej nie zachowały się nawet fundamenty majątku. Jedyne w Prużanach w obwodzie brzeskim, gdzie w dawnym pałacyku Szzykowskich mieści się muzeum „Pałacyk Prużański”, muzealnicy zajmują się gromadzeniem dokumentów i innych materiałów związanych z Józefem Ignacym Kraszewskim.

Płyta została wydana w 2013 roku przez Narodową Bibliotekę Białorusi w Mińsku z zasobów Biblioteki Obwodowej im. M. Gorkiego w Brześciu, Narodowej Biblioteki Białorusi, Muzeum J. I. Kraszewskiego w Romanowie, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, Obwodowej Uniwersalnej Biblioteki Naukowej w Równem, przy wsparciu Narodowej Komisji Republiki Białoruś w sprawach UNESCO.

Fantazje na tkaninie – wystawa szkoły plastycznej „Wrzos”

W galerii Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy ul. Rylejewa we Lwowie szkoła plastyczna „Wrzos” prezentowała kolejną wystawę.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Tym razem była to wystawa zbiorowa, na której prezentowano ponad trzydzieści obrazów dziesięciu członków szkoły. Można powiedzieć, że wystawa stała się podsumowaniem pracy twórczej „Wrzosu” w sezonie zima – wiosna 2014 roku. Właśnie w tym okresie w szkole plastycznej zmieniła się kierowniczka i teraz opiekunką artystów-amatorów jest pani Marta Łaba, która traktuje swoją pracę społeczną nie tylko bardzo poważnie, ale też z niezwykle zaangażowaniem i serdecznością wobec członków stowarzyszenia. A są to w większości emeryci, dla których twórcza praca jest często najważniejszym zajęciem w życiu. Marta Łaba podkreśliła, że kiedy przejęła ster szkoły „Wrzos”, to miała dylemat, co nowego i oryginalnego może zaproponować jego członkom. Miało to być coś ciekawego i niezwykłego, technika malarska, którą we „Wrzosie” jeszcze nie znano. I taką techniką stała się technika batik. „Słownik terminologiczny sztuk pięknych” określa, że batik to „ręczna technika zdobienia tkanin (bawełnianych, jedwabnych) polegająca na wykonaniu wzorów roztopionym woskiem, a następnie zanurzeniu tkaniny w kąpeli z naturalnych barwników roślinnych”. Batik pochodzi z Jawy, znany był w Afryce i Azji od VIII wieku, zaś w Europie nabył popularności w XIX – początku XX wieku i był związany z popularnością sztuki chińskiej i japońskiej.

Członkowie „Wrzosu” z entuzjazmem opracowali swoje dzieła w nowej technice, zaś rezultat można było podziwiać na wystawie. Większość obrazów przedstawiała kwiaty, rośliny, ptaki. Ale nie tylko. Wyróżniły się trzy kopie japońskich i chińskich batików, które wykonała Anna Rauch. Wśród nich słynny chiński batik „Żuraw”, wykonany tuszem i farbami wodnymi na jedwabiu.

Na wysokim poziomie artystycznym wykonała swoje obrazy Jolanta Szymańska. Jej „Różany raj”, „Zakwitły w polu” oraz „Zachód



Jolanta Szymańska



Stefania Łabaziewicz

śłońca” zwróciły uwagę wszystkich obecnych. Stefania Łabaziewicz wybrała temat patriotyczny. Jej „Godło” wyróżnia się monumentalnością nie zważając na niewielki rozmiar obrazu. Prezentację każdego z członków szkoły plastycznej przyjmowano bardzo serdecznie oklaskami.

Na spotkanie z artystami-amatorami przyszła liczna publiczność, ich znajomi, krewni. Wśród obecnych byli członkowie Uniwersytetu III wieku, parafianie parafii św. Marii Magdaleny, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Twórcze osiągnięcia członków wystawy podsumowali konsul Marian Orlikowski, członek zarządu głównego TKPZL Zbigniew Pakosz, prezes Uniwersytetu III Wieku Ewa Małanicz. Zbigniew Pakosz zwrócił uwagę na to, że członkowie „Wrzosu” aktywnie działają w innych polskich organizacjach i placówkach.



25-lecie odzyskania kościoła w Stanisławowie

24 czerwca w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) obchodzono 25. rocznicę odzyskania kościoła parafialnego pw. Chrystusa Króla. Na uroczystość pod przewodnictwem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego przybyli księża z całego Przykarpacia, a we wspólnej modlitwie uczestniczyli też księża i wierni greckokatolicy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA,
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Irena Rusanowska, rodowita mieszkanka Stanisławowa przypomniała, że w czasach sowieckich w mieście pozamykano wszystkie kościoły i miejscowi Polacy musieli jeździć do katedry we Lwowie. Pisali wszędzie, aż do Moskwy, aby zwrócono im kolegiatę czy inny kościół. Kobieta ze wzruszeniem opowiedziała, jak ludzie razem z ks. Kazimierzem Halimurką przez wiele lat odnawiali odzyskaną świątynię, która była pusta, nie było okien, fruwały w niej gołębie, a całość była strasznie zniszczona. „Gdy zebraliśmy się tu na nabożeństwo majowe, głos rozlegał się jak z nieba” – opowiadała parafianka.

Bogdan Wowkowycz powiedział, że kiedyś mieszkał niedaleko kościo-



Kaplica Pamięci



Kościół Chrystusa Króla w Stanisławowie



ła i pamięta, jak dewastowano ten kościół przez władze komunistyczne. Tragicznym wydał się los człowieka, który zdejmował krzyż z tej oraz innych świątyń. Po odzyskaniu kościoła Chrystusa Króla przez wiernych Bogdan Wowkowycz, były sportowiec, razem ze swymi kolegami ponownie wznosił krzyż na kopułę tego domu Bożego.

Parafianie pokazali też Kaplicę Pamięci, poświęconą polskiej inteligencji, zamordowanej w 1941 przez hitlerowców. Urządzono ją w kościele staraniem i za pieniądze obywateli polskich. Znajduje się tu również przywieziona z Polski kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. 10 grudnia 2000 ówczesny arcybiskup Marian Jaworski poświęcił odnowione organy kościelne, które 7 lat wcześniej sprowadzono z Holandii. W kościele odbywają się też koncerty muzyki organowej.

Po liturgii odbyło się zawierzenie parafii Najświętszemu Sercu Pana

Jezusa i procesja Eucharystyczna dookoła kościoła.

Gorącymi oklaskami przywitali wierni swego wieloletniego proboszcza i dziekana iwano-frankiwskiego, ks. Kazimierza Halimurkę. Obecnie pracuje on w Worochcie. W kościele Chrystusa Króla sprawowane są nabożeństwa po polsku, po ukraińsku oraz w języku angielskim.

„Nasza parafia jest miejska, a zarazem taka, że ze wszystkimi trzeba szukać wspólnego języka” – powie-

dział proboszcz ks. Bazyli Pawełko. Zaznaczył, że miejscowa wspólnota katolicka jest jedną z największych w tym regionie, którego stolicą jest Iwano-Frankiwsk, a kościół Chrystusa Króla jest jedyną czynną tu świątynią katolicką. Posługę duszpasterską pełni w niej dwóch kapłanów, wspieranych przez siostry urszulanki Unii Rzymskiej. Od kilku lat modlą się tutaj także obcokrajowcy z różnych części Afryki, studiujący na miejscowych uczelniach wyższych, którzy uczęszczają na nabo-

żeństwa w języku angielskim. Msza dla nich jest odprowadzana w każdą niedzielę poza okresem letnim.

Po zakończeniu liturgii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział: „Cieszę się bardzo, że mogłem osobiście uczestniczyć w tych obchodach również dlatego, że 25 lat temu przyjechałem po raz pierwszy na Ukrainę jako kapłan archidiecezji w Lubaczowie, czyli tej części archidiecezji lwowskiej, która pozostała w Polsce”. Podkreślił, że trafił wówczas na uroczystość, gdy ks. Jan Olszański (1919-2003, późniejszy biskup kamieniecki) otwierał i poświęcał ten kościół. Metropolita lwowski wyraził radość, że dzisiaj świątynia ta „tak pięknie wygląda i że jest tu tylu wiernych, bo wtedy była tylko garstka” i dodał, że pokazuje to potrzebę obecności Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Podobne obchody 25-lecia odzyskania świątyni, zabranych po II wojnie światowej przez reżim komunistyczny i nierzadko zamienionych na magazyny lub przebudowanych, odbywają się obecnie w wielu parafiach rzymskokatolickich na Ukrainie.



Zapraszamy do telewizji Kuriera Galicyjskiego

Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. **Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.**

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie.

Prezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube



(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Widokówki z Wołynia – Klewań

Historia Wołynia to w dużej części dzieje wybitnych rodów magnackich, które na tutejszych rozległych równinach zakładały swe sławne majątki. Daleko poza Wołyń sięgała sława Ołyckiej rezydencji Radziwiłłów, nie ustępowało jej w splendorze rodowe gniazdo Czartoryskich w Klewaniu.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA
tekst i zdjęcia

Dziś Klewań to mała miejscówka, licząca dziewięć tysięcy mieszkańców. Leży przy ruchliwej trasie z Łucka do Równego, codziennie obok ukrytych w gęstych zaroślach ruin zamku przemokają tysiące samochodów, ale wątpię, czy jadący w nich ludzie zdają sobie sprawę, że oto mijają główną rezydencję polskich książąt Czartoryskich.

W rękach rodu Klewań wraz z okolicznymi terenami pozostawał od XV wieku, kiedy książę Świdrygiełło nadał tutejsze ziemie marszałkowi dworu – Michałowi Czartoryskiemu, do połowy wieku XIX. Książę Michał jako pierwszy zaczął używać tytułu „pana na Klewaniu”. To on rozpoczął w 1475 budowę zamku, ukończył ją zaś jego syn Fedor. Ledwo mu się to udało, a pretensje do Klewania zaczął rościć Radziwiłł z Ołyki. Jak podaje „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”: *Dowody Radziwiłła były prawe i jasne i rzeczywiście nadanie Świdrygiełły zapewniało tylko monaster na uroczysku Klewaniu stojący, pod nazwą którego Czartoryski i przyległe horodyszczce i ziemię opodal leżącą mieć rozumiał.* Spór zakończył się w 1555 roku, gdy Radziwiłłowie zrezygnowali z roszczeń wobec Klewania, w zamian za posiadłości nad rzeką Ołyką i spore odszkodowanie. Spór dobiegł końca, ale współzawodnictwo pomiędzy gospodarzami na Klewaniu i Olyce trwać miało przez następne stulecia, przyczyniając się do bogactwa i urody obu rezydencji.

Klewański zamek, mimo, że stanowi materialny dowód na dawną świetność miejscowości, prezentuje się dziś dość żałośnie. Niezabezpieczone ruiny niszczonej wśród drzew i gęstych krzewów. Stare mury, pokryte licznymi warstwami graffiti, chyba zapomniały już o hucznych balach, które tu niegdyś organizowano. Dziś zamiast dworskich melodii



na zaniedbanym dziedzińcu słychać czasem piosenki śpiewane pod gitarę, bo to ulubione imprezowe miejsce tutejszej młodzieży. Monumentalny czteroprzęsłowy most wjazdowy to jedyny element dający wrażenie o niegdyś wielkości zamku. Grzegorz Rąkowski w swoim przewodniku po Wołyniu pisze, że most był dawniej ozdobiony malowidłami, których pozostałości można było oglądać jeszcze w XX wieku. Sprawdziłam, niestety, nie pozostał po nich ślad.

Cennym zabytkiem sztuki sakralnej jest kościół Zwiastowania NMP powstały za sprawą księcia Jerzego Czartoryskiego i ukończony w 1610 roku. W barokowej bazylice z fasadą zdobioną pilastrami, gzymsami i portalem z trójkątnym naczółkiem przechowywano niegdyś relikwie św.

Bonifacego – jednego z tzw. „zimnych ogrodników” i patrona kawalerów. Klewańska świątynia słynęła też przez stulecia z cudownego obrazu Wniebowzięcia Matki Boskiej. Płótno pędzla Carlo Dolciego ufundował książę Konstanty Czartoryski, o którym kronikarze napisali, że był ostatnim prawdziwie dbającym o rodowe gniazdo gospodarzem. W maju 1945 r. ludność polska została wysiedlona z Klewania. Wzięła z sobą większość kościelnego wyposażenia, w tym cudowny obraz i relikwie św. Bonifacego. Obraz znajduje się dziś w Skwierzynie niedaleko Gorzowa Wkp.

Ród Czartoryskich pozostawił po sobie również pamiątkę w postaci ufundowanej przez ks. Adama Kazimierza w 1777 roku cerkwi greckokatolickiej. Właściwie to najbardziej wyróżniająca się dziś budowla w klewańskim krajobrazie, bo obecnie pomalowana jest na jaskrawoniebiesko.

Przed wojną miejscowość zyskała miano największego na Wołyniu letniska. W sezonie nad rzeką Stubłą wypoczywało tu kilka setek letników, głównie Żydów z Równego, ale przyjeżdżali też goście z samej Warszawy, bywali artyści i literaci, bywał Julian Tuwim.

Cenne zabytki pierwszej RP i wspomnienie przedwojennego kurortu błędą jednak przy nowo wypromowanej atrakcji turystycznej Klewania – alejkę utworzoną wzdłuż torów przez przejeżdżające przez gęsty liściasty las pociągi. Tunel miłości – tak nazwano ten stworzony przypadkiem zakątek, przyciąga do miasteczka tłumy zakochanych, narzeczonych, małżonków i kochanków. Można się całować, można robić zdjęcia, trzeba tylko uważać na komary i pociągi...



„Śladami Zapomnianej Historii” – warsztaty dla młodzieży z obwodu iwanofrankińskiego

Fundacja Piastun z Opolą oraz organizacja „Młody Stanisławów” przy wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą” proponuje w tym roku młodzieży o polskich „korzeniach” udział w nowatorskim projekcie, opartym na dziesięciodniowych warsztatach, w trakcie których będą podejmowane tematy związane z dorobkiem historycznym, gospodarczym i kulturowym dawnego województwa stanisławowskiego. Nie zabraknie także zagadnień związanych z wielokulturowością i obywatelstwem europejskim.

Warsztaty będą przebiegać w III częściach

I część

Warsztaty w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie) wsparte zajęciami teoretycznymi w zakresie wiedzy historycznej i kulturowej w formie wykładów specjalistów zajmujących się tematyką kresową. Będą także zawierały elementy zajęć z zakresu dziennikarstwa i fotografii oraz rozwijały umiejętności w pracy z grupą.

II część

Warsztaty wyjazdowe wg zaplanowanej trasy: wywiady, archiwizacja wiedzy, dokumentacja fotograficzna.

III część

Efekt końcowy. Opracowanie przez młodzież albumu fotograficznego. Umieszczenie na stronie: www.mlodystanislawow.com zakładki „Zapomniana Historia”, która będzie systematycznie wypełniana zdobytymi podczas projektu treściami oraz reportaże tematyczne wykonane przez młodzież i umieszczone na łamach Kuriera Galicyjskiego.

Projekt ten oprócz dostarczenia jego uczestnikom wiedzy z zakresu historii i dziedzictwa kulturowego regionu dawnego Stanisławowa, poprzez zastosowanie warsztatów dziennikarskich i fotograficznych będzie rozwijał także umiejętności samodzielnego odkrywania wiedzy w tym zakresie.

Najbliższe terminy warsztatów: 25.07 – 04.08 oraz 03.08 – 13.08.

KRZYSZTOF PAWLAK
koordynator projektu

Zapraszamy do uczestnictwa w Polsko-Ukraińskim młodzieżowym projekcie

«ŚLADAMI ZAPOMNIANEJ HISTORII»

Uczestnictwo **bezpłatne**
(zapewniamy zakwaterowanie, wyżywienie oraz atrakcyjny program)

25.07
2014
13.08

Czekają Was:

- warsztaty z psychologii
- warsztaty dziennikarskie
- warsztaty z fotografii
- zajęcia z zakresu historii
- ciekawe wycieczki po terenach dawnego Województwa Stanisławowskiego

1 turnus – 25.07.2014 – 04.08.2014
2 turnus – 03.08.2014 – 13.08.2014

Zapisy będą prowadzone do 20 lipca, ilość miejsc ograniczona.

Zapisy do udziału:
biuro.mlodystanislawow@gmail.com
093 91 20 963 – Alina Czirkowa
095 72 48 213 – Włodzimierz Tymkiw

Rozwiń z nami skrzydła!

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie zainteresowane dzieci.

Czekamy na Ciebie!

Zajęcia odbywają się w godzinach od 11:00 do 12:00, przy ul. Rylejewa 9/6.



Warszawy nie można nie pokochać

W dniach 22 – 28 maja br. w Warszawie gościła sześciuosobowa grupa nauczycieli-emerytów i prezesów towarzystw organizacji polskich z Kresów (Drohobycza, Borysławia, Stryja i Jaworowa). Wyjazd odbył się w ramach zlotu działaczy polonijnych i emerytowanych nauczycieli zorganizowanego pod patronatem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Z własnego doświadczenia wiem, że żadna, nawet najciekawsza, przeczytana książka nie daje tyle wiedzy i satysfakcji co bezpośredni kontakt z ludźmi, a szczególnie z pasjonatami swojej działalności. Tradycyjne „...a jak u was, a jak u nas...” wzbogacają wrażenia, pamięć i urozmaicają relacje i współpracę. Właśnie w atmosferze takich relacji błyskawicznie minęło tych pięć dni naszej wizyty w stolicy Polski.

W dniu przyjazdu – 22 maja – zostaliśmy serdecznie powitani przez opiekunów zlotu, jego organizatora, mgr Stanisława Furmana i emerytów-wolontariuszy. Pierwsze słowa, którymi nas spotkano, były: „Warszawy nie można nie pokochać”. Zakwaterowano nas w eleganckim Hotelu Rotacyjnym Warszawskiej AWF, z okien którego rozlegał się wspaniały widok na całą Warszawę.

Program, zapewniony nam przez organizatorów był bardzo urozmaicony i obszerny: przed południem były wycieczki po stolicy, a spotkania z przedstawicielami organizacji pozarządowych, działaczami kultury i nauki, oświaty i w warszawskich szkołach – odbywały się w godzinach popołudniowych. Program został ułożony w taki sposób, że do wyboru było kilka imprez, które można było wybierać samodzielnie, według zainteresowania. Nadawało to bardziej „demokratyczny” charakter temu spotkaniu.

Nasza grupa zaczęła 23 maja od zwiedzania Starówki Warszawskiej. Opiekował się nami i pokazywał nam swoje miasto pan Jerzy Nowakowski. W tych dniach obchodzono 70. rocznicę jednej z najkrwawszych bitew stoczonych przez Wojsko Polskie – bitwy pod Monte Cassino, więc zaczęliśmy od złożenia hołdu poległym polskim żołnierzom pod pomnikiem Bitwy pod Monte Cassino. „Po tych makach szedł żołnierz i ginął” – bardzo emocjonalnie cytatem z pieśni rozpoczął swoją opowieść pan Jerzy. 18 maja, przed 70 laty nad ruinami klasztoru we włoskim Monte Cassino załopotana zwycięska polska flaga (obok angielskiej),



uodwadniająca światu polskie bohaterstwo i polskiego ducha.

Nieopodal pomnika zauważyłem głaz z paskowca z tablicą z napisem: „W hołdzie narodowi irańskiemu, na którego gościnnej ziemi znalazło rątko 121 tys. Polaków, w tym 20 tys. dzieci w 1942 roku”. Piękny honorowy gest, niestety rzadko spotykany w obecnej historii, aby jeden naród dziękował drugiemu za pomoc lub wsparcie w trudnych chwilach. Może będzie to dobry przykład dla relacji polsko-ukraińskich?

Oglądaliśmy pomnik Powstania Warszawskiego, Katedrę Polową WP, na drzwiach której widnieją ważne sceny z historii Polski: 1241 – bitwa z Tatarami pod Legnicą; 1655 – obrona Jasnej Góry; 1920 – „cud nad Wisłą”; 1944 – Powstanie Warszawskie. W katedrze wzruszyła nas Kaplica Kombatantów – poświęcona około 22 tysiącom jeńców wojennych i więźniów pomordowanych przez Sowietów na wiosnę 1940 roku.

Kolejnego dnia – 24 maja – najbardziej wzruszającym było zwiedzenie Grobu Nieznanego Żołnierza – naszego lwowskiego Orlątka i Muzeum Powstania Warszawskiego, które ma wymiar historyczny i jest wyrazem hołdu wobec tych, którzy walczyli i ginęli za wolność Polski. Ekspozycja zawiera mocny ładunek dramatyzmu życia i walki z okupantem. Jest to chyba jedyne muzeum, gdzie obecność przewodnika jest zbędna – wszystko

jest czytelne i zrozumiałe, aż chce się pozostać „sam na sam”, aby się skupić, wczuć i przeżyć. W tym dniu zwiedzaliśmy również Śródmieście: Teatr Wielki Operę Narodową, Muzeum Historyczne i Marii Skłodowskiej-Curie.

Kolejny dzień – 25 maja i kolejne przeżycia. Zaczynamy go od pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie – pomnika hołdu wywiezionym i pomordowanym po 17 września 1939 roku na Syberii, dalekiej Północy i Kazachstanie. Pomnik jest na Skwerze Matki-Sybiraczki i przedstawia symboliczny wagon, ustawiony na torach, wypełniony krzyżami. Na podkładach kolejowych wyrzeźbione są nazwy łagrów sowieckich, do których wywożono Polaków.

Przypomniała mi się moja babcia – Maria Zawalkiewicz z domu Tkaczów, gorliwa Polka, urodzona w Bursztynie, a zamieszkała w Drohobyczu, która miała ukończone tylko 4 klasy. W 1948 roku została skazana na 8 lat łagrów Workuty za „kontrrewolucyjną propagandę i agitację przeciwko władzy radzieckiej w 1930 roku” (?). W tym czasie, gdy babcia „odsadywała” piąty rok, jej 13-letni wnuczek Zbysio, uczeń borysławskiej szkoły nr 4, zmuszony był przez całą lekcję (45 minut) stać na baczność przy popiersiu Stalina w dniu „żałoby narodowej” 5 marca 1953 roku. Pamiętam, że bałem się poruszyć i ugryzła mnie wtedy pszczoła. Czy to nie chichot historii, Czciogodny Czytelniku?

W tym dniu był również akcent drohobycki w Warszawie. W kościele Bonifratrów powitał nas prezes Stowarzyszenia Mieszkańców Ziemi Drohobyckiej, Romuald Kołudzi-Stobbe. Prezes opisał nam losy cudownego obrazu Matki Boskiej Drohobyckiej, który obecnie jest w tym kościele, a przed wojną znajdował się w kaplicy „kolejowej” przy dworcu w Drohobyczu. Obraz w symboliczny sposób odzwierciedla losy jego wiernych: najpierw był przetrzeźwiony przez Sowietów, a potem wywędrował z ojczyzny. Po wojnie, gdy Polacy opuszczali Drohobycza w 1945 roku, dwie siostry Kazimiera i Zofia Cisowskie widząc zbezczeszczoną kaplicę powiedziały: „Matko Boska, nie zostawimy Cię tutaj – pojedziesz z nami”. Owinęły obraz w koc, schowały i zabrały ze sobą do Gliwic. Dziś ten obraz zdobi główny ołtarz w kościele bonifratrów i jednoczy duchem warszawiaków i drohobyczan. W kaplicy kolejowej w Drohobyczu, odbudowanej w 2000 roku, ustawiono jego kopię.

Msza św. w naszej intencji i pięknie wykonanie „Barki” przez chór „Orły Nowogródzkie” zakończyły kolejny pełen wrażeń dzień.

W pamięci pozostanie również spotkanie w szkole im. Henryka Sienkiewicza. Dyrektor szkoły, Małgorzata Staniszevska, przedstawiła nam ponad 40-letnią tradycję placówki i jej patrona, a uczniowie popisali się swymi umiejętnościami i osiągnięciami, zostaliśmy obdar-

wani rękodziełem wykonanym przez uczniów szkoły.

27 maja mieliśmy spotkanie z zarządem Stowarzyszenia „Polska – Wschód”. Prezes Stowarzyszenia mgr Józef Bryll przedstawił zakres działalności i dodał, że podobne imprezy konieczne są do nawiązania wzajemnych stosunków. Zaproponował pomoc w opracowaniu projektów unijnych na rzecz leczenia, odpoczynku dzieci, młodzieży i osób starszych, fundusze na które można pozyskać z UE.

Obecni prezesi z Kresów przedstawili działalność swoich organizacji. Zofia Michniewicz, prezes z Jaworowa, podzieliła się zamiarem ustawienia w mieście pomnika Jana III Sobieskiego – ma już zgodę władz lokalnych i teren na lokalizację pomnika. Potrzebny jest projekt i koszty na jego realizację.

Jerzy Katryniak z Drohobycza przedstawił współpracę swego Towarzystwa z Centrum Metodycznym Nauczania Języka Polskiego w Drohobyczu; działania na rzecz ochrony zabytkowych nagrobków i porządkowania terenu starego polskiego cmentarza w tym mieście; odrodzeniu przedwojennej polskiej drużyny piłkarskiej „Junak” i owocnej działalności sekcji sportowej Towarzystwa.

Natomiast Olga Pawłowska, prezes fundacji św. Antoniego z Drohobycza przedstawiła działanie fundacji na rzecz leczenia i odpoczynku chorych dzieci.

Na zakończenie pragnę złożyć serdeczne słowa wdzięczności wszystkim, którzy przyczynili się do tak wspaniałego pobytu naszej grupy w stolicy: AWF w Warszawie, panu Stanisławowi Furmanowi i nauczycielom-wolontariuszom, zarządowi Stowarzyszenia „Polska – Wschód” i panu Józefowi Bryllowi, panu Romualdowi Kołudziemu-Stobbe, radzie pedagogicznej, dyrektor Małgorzacie Staniszevskiej i uczniom szkoły im. Henryka Sienkiewicza, a także redaktor „Semper Fidelis” pani Helenie Wiewiórskiej, która specjalnie przyjechała do nas z Wrocławia.

ZBIGNIEW ZAWALKIEWICZ

Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów do pracy w Unii Europejskiej

Agencja Pracy poszukuje pielęgniarek i fizjoterapeutów do zatrudnienia po przeszkoleniu na minimum 3 lata w UE.

Zgłoszenia tylko CV (w języku polskim, ukraińskim, rosyjskim i angielskim):

info@bcj-konsalting.eu BCJ – Konsalting Spółka z o.o., al. Wiśniowa 36 a/ 007, 53-137 Wrocław tel.: + 48 71 78 79 815/816, www.bcj-konsalting.eu

„GENARCH” BADANIA GENEALOGICZNE, DRZEWA RODOWE, OPRACOWANIE DZIEJÓW RODZINY

Marta Czerwieńec
tel.: +48 507107281, tel.: +380.639817290,
www.genealogiczne.pl
genarch@vp.pl

Powrót do źródeł czy krok ku przyszłości?

„Po co uczysz się polskiego?” – pytam siedmioletniego chłopaka. „Chcę zrozumieć niektóre słowa mojej prababci” – odpowiedział na moje pytanie. Powody dla których mieszkańcy Doliny i całego regionu uczą się polskiego są bardzo różne.

W miejscowości położonej 20 km od Doliny odwiedziłem mego kolegę, dyrektora tamtejszej szkoły. W czasie wycieczki po szkole, która jest dumą dyrektora, weszliśmy do jednej z klas, gdzie odbywała się akurat lekcja polskiego. Byłem zdziwiony. Wspominając swoje szkolne lata w głębi duszy zazdrościłem tym dzieciom, bo sam takiej możliwości nie miałem. Jedynym językiem obcym był dla nas język rosyjski, a angielskiego czy niemieckiego uczono nas tak, aby nikt się niczego nie nauczył. O nauce polskiego nawet nie marzyliśmy. Tymi wspomnieniami podzieliłem się z dyrektorem Igozem Sajką. Nawet nie przypuszczałem, że dotknę bardzo złożonego tematu.

Dyrektor Igor Sajko uczy w szkole fizyki i matematyki. W jego gabinecie można znaleźć sporo książek o historii wioski. Streścił mi historię miejscowości, gdzie znalazł się przed 20 laty.

Witwica jest malowniczo położoną wsią, leżąca pomiędzy porośniętymi lasem górą na brzegu rzeki Łużanki. Założona została około 600 lat temu. Jak wynika z dokumentów, tereny zostały nadane przez króla Władysława III Warneńczyka szlachcom, potomkowie, których do dziś zamieszkują wieś. Są to rodziny Jankowskich, Krechowickich, Tyszkowskich, Witwickich, Hoszowskich, Janiszewskich, Kraszewskich. Kolejne pokolenia przekazywały informację o swoich korzeniach. Do dziś we wsi istnieje niewidoczna granica, która dzieli wieś na szlachecką i rustykalną (wiejską). Nawet w świątyni „wiejska szlachta” staje po lewej stronie, a „chłopska” ludność – po prawej. Obecnie, opowiada dyrektor Sajko, granica pomiędzy tymi społecznościami została prawie zatarta, ale we wsi, która dziś jest dumna ze swych nacjonalistycznych tradycji ukraińskich, do dziś są zachowane wspomnienia o polskich korzeniach większości mieszkańców. Obecnie wszyscy czują się Ukraińcami i już nikt nie pamięta z jakich okolic Polski przybyli ich przodkowie. Jednak samo wspomnienie, że „byli polską szlachtą” zachowało się do dziś.

Zgodnie z decyzją Ministerstwa Oświaty uczniowie szkół średnich od 5 klasy przeszli na nowy program, gdzie obowiązkowa jest nauka drugiego języka obcego. Program daje możliwość wybrania na życzenie rodziców innego języka niż te proponowane w programie. I tu pojawiają się trudności z kadrami nauczycielską i podręcznikami. Do szkoły w Witwicy przed kilku laty przyjechała delegacja z woj. opolskiego i jako prezent przyniosła podręczniki do nauki polskiego. Po konsultacji z rodzicami podjęto decyzję o nauczaniu języka polskiego. Przed dwoma laty po raz pierwszy

od 1939 roku w wiejskiej szkole zabrzmiał język polski.

Minał pierwszy rok nauki i, z wielką przykrością dla dyrekcji szkoły, nauczycielki i samych uczniów, kontynuacja nauki w klasie 6 była niemożliwa. Zabrakło podręczników do dalszej nauki. W ubiegłym – 2013 roku – dyrekcja szkoły wspólnie z rodzicami podjęła decyzję wznowienia nauki polskiego w 5 klasie. Podręczniki ściągano z internetu, z innych źródeł i mam nadzieję, że w kolejnym roku lekcje polskiego w witwickiej szkole będą kontynuowane.

W Witwicy brakuje wszystkiego. Nie można uczyć języka bez czytania literatury, lekcji kultury, polskiej muzyki, geografii Polski. Częściowo w doposażeniu szkoły pomoże ks. Krzysztof Panasowicz z Doliny. Ma przy kościele podręczniki i literaturę, polskie symbole państwowe i inne rzeczy. Część rzeczy przywiezie z Polski. Dyrektor pokazał nam wielką klasę, gdzie można prowadzić lekcje polskiego.

Po wizycie w Witwicy udaję się do wydziału oświaty, młodzieży i sportu administracji rejonowej w Dolinie. Z uzyskanej informacji wylania się raczej smutna wizja: języka polskiego jako drugiego obcego z 46 szkół rejonu uczą się dzieci w szkole w Wygodzie; jako fakultatywne zajęcia są prowadzone w szkole nr 6 w Dolinie i liceum matematyczno-przyrodniczym, oraz w szkole w Witwicy. Razem daje to ponad 1,5% wszystkich uczniów rejonu.

Problemem są seminaria, szkolenia czy treningi dla nauczycieli języka polskiego z okolic Doliny. Wynikają też dodatkowe utrudnienia: wpływ nauczania języka jako ojczystego, pierwszego obcego, różnice fonetyczne, gramatyczne i ortograficzne trzech języków. Jednak podstawowym problemem w realizacji programów nauczania pozostaje brak materiałów dydaktycznych, podręczników, materiałów wideo. W całym regionie

na potrzeby chętnych jest tylko ok. 4-5 podręczników „Język polski. Klasa 5” (autorzy Ł. Bileńka-Świstowicz, E. Kowalski, M. Jarmoluk. Wyd. „Bukrek”, 2013 rok). Dochodzi do tego brak nauczycieli oraz bierność i konserwizm dyrekcji szkół i brak informacji wśród rodziców i dzieci. Zawsze łatwiej jest iść już przetartą drogą. W rejonie jest jedynie ośmiu nauczycieli polskiego, ale i oni nie są zatrudnieni w pełnym wymiarze godzin.

Zapotrzebowanie na naukę języka jest dość duże. Po pierwsze: języka polskiego chcą się uczyć nie tylko osoby pochodzenia polskiego, ale i duża część Ukraińców, dla których polski jest językiem sąsiada, partnera w biznesie, językiem przyszłych studiów w Polsce czy kontaktów z przyjaciółmi. Sporo osób stale jeździ do Polski, młodzi ludzie studiuje w Polsce.

Jednym z ośrodków nauczania języka polskiego jest parafia rzymskokatolicka w Dolinie. Przy kościele od ponad 20 lat działa szkoła niedzielna. W tym roku uczyło się tu 105 dzieci i 15 dorosłych w ośmiu grupach.

- Uczymy polskiego na lekcjach – opowiada ks. Krzysztof Panasowicz – podczas imprez dzieci wykonują polskie piosenki, tańce, przygotowują przedstawienia teatralne. Na zawodach sportowych, w których biorą udział dzieci z Polski, na obozach letnich i koloniach przy kościele też rozmawiamy po polsku. Wszystko to sprzyja lepszemu opanowaniu języka.

Wszystko to nie rozwiązuje problemu. Czy jest wyjście? Należy przełamać świadomość Ukraińców w stosunku do Polski. Mieszkańcy Ukrainy marzą o życiu w Europie. Ale myśmy już tam byli – w składzie państwa trzech narodów – w Rzeczypospolitej. Może warto o tym mówić.

DMYTRO WESOŁOWSKI

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **SKORZYSTAJ Z ZAPROSZENIA!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Rajd rowerowy im. Kazimierza Nowaka

Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju wspólnie z Klubem Rowerowym „Stryj-Rower-City” przygotowały „Rajd rowerowy im. Kazimierza Nowaka”. Dwudniowa impreza odbyła się w dniach 14 – 15 czerwca.



W jej ramach odbyły się dwa przedsięwzięcia: tematyczne spotkanie „Kazimierz Nowak – wybitny polski podróżnik, korespondent i fotograf” oraz sztafeta rowerowa im. Kazimierza Nowaka. Projekt był realizowany w Stryju w ramach kiermaszu „Stryj – Organik-Fest” zorganizowanego przez organizację pozarządową miasta.

14 czerwca 2014 roku w pomieszczeniu KOC w Stryju przy ul. Szewczeni 191 odbyło się spotkanie pt. „Kazimierz Nowak – wybitny polski podróżnik, korespondent i fotograf”, podczas którego przedstawiono multimedialną prezentację o Kazimierzu Nowaku, wybitnym podróżniku, który urodził się w Stryju. Na spotkanie przybyli uczestnicy rajdu, mieszkańcy różnych miast Ukrainy (Pryluki, Cherson, Odessa, Mikołajów, Krym). Dwujęzyczna prezentacja została przygotowana

przez nauczycieli KOC im. Kornela Makuszyńskiego.

W drugim dniu projektu sztafeta rowerowa ruszyła szlakiem Kazimierza Nowaka ze Stryja do Morsyzna. Obydwa miasta Kazimierz Nowak uwiecznił na swoich zdjęciach podczas licznych podróży.

Realizując wspólne projekty z innymi organizacjami pozarządowymi na Ukrainie, nasza placówka pozaszkolna pragnie poszerzać wiedzę o postaciach wybitnych Polaków urodzonych na terenie współczesnej Ukrainy. Realizacja w/w projektu nie byłaby możliwa bez naszych partnerów z Polski. Dziękujemy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz naszemu partnerowi medialnemu redakcji gazety „Kurier Galicyjski”.

**Kulturalno-Oświatowe
Centrum
im. K. Makuszyńskiego
w Stryju**

Moje miasto widziane oczami Brunona Schulza



Taki był tytuł warsztatów fotograficznych dla młodzieży, które odbyły się w Drohobyczu 28 maja – 1 czerwca, w dniach kiedy miasto gościło uczestników VI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza.

Zadanie programowe było organizowane przez TKPZL Ziemi Lwowskiej, oddział w Drohobyczu (Adam Aurzecki) razem z oddziałem Wspólnoty Polskiej w Bytomiu (Alicja Brzan-Kłoś) Przedsięwzięcie sfinansowano ze środków MSZ przy

współpracy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Uczestnikami warsztatów była młodzież z Bytomia oraz Drohobycza (uczestnicy zajęć fakultatywnych z języka polskiego). Młodzi ludzie mieli okazję poznać wielu twórców związanych z twórczością Brunona Schulza, uczestniczyli w odczytach, wernisażach i koncertach. Dla uczestników warsztatów zorganizowano wycieczkę śladami Brunona Schulza w Drohobyczu.

LEONID GOLBERG

W sercu Europy. Bruksela

Bruksela często jest nazywana sercem Europy. I nie chodzi tu o miasto formalne, z siedzibami Unii Europejskiej czy NATO, a chodzi tu o miasto ciekawe, wygodne i smakowite. Wypełnione zabytkami, instytucjami i pyszną czekoladą.

EUGENIUSZ SAŁO

Bruksela w pigułce

Stolica Belgii łączy w sobie rzeczy różne: zabytkowe budynki i nowoczesne budowle, subtelnosc, prostotę i ludzi różnych narodowości i grup społecznych.

Gdy wyszliśmy z dworca kolejowego to pierwsze co zobaczyliśmy to dwie ogromne wieże kościoła w stylu romańsko-gotyckim i masę turystów, którzy grupami mijali się obok zabudowy. Weszliśmy do środka i zobaczyliśmy piękne witraże przedstawiające św. Michała, który pokonuje szatana. Uznaliśmy to za dobry znak, bo kolega ma na imię Michał, co oznaczało, że jego patron będzie nas strzegł. Była to katedra św. Michała i św. Guduli (Cathedrale Saint-Michel-et-Gudule). Znajduje się ona pomiędzy górnym i dolnym miastem i jest uważana za najważniejszy kościół Brukseli. W głębi katedry zobaczyliśmy wystawę zdjęć św. Jana Pawła II, który swego czasu był w Brukseli i w katedrze również.

Niedaleko katedry znajduje się plac Agora – cudowne miejsce w samym sercu Brukseli. To mały plac, w starej części miasta, który zajmuje praktycznie cały teren. Wygląda jak ul z pszczołami. Cały czas jest tu mnóstwo zwiedzających, próbują pyszne belgijskie przekąski i trunki. W weekendy Agora zamienia się w rynek rzemiosł. Tutaj można kupić



Grand-Place w Brukseli

Belgii. Okazało się, że jest to Pałac Królewski (Palais Royal de Bruxelles), usytuowany na niewielkim wzgórzu w parku. Obecnie służy tylko do oficjalnych przyjęć króla. Wejście do pałacu jest darmowe i można zwiedzić galerię i pokoje. Urzekające swoją pompatością i bogactwem są pokoje królewskie, sala tronowa czy sala lustrzana.

Stamtąd pomaszzerowaliśmy do głównego placu Grand-Place de Bruxelles (Wielki Plac w Brukseli), który oczarował nas swoją przestrzenią. Ten pięciokątny plac, bez zabudowy śródmiejscowej jest nazywany jednym z najpiękniejszych na świecie. I coś w tym jest. Bo zespół kamienic dookoła

się najpopularniejszą atrakcją dla turystów. Delegacje różnych państw przywożą ubrania dla niego. Podobno w miejskim muzeum przechowują już ponad 600 różnych wdzianek. W tym dniu był ubrany w narodowy strój słowacki. Obok pomnika została usytuowana scena, odbywał się koncert rockowy, a wszyscy chętni mogli degustować różnorodne sery i wina ze Słowacji. Żeby nie czuć się samotny, dostawiono mu towarzystwo – pomnik siusiąjącej dziewczynki (Jeanneke Pis) i siusiąjącego psa.

Zjednoczeni w różnorodności

Już wspominałem, że w Brukseli mieszka chyba najwięcej osób różnej narodowości. Na ulicy słychać wiele języków, ale są to nie tylko turyści. Sami Belgowie posługują się dwoma językami urzędowymi – francuskim i niderlandzkim. Podobno trzecim językiem urzędowym ma być niemiecki. Ważną rolę odgrywają języki arabski i turecki. A instytucje międzynarodowe, takie jak NATO czy UE, używają na co dzień języka angielskiego.

Będąc w Brukseli nie mogliśmy pominąć budynku Parlamentu Europejskiego. Przed nami wyrósł ogromny główny gmach Parlamentu Europejskiego zbudowany w stylu postmodernistycznej architektury. Jedna część budynku jest skierowana w górę, niczym wieża katedry gotyckiej, i symbolizuje przeszłość. Cała budowla ma opływowy kształt, przetrzymując fasadę ze szkła i stali. Konstrukcja przypomina swoją formą skrzydło, pod którym może się schronić każde państwo europejskie. Widnieje tu również wysoka wieża, która wydaje się niedobudowaną i symbolizuje niepełną listę państw UE.

Nie trafiliśmy do głównej sali Parlamentu Europejskiego, bo wycieczki były zaplanowane dopiero od czerwca, ale zdążyliśmy zwiedzić Parlamentarium – centrum dla zwiedzających Parlament Europejski. Zawiera

on stałą wystawę z setek różnych elementów multimedialnych, które mają na celu wytłumaczyć zwykłym obywatelom czym jest Parlament Europejski oraz inne instytucje Unii Europejskiej. Parlamentarium zostało oficjalnie otwarte w 2011 roku przez ówczesnego przewodniczącego PE Jerzego Buzka.



Siedziba Parlamentu Europejskiego

Każdy zwiedzający jest wyposażony w osobisty przewodnik multimedialny (PMG) w dwudziestu trzech językach, który prowadzi go przez wszystkie pokoje wystawowe i służy jako klucz do aktywacji ekranów informacyjnych, na których można oglądać krótkie filmy o państwach członkowskich. Jest też osobny duży pokój, w którym są krótkie wzmianki i daty przyjęcia poszczególnych krajów do wspólnoty europejskiej, a także pusty pokój o nazwie „2050”, w którym stoją superplaskie komputery, na których każdy chętny może podzielić się swoimi pomysłami, propozycjami czy uwagami dotyczącymi funkcjonowania UE w przyszłości.

W dążeniu do wolności

Idąc w kierunku Pałacu Sprawiedliwości, usłyszeliśmy dziwne śpiewy i hałas. Nieco bliżej zobaczyliśmy flagi ukraińskie i usłyszeliśmy śpiewy po ukraińsku. Przekonał się, że Ukraińcy również wyszli i tutaj, aby wesprzeć swoich rodaków.

Na mityngu, zorganizowanym przez Ukraińców w Belgii, zebrało się ponad 300 osób – byli nie tylko Ukraińcy, ale również Białorusini, Gruzini, Polacy i inni. Po patriotycznych przemówieniach, zebrani śpiewali narodowe piosenki ukraińskie.

Spotkaliśmy europosła Tomasza Porębę, który nieoficjalnie, w dresie, spacerując ze swoim psem, już po raz kolejny w holdzie solidarności z Ukrainą, ale również Białorusią (dużo Białorusinów przybyło z flagami narodowymi), przyszedł na plac obok Pałacu Sprawiedliwości. Opowiedział nam o działaniach Parlamentu Europejskiego stosownie sytuacji na Ukrainie. W rozmowie zaznaczył, że podstawową zasadą zapisaną w Traktacie Lizbońskim jest zasada pomocniczości. I Unia Europejska dokłada wszelkich starań, żeby pomóc Ukrainie poprzez nakładanie sankcji na rosyjską gospodarkę. Ale także Ukraina musi zrobić zdecydowany krok w stronę Unii. – UE jest związkiem gospodarczo-politycznym, jednym z jej celów jest wyrównanie rozwoju gospodarczego i ekono-



Wzgórze sztuki

wiele wspaniałych (i drogie) ręcznie wykonanych pamiątek.

Poszliśmy w stronę górnej części miasta i trafiliśmy na ogromną platformę widokową, czyli tzw. wzgórze sztuki. Cały kompleks składa się z Biblioteki Królewskiej Belgii, archiwa państwowego oraz malowniczych ogrodów z kaskadami fontann. Tu można sobie posiedzieć na ławeczkach, wśród zieleni i tryskającej wody, wypocząć, zrelaksować się i po prostu korzystać z prześlicznych widoków Brukseli.

Schodząc powolutku w kierunku dolnej części miasta, zobaczyliśmy ogromny budynek z flagą narodową

placu po prostu urzeka. Trafiliśmy akurat na zachód słońca i budynki dookoła w kontrastach światła i cienia wyglądały niesamowicie. No i ratusz wybudowany w stylu gotyckim dodaje wielkości i elegancji. Na wieży ratuszowej stoi pięciometrowa poślaczana rzeźba Michała Archaniola, patrona Brukseli, zabijającego szatana.

Z lewej strony od Ratusza jest ulica Stooftstraat. Idąc ulicą znajdziemy po chwili symbol Belgii – Manneken Pis, czyli figurkę siusiąjącego chłopca. Według legendy, uratował on Brukselę przed pożarem. Ustawiono mu brązowy pomnik, który stał

minicznego krajów członkowskich. Nie jest organizacją polityczno-wojskową jak np. NATO i nie posiada swojej armii. Ale wśród celów UE jest rozwijanie obszaru wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwego traktowania państw europejskich. Dlatego staramy się wszelkimi sposobami pomagać Ukrainie – zaznaczył polski eurodeputowany.

Na końcu każdy otrzymał kartkę formatu A 4 w kolorze żółtym i niebieskim i wszyscy śpiewając hymn Ukrainy ułożyli ukraińską flagę. Po raz kolejny zrozumiałem, że żadne granice, polityka, pieniądze nie mogą przeszkodzić ludziom spotykać się i znajdować wszelkie sposoby, aby moralnie i duchowo wspierać swój kraj.

Byliśmy w Brukseli jeden dzień i zobaczyliśmy tylko niewielką część „perelek” miasta. W rzeczywistości wszystkiego jest o wiele, wiele więcej. Bruksela wymaga czasu, który spędzimy na chodzeniu i poszukiwaniu, podziwianiu piękna, atmosfery i widoków.

„Bruno Schulz – Mariusz Kubiela. W dialogu”

Wystawa cyklu fotograficznych dzieł Mariusza Kubiela zaprezentowano w lwowskiej galerii Garryego Bowmana w ramach polsko-ukraińskiego projektu „Most kultury”. Ekspozycja składa się z czarno-białych obrazów wykonanych metodą tzw. „fotografii czystej, bezpośredniej”, wolnej od jakichkolwiek modyfikacji komputerowych i fotomontażu.



Mariusz Kubiela (od lewej) i Jurij Gaszczak

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Prezentując wystawę fotografii Kubiela we Lwowie, kurator wystawy Stanisława Zacharko-Łagowska z Kielc powiedziała, że słowa Brunona Schulza mają moc obrazów, zaś jego sztuka już wiele lat inspiruje pokolenia artystów do jej interpretacji. Schulz był artystą światowej sławy i jego sztuka pozostaje dziś bardzo ważną dla Żydów, Polaków i Ukraińców, obok których żył i pracował.

Wystawa obrazów Mariusza Kubiela była prezentowana we Wrocławiu, później w Dreźnie i na festiwalu B. Schulza w Drohobyczu. W przygotowaniu, po lwowskiej wystawie pokazanie tych fotografii w kilku miastach w Polsce, w Pradze, zaś w październiku w Berlinie w bardzo dobrej prestiżowej galerii.

Współorganizatorem wystawy we Lwowie jest Lwowskie Centrum Informacyjno-Artystyczne 365. Przedstawiciel Centrum prof. Orest Holubec powiedział, że podziwia twórczość Mariusza Kubiela, jego twórczą energię, jego rozumienie postmodernistycznej syntezy sztuk. Genialna gra artystyczna autora występuje obok niezwykle oryginalnej reżyserii skomplikowanych pomysłów inscenizacji literackiej twórczości Schulza i składa się razem na eksperyment twórczy. W tych czarno-białych obrazach surrealizm, realizm i hiperrealizm występują obok siebie tworząc niezwykle efektowne kompozycje. Również artysta-fotografik wykorzystuje elementy sztuki performance. W rezultacie odbiorca inscenizacji odczuwa siebie jakby w środku akcji przedstawionej na obrazach, odkrywa dla siebie nowe momenty reżyserii i zaczyna rozumieć nowe treści kompozycji.

Twórczy projekt „Most kultury” zapoczątkował Jarosław Drozd, kon-

sul generalny RP we Lwowie, który deklaruje, że kultura i sztuka łączą narody, wznoszą się ponad podziałami i granicami, umożliwiają twórczą współpracę i wymianę doświadczeń między narodami Polski i Ukrainy. Koordynatorem wystawy jest konsul Andrzej Słomski, prywatnie artysta-grafik, znawca sztuki, prawdziwy ambasador współczesnej polskiej sztuki we Lwowie.

Cykl fotografii Mariusz Kubiela realizuje od 2004 roku i dalsze prace są w toku. Jest to praca niezwykle żmudna i precyzyjna. Autor wykonuje w ciągu roku tylko jedno zdjęcie-inscenizację, ale zdarza się, że powstaje jednocześnie cykl z kilku



Fragment obrazu „Zapał tworzenia”

inscenizacji. Autor osobiście pisze scenariusz każdej fotografii, montuje scenę, fotografuje, występuje też w roli aktora obok grupy modeli-aktorów, również zafascynowanych twórczością literacką i plastyczną Brunona Schulza. Są to parateatralne działania inspirowane spuścizną twórczą geniusza z Drohobycza. Jak pisze o tym zjawisku Lidia Gluchowska, przedstawione na wystawie obrazy są „...nie tyle ilustracją do quasi surrealistycznej prozy pisarza z Drohobycza, co ekwiwalentem jego wizji, stworzone w innym medium z pogranicza sztuki performance, pantomimy i fotografii”.

Obok każdego obrazu autor umieścił obszerny fragment z tekstów Schulza, z jego słynnych „Sklepow cynamonych” i „Sanatorium pod Klepsydrą”. Ale też nie trzeba rozumieć obrazy fotograficzne Mariusza Kubiela tylko jak inscenizację odpowiednich stron z utworów literackich Schulza, lub odwrotnie tylko jak inspirację na temat graficznych prac Schulza-malarza. „Tymczasem eksperyment artystyczny Kubiela... rozpatrywać należy w kategoriach transgresji i to w podstawowym sensie tego słowa w tym kontekście-transgresji „tekstu źródłowego”. Fakt ten ujawnia się na wielu poziomach, z których najbardziej spektakularny jest poziom perspektywy historycznej, czytelnej w zakorzenieniu tych z pozoru archaicznym fotografiom w ikonosferze współczesności”.

Papieska wystawa w katedrze lwowskiej

Z okazji 13. rocznicy wizyty apostolskiej Jana Pawła II na Ukrainę 25 czerwca w bazylice metropolitalnej we Lwowie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył mszy św., wygłosił homilię i otworzył wystawę „Święty papież Jan Paweł II. Życie w modlitwie”.



KONSTANTY CZAWAGA tekst EUGENIUSZ SAŁO zdjęcia

„Po kanonizacji Jana Pawła II jest wielkie zainteresowanie jego postacią i życiem i cieszę się, że w 13. rocznicę jego pobytu we Lwowie mogliśmy otworzyć poświęconą mu wystawę” – powiedział były drugi sekretarz papieża. Zaznaczył, że została ona przygotowana razem z Muzeum Historii Religii we Lwowie, z którym współpracuje kuria metropolitalna. „Zgromadzone tu liczne

czyła, że większość rzeczy św. Jana Pawła II przekazał arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Zdjęcia Ojca Świętego zostały wykonane przez jego osobistego fotografa papieża Arturo Marięgo i lwowskiego fotografa Wasyla Pytypiuka. Muzeum Historii Religii dostarczyło głównie zestaw książek i czasopism, jakie ukazały się w czasie wizyty apostolskiej papieża na Ukrainę, w dniach 23-27 czerwca 2001 roku. Można tu zobaczyć również przewodniki, informatory, ulotki itp.



eksponaty, w tym rzeczy osobiste Ojca Świętego, przybliżają naszym wiernym oraz mieszkańcom miasta i odwiedzającym je turystom jeszcze bardziej jego postać” – oświadczył arcybiskup Mokrzycki. Podkreślił, że Jan Paweł II pozostawił tu głęboki ślad, jest bardzo mile wspomniany i żyje w sercach wiernych i mieszkańców Lwowa.

Kuratorem wystawy jest Rusłana Bubriak, pracownik naukowy Muzeum Historii Religii. Powiedziała, że wielką atrakcją wystawy jest mundur gwardzisty szwajcarskiego. W ekspozycji są też: sutanna papieża z pasem, omaty i paski do nich, stule, pierścienie, kielich stołowy z herbem, podarunki, jakie otrzymał, a także trochę drobiazgów, np. futerał na okulary. Są również materiały z pobytu papieża we Lwowie, z jego beatyfikacji i kanonizacji oraz medale i monety pamiątkowe (włoskie liry i euro). Rusłana Bubriak zagna-

We wspólnej modlitwie i uroczystości otwarcia wystawy uczestniczyli również przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, władze miejscowe, dyplomaci. Nie zabrakło wspomnień o spotkaniach lwowian z Ojcem Świętym.

„Był bardzo bliski Ukraińcom, kochał nasz naród i jako papież wszystko czynił, aby Ukraina była wolnym krajem” – powiedział przewodniczący Lwowskiej Rady Miejskiej Wasyl Pawluk. Z kolei przewodniczący lwowskiej rady obwodowej Petro Kołodij podkreślił, że „również dziś, w tak trudnym dla Ukrainy czasie, patrząc na tę wystawę, odczuwamy obecność wśród nas św. Jana Pawła II, jego modlitwy z niebios, gdzie czuwa nad Ukrainą i nad nami wszystkim”.

Papieska wystawa w katedrze lwowskiej będzie czynna do 18 sierpnia.

LEKARZ UZDROWISKOWY. DZIAŁAŁOŚĆ DOKTORA APOLINAREGO TARNAWSKIEGO

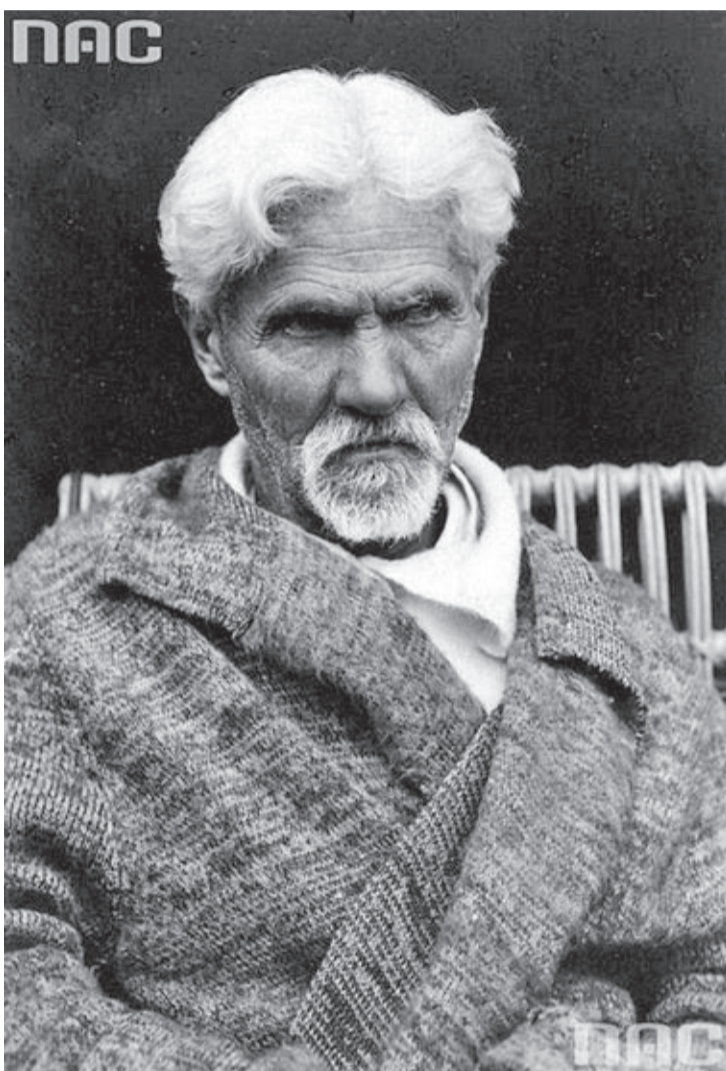
Apolinary Tarnawski leczył z otyłości i nałogów głodówkami i pracą fizyczną, na inne schorzenia pomagały zabiegi fizykoterapeutyczne, dobrana dieta wegetariańska, wody mineralne, kąpiele powietrzne i słoneczne oraz gimnastyka. Kuracjusze przebywali pod jego czujną opieką, do Kosowa Huculskiego zjeżdżali się z całego kraju, opowieści głosiły, że artystów doktor zwalniał z opłat. O Apolinarym Tarnawskim, który stworzył standard lecznictwa uzdrowiskowego na ziemiach polskich w okresie zaborów i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pisze TOMASZ SZYMANIAK.

Początki terapii klimatycznej, czyli wykorzystania w celach leczniczych środowiska przyrodniczego, sięgają czasów starożytnych, gdy około 1300 r. p.n.e. w Indiach zaczęto w celach leczniczych stosować kąpiele morskie. Społeczność hinduska stworzyła podstawy klimatoterapii i hydroterapii, podkreślając znaczenie higieny i zalecając przy tym kąpiele wodne (zimne i ciepłe), parowe, a także w gorącym powietrzu oraz piasku.

Do dalszego rozwoju klimatoterapii przyczynili się lekarze starożytnej Grecji, szczególnie jeden z najbardziej znanych – Hipokrates (460–377 p.n.e.). Hipokrates uważał, że na chorobę wpływ ma przede wszystkim środowisko człowieka: klimat, jakość gleby i wody, tryb życia, odżywianie, aktywność fizyczna, wypoczynek. Autorytet Hipokratesa przyczynił się nie tylko do tego, że metody naturalne weszły na stałe do terapii i profilaktyki, ale przede wszystkim utrwalone zostały przez lekarzy w następnych epokach, którzy w odróżnieniu od niego uważali, że aby móc wyleczyć chorego, należy go odizolować od codziennych spraw i narzucić rygorystyczny tryb życia, pod stałym nadzorem lekarzy.

Zwrócenie uwagi medycyny na wartości lecznicze powietrza i kąpiele morskich przyczyniło się do powstania i rozwoju miejscowości kąpieliskowych i klimatycznych, co dało początek nowym gałęziom balneologii – tallasoterapii i klimatoterapii. Rozwój takiego lecznictwa, opartego na naukowych doświadczeniach, nastąpił jednak dopiero w XIX w. Wpływ na to miało wiele czynników, m.in. rozwój komunikacji, postęp techniczny, naukowe opracowanie wskazań i przeciwwskazań, wreszcie skuteczne wyniki leczenia chorób zwłaszcza tych, które zagrażały ludności, jak np. gruźlica. Sprawiało to, że w wielu miejscowościach górskich, podgórskich i leśnych zaczęły powstawać uzdrowiska klimatyczne w całej Europie. Warto dodać, że jednym z ważniejszych czynników wykorzystywanych w terapii było usunięcie chorego spod wpływu szkodliwych oddziaływań, wyznając zasadę, że wraz z ustaniem przyczyny choroby ustaje nieraz również sama choroba. Ważne też było przebywanie całymi dniami na świeżym powietrzu.

Leczenie za pomocą medycyny uzdrowiskowej należy do jednej z najstarszych gałęzi medycyny, która z powodzeniem przetrwała czasy zaborów, mistycyzmu i innych odchyłań od wiedzy o charakterze empirycznym. Trudno jest ustalić, od kiedy lu-



Apolinary Tarnawski

dzie zaczęli świadomie wędrować do miejsc spełniających funkcje lecznicze. Zaiste były to czasy przedhistoryczne. Człowiek prehistoryczny w otaczającej go przyrodzie szukał ratunku, oraz obrony przed chorobą, najczęściej w okolicznych wodach mineralnych, źródłach termalnych czy lokalnym klimacie. W odkryciu właściwości leczniczych przyrody

często ludziom pomagały zwierzęta, które wcześniej niż człowiek szukały ulgi w cierpieniu, wykorzystując naturę. Potwierdza to tezę, że instynkt i przypadek dały początek nauce jaką jest balneologia. Dlatego w XIX w. w publikacjach o charakterze balneologicznym, lekarze, którzy pisali o początkach lecznictwa uzdrowiskowego, wymieniali zwierzęta,

które wskazywały człowiekowi wartość leczniczą natury.

Na przełomie XVIII i XIX wieku oraz przez cały wiek XIX do uzdrowisk udawała się głównie arystokracja i bogate mieszczaństwo. Uzdrowiska miały odpowiednio zaplanowany schemat przestrzenno-urbanistyczny. Z budynków należących do uzdrowiska można było wymienić: główny budynek, który stylizowany był na pałac, położony na rozległym terenie w otoczeniu parku. Park oddzielał teren uzdrowiska od zabudowań wiejskich czy miejskich w zależności, gdzie znajdowało się uzdrowisko. Poza domem uzdrowiskowym znajdowały się następujące budynki: pijalnia wód mineralnych, sala balowa, sala koncertowa. Uzdrowiska często stawały się miejscem spotkań ludzi z tzw. towarzystwa. Miejscem, gdzie młoda niezamężna kobieta mogła znaleźć kandydata na męża. Dlatego też, niejednokrotnie ich funkcja uzdrowiskowa była tylko dopełnieniem, spadając na dalszą pozycję, a wyprzedzały ją takie funkcje jak: zabawa, flirt czy rozrywka.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego na ziemiach polskich (które do 1918 roku znajdowały się pod zaborem państw obcych) doszło do zasadniczych zmian w modelu lecznictwa. Część lekarzy, która nie mogła się utrzymać z praktyki prywatnej szukała dodatkowego zarobku. Była to, funkcja lekarza uzdrowiskowego, który praktykował w powstających zdrojowiskach. Uzdrowiska, które od XIX wieku cieszyły się bardzo dużą popularnością wśród społeczeństwa, swój rozkwit na ziemiach polskich przeżywały w I połowie XX

wieku. Interesująca nas postać doktora Tarnawskiego nie do końca spełniała ten model, gdyż dla naszego bohatera zasada „w zdrowym ciele zdrowy duch” była najważniejsza, a kwestia własnego zarobku była drugorzędna.

Apolinary Tarnawski to fascynująca postać dla znawców medycyny uzdrowiskowej. Jego zasługą było utworzenie zdrojowiska na przełomie XIX i XX w Kosowie na Kresach



Południowo-Wschodnich. Ośrodek Tarnawskiego stał się jednym z najbardziej znanych uzdrowisk już przed I wojną światową, ogromną popularnością cieszył się również w okresie II Rzeczypospolitej.

Doktor Tarnawski przyszedł na świat w 1851 roku w okolicach Przemysła. Zmarł na obczyźnie w wieku 92 lat. Studia medyczne ukończył w Krakowie, który wtedy znajdował się w zaborze austriackim. Ze względu na tzw. autonomię galicyjską, Kraków ściągał do siebie rzesze młodych ludzi, którzy podejmowali studia o charakterze uniwersyteckim. Po ukończeniu nauki, Apolinary Tarnawski rozpoczął praktykę lekarską w miejscowości Borszczowa, a następnie w Jaworowie. Co zwróciło uwagę dra Tarnawskiego na leczenie w obrębie medycyny uzdrowiskowej? Otóż trzeba sięgnąć do biografii bohatera. Od dzieciństwa Apolinary Tarnawski był chorowity i często zapadał na zdrowiu. W tym celu skorzystał z kuracji hydroterapii dra Sebastiana Kneippa. Zakład wodolecznicy Kneippa znajdował się w miejscowości Wörishofen na terenie Niemiec. Fenomen dra Kneippa polegał na tym, że wyleczył siebie z gruźlicy jeszcze przed wynalezieniem penicyliny, choroby, która w XIX wieku była w zasadzie śmiertelna. Metoda niemieckiego doktora polegała na zastosowaniu szoku termicznego. Ciało pacjenta poddawano na przemian zimnej i ciepłej wodzie. W ogóle uważał, że wszelkie zabiegi wodne, gimnastyka, pływanie bardzo dobrze wpływają na ludzki organizm.



Apolinary Tarnawski zauważył, że po wyżej wymienionych zabiegach, jego samopoczucie i stan zdrowia znacznie się poprawił. Postanowił zatem zmodyfikować metody niemieckiego odkrywcy, dostosowując je do realiów polskich i postanowił otworzyć własny Zakład Przyrodolecznicy w Kosowie zwanym Huculskim.

Według art. 2 ustawy o uzdrowiskach z 1922 r. – za uzdrowiska należy uznawać:

- miejscowości posiadające cieplice lub źródła lecznicze
- stacje klimatyczne
- kąpieliska morskie.



Ustawa wydzielała grupę uzdrowisk uznanych za posiadające charakter użyteczności publicznej. Na mocy ustawy za takie uzdrowiska uznano uzdrowiska państwowe (np. Krynicę) oraz uzdrowisko Zakopane i zakłady zdrojowe w Inowrocławiu. Kosów został również objęty wyżej wymienioną ustawą i tym samym był uzdrowiskiem prywatnym doktora Tarnawskiego.

Apolinary Tarnawski uważany jest obecnie za pioniera przyrodolecznictwa oraz geriatry w Polsce. Współcześnie mu żyjący ludzie mówili o nim (popadając ze skrajności w skrajność): „geniusz” lub „szarlatan”. Do jego innowacyjnych metod należały: częste wietrzenia pomieszczeń, w których znajdował się pacjent, sen przy otwartym oknie, ubieranie się w tkaniny przewiewne i „lekkie”, odpowiednia dieta, głodówka, gimnastyka na świeżym powietrzu czy chodzenie boso po rannej rosie.

Kosowska lecznica położona była w południowo-wschodnich Karpatach, gdzie dominował łagodny klimat. Temperatura roczna wynosiła od 9 do 10 stopni Celsjusza. Lecznica urządzona była bardzo skromnie. Tarnawski uważał to za plus, gdyż zbyt rozpieszczanie kuracjuszy spowoduje u nich tylko spadek ich woli w leczeniu chociażby otyłości, w której specjalizował się zakład

doktora. Metody doktora zaliczyć można do standardów europejskiego lecznictwa uzdrowiskowego. W jakim stopniu? Poniżej zostaną zaprezentowane rozwiązania kosowskiego zakładu.

Zalecenia Apolinarego Tarnawskiego były następujące: przebywanie na świeżym powietrzu (spanie przy otwartym oknie, w szalaskach żaluzjowych, poranna gimnastyka na świeżym powietrzu), umiarkowanie w jedzeniu a co za tym idzie odpowiednia dieta (o której poniżej będzie więcej napisane), jedzenie surowych pokarmów, codzienna

Do lecznicy nie przyjmowano pacjentów chorych na: gruźlicę, choroby zakaźne oraz gorączkujących i obłożnie chorych. Wykluczeni zostali również pacjenci z epilepsją i chorobami umysłowymi. Cała terapia trwała sześć tygodni.

W kosowskiej lecznicy dużą popularnością cieszyła się kuchnia jarska, którą przygotowywała Romualda Tarnawska, żona doktora. W lecznicy podawano potrawy mięsne, ale różniły się od tradycyjnego sposobu przyrządzenia, bez przypraw korzennych, ostrych, soli i octu. Potrawy miały być proste i pożywne. Zalecano trzy posiłki w ciągu dnia: śniadanie, obiad i wieczerzę. Dieta eliminowała alkohol i inne „podniety spożywane”, które były szkodliwe dla układu pokarmowego. W kosowskiej kuchni można było uraczyć tłuszcze roślinne, takie jak: oliwa czy masło kokosowe. Posiłki przygotowywane również były w specjalnych naczyniach glinianych lub żeliwnych, wpływających bez mała na smak, aromat i wartości przygotowywanych posiłków. Kuracjusze spożywali: zupy ciepłe i zimne, budynie, sosy, leguminy, jarzyny, potrawy z jaj, opiekanki (zapiekanki), kompoty. Menu było podzielone na okresy, w zależności od pory roku:

1. Okres pierwszy od stycznia do końca maja.
2. Okres drugi od czerwca do końca sierpnia.
3. Okres trzeci od września do końca grudnia.

Do lecznicy wiodła okazała brama, a na niej widniał napis, jakże wymowny: „Władaj sobą”. To hasło było naczelną ideą dra Tarnawskiego, aby walczyć z „tłuszczem i otyłością”, które były przyczynami zawałów serca. Innowacyjne metody chociażby stosowane w kosowskiej kuchni w tamtym czasie były bardzo rewolucyjne i odbijały się szerokim echem wśród społeczeństwa polskiego.

gimnastyka, kąpiele powietrzne i słoneczne, leczenie wodą, masowanie ciała, zwalczanie złych przyzwyczajeń i nałogów.

Głównym celem lecznicy w mniemaniu jej założyciela było, aby chorzy poprawili swoje zdrowie na stałe i w jak najszybszym czasie, to jest w okresie sezonu kuracyjnego. Następnie, pacjent musiał przenieść wszystkie zalecenia stosowane podczas kuracji, do swojego życia codziennego. I wtedy to według dra Tarnawskiego można mówić o sukcesie jego kuracji. W zdrojowisku były organizowane dla pacjentów tzw. pogadanki higieniczne, które prowadzone były zarówno przez Tarnawskiego, jak i jego personel medyczny (w lecznicy byli zatrudnieni inni lekarze). Kto zdecydował się na kurację w Kosowie, musiał podporządkować się panującym w niej zasadom. Apolinary Tarnawski leczył następujące choroby i schorzenia:

1. Zła przemiana materii.
2. Choroby przewodu pokarmowego.
3. Choroby krążenia.
4. Choroby płucne (lżejsze przypadki).
5. Choroby ogólne.
6. Ogólnie ku pokrzepieniu witalności organizmu. Szczególnie dla młodzieży o słabej odporności organizmu.



Współczesna medycyna uzdrowiskowa zajmuje się zarówno leczeniem, jak również rehabilitacją osób cierpiących na choroby przewlekłe. Obecnie również prowadzona w ośrodkach zdrojowych profilaktyka i edukacja zdrowotna pacjentów. Zwróćmy uwagę na to, że podobne metody stosowane były przez dra Tarnawskiego. Stres, praca, złe odżywianie, „pogoń” za materialnym bytem sprawiają, że coraz więcej osób ma kłopoty ze zdrowiem zarówno w czasach współczesnych Tarnawskie-

mu, jak i współcześnie. To stawia doktora Tarnawskiego, w bardzo pozytywnym świetle dla współczesnych badaczy jego działalności, jako lekarza uzdrowiskowego.

Metody i zalecenia Apolinarego Tarnawskiego są stosowane we współczesnych sanatoriach. Śmiało można stwierdzić, że jego sposób postępowania był w tamtym czasie innowacyjny. A jego samego można nazwać prekursorem w dziedzinie przyrodolecznictwa i geriatry na ziemiach polskich.



POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Sprostowanie

Do tekstu Waldemara Wiglusza pt. „Panel w sanockim skansenie” (KG nr 11/2014) wkradła się przykra omyłka. Podana data rozbiórki murowanej cerkwi w Uluczu w 1809 miała miejsce dokładnie sto lat później – w roku 1909.

Za omyłkę przepraszamy.

Redakcja

Siedem powodów dla których warto jechać na Węgry

- Dokąd? Przecież tam nie ma morza! Taka była pierwsza reakcja na moją propozycję wakacyjnego wyjazdu na Węgry. Jakoś się u nas utarło, że odpocząć można tylko nad morzem. W ofercie rodzimych biur podróży królują Egipt, Czarnogóra, Turcja, Emiraty Arabskie. Jeśli z jakichś powodów morze zupełnie nie jest po drodze, to w ostateczności mogą być góry. Tak się jednak składa, że na Węgrzech nie ma ani jednego, ani drugiego, choć nie zawsze tak było. Kiedyś na Węgrzech były i góry, i morze. Ale do tego wrócimy za chwilę.

KATARZYNA ŁOZA
tekst i zdjęcia

„Zakochani zawsze podkreślają urodę wybranki, splecioną w cudowny węzeł z niezwykłymi zaletami ducha oraz intelektu, i za nic mają uwagi, że świat pełen jest kobiet jeszcze ładniejszych, czulszych i mądrzejszych. I ja wzruszam ramionami na nedorzeczne argumenty, że istnieją być może krainy o piękniejszych krajobrazach, większej liczbie zabytków, ciekawszej kuchni czy bardziej zrozumiałym języku. Ja chcę na Węgry. To chęć metafizyczna, zatem nie można jednoznacznie określić jej źródła, wskazać prapoczątku” – Robert Makłowicz „Smak Węgier”.

My jednak spróbujemy znaleźć kilka całkiem dorzecznych argumentów, aby się na Węgry wybrać.

Powód pierwszy. Wielka Nizina Węgierska

Więc może dla odmiany zupełnie płaski krajobraz? Wielka Nizina Węgierska to bowiem nic innego, jak step. Niewielka kropelka, która oddzieliła się od Wielkiego Stepu, ciągnącego się aż po Mandżurię i kapnęła w samym sercu Europy. Co prawda tylko połowa Wielkiej Niziny Węgierskiej znajduje się na Węgrzech (choć nie zawsze tak było), ale tam właśnie znajdziemy najbardziej romantyczną jej część, zwana pusztą (wymawia się „pusta” i taka właśnie jest). Tutaj właśnie można znaleźć jeszcze praw-



Minaret w Egerze

dziwie dziewicze kawalki. Należy do nich park narodowy Hortobagy, który reklamuje się hasłem „100% puszczy”.

Z naszego rodzimego podwórka wiemy, że właśnie step, obok morza i gór wywiera jakiś szczególny wpływ na ludzką duszę, pozwalając jej unieść się ponad to, co przyziemne i skłaniając do twórczości poetyckiej, żeby wspomnieć tu choćby mickiewiczowskie „Stepy Akermańskie”. Węgry także mieli swojego „Mickiewicza”, Sándora Petőfięgo, który w przerwach między działalnością

rewolucyjną a liryką miłosną, stawiał węgierskie stepy:

„Jak zamarzę morze –
stepy nieskończone,
Niziutko leci słońce, niby ptak
zmęczony,
Lub jak starca lico
Z przygasłą żrenicą,
Prawie że się kładzie na białym
ugorze –
I tak niewiele dojrzeć w pustkowiu
tym może...”

(tłum. Marian Jachimowicz)
Dziś pusztę można zobaczyć w parku narodowym Hortobagy, w

południowo-wschodniej części kraju. Oprócz zachowanego krajobrazu, roślinności i fauny stepowej, można zapoznać się z tradycyjną gospodarką pasterską tych terenów: to właśnie tutaj zobaczymy, może ostatnie w Europie, stada węgierskiego siwego bydła, potężne byki o długich rogach, te same, które od XV w. ciągnęły przez tereny Ukrainy czumackie wozy załadowane solą. Tutaj urządzane są pokazy jeździeckie oraz hodowana unikalna rasa mangalic – włochatych świń, będących zresztą pod ochroną. Mangalice mają odmiany blond, rude i czarne, bardzo rzadko występuje mangalica dzika. Świnie zawdzięczają swoje futerko skrzyżowaniu genów świni hodowlanej z dzikiem.

Powód drugi. Termy

Warto jednak czasem pomóc swojemu ciału w jakiejś wodzie. I chociaż, jak już to stwierdziliśmy, dostępu do morza Węgry obecnie nie mają, to zaproponować mogą coś wcale nie gorszego. Nie mam tutaj wcale na myśli Balatonu. Otóż w tej części Europy znajduje się szczególnie zagęszczenie źródeł termalnych, które oprócz przyjemności pluskania się, dają możliwość leczenia całej gamy różnorodnych schorzeń, od przewlekłego kataru poczynając, a na zwężeniu aorty kończąc.

Najstarsze łaźnie w Budapeszcie pochodzą z XVI w. i wciąż działają. Są to łaźnie Rudas i Kiraly, zbudowane jeszcze przez Turków. Nad basenem

znajduje się kopuła, a w niej niewielkie otworki, przez które do wnętrza sączy się światło, tworząc niezapomnianą atmosferę. Część najstarszych łaźni, dawnym zwyczajem, ma dni męskie i żeńskie, aby można było w spokoju zażywać kąpiele w stroju Adama (ewentualnie Ewy).

Na przełomie XIX i XX w. powstały w węgierskiej stolicy dwa duże kompleksy basenów, które również działają do dziś, oferując poza rekreacją i leczeniem przeżycia natury estetycznej. Pierwsze, to znajdujące się w lasku miejskim (Varosliget – odpowiednik lwowskiego Parku Stryjskiego). Stałych klientów tego przybytku można spotkać tu nawet w czasie mrozów, kiedy w odkrytym basenie (woda o temperaturze 38 st.) grają w szachy. Drugie, znajdujące się pod wzgórzem zamkowym po drugiej stronie Dunaju – to secesyjne łaźnie Gellerta. Smaczkowi wizycie dodaje fakt, że to właśnie w tych



łaźniach filmowi „C. K. Dezerterzy” podglądali kąpiące się gołe panienki. Wśród wielu uzdrowisk i łaźni warto wymienić jeszcze jedno miejsce – Miskolc-Tapolca, miejscowość niedaleko granicy ukraińskiej, w której baseny zostały bardzo interesująco wkomponowane w korytarze naturalnych jaskiń.

Powód trzeci. Rodzinny

Czasem trzeba odwiedzić rodzinę, a przecież „Polak, Węgier – dwa bratanki”. Rzeczywiście, przyglądając się historii Węgier, znajdziemy zaskakująco wiele wspólnych tematów do rozmowy (oczywiście, kiedy już pokonamy barierę językową). Przy szklance wina (węg. bor – o winie za chwilę) możemy wspominać jakimi mocarstwami w Europie były niegdyś nasze państwa. Kiedy Polska była od morza do morza, Węgry sięgały od Siedmiogrodu po Dalmację. W średniowieczu niejednokrotnie zawieraliśmy sojusze



Łaźnie Gellerta w Budapeszcie

przeciwko niemieckiej dominacji. Tak jak i Polacy, Węgrzy poznali gorzki smak rozbiorów – jeszcze w XVII w. ich terytorium podzielili między siebie sąsiedzi – Austria i Turcja. Polska stała się wówczas dla Węgrów ważnym celem emigracji politycznej. Mieliśmy dwóch wspólnych królów (Ludwik Węgierski, Władysław Warneńczyk), my daliśmy Węgom Izaabelę Jagiellonkę i Józefa Bema, oni nam świętą Kingę, Stefana Batorego, a Lwowowi – księżną Konstancję i Jerzego Boima. Przez pewien czas Lwów i Galicja należały do tego samego, co Budapeszt, państwa – o tym za chwilę.



Węgierska secesja

W czasie II wojny światowej, mimo iż Węgrzy byli w koalicji z hitlerowskimi Niemcami, zadeklarowali, że nie będą walczyć z Polakami, a w wielu wypadkach im sprzyjali (np. w czasie Powstania Warszawskiego). Po wojnie oba państwa znalazły się w strefie wpływów radzieckich, i oba zapisały piękną, choć tragiczną kartę w walce z nową okupacją. W 1956 r. budapesztańscy studenci zamianowali poparcie ze strajkującymi w Poznaniu robotnikami, co stało się zarzewiem węgierskiej rewolucji. Polacy i Węgrzy wychowywali się na tych samych ideałach – ideałach walki o niepodległość. Przykładem jest kultura na Węgrzech, a w Polsce zaliczona do lektur szkolnych książka Ferenc Molnara „Chłopcy z Placu Broni”.

23 marca w Polsce jest obchodzony dzień przyjaźni polsko-węgierskiej.

Powód czwarty. Kresy

Któż zrozumie lepiej Polaka ze Lwowa czy Stanisławowa, niż Węgier z Kolozsvaru czy Ungvaru? Nie próbujcie szukać nazw tych miejscowości na mapie, nie znajdziecie ich. Od wielu lat są nieaktualne. Kiedyś nie mogłam zrozumieć, dlaczego pewien Polak z uporem używał w rumuńskim Siedmiogrodzie węgierskich nazw, wymawiając je z namaszczeniem,

podkreślającym ich poprawność. Wyjaśnienie było proste – był z Kresów. Robił to z solidarności.

Nie tylko bowiem my, Polacy, mamy swoje Kresy – utracone tereny, na których pozostali rodacy i na które ciągną pielgrzymki z Macierzy. Takie kresy mają również Węgrzy. Potężne w średniowieczu państwo zajmowało wielki obszar w Europie Środkowej. Mimo, iż podzielone przez sąsiadów, a potem włączone do państwa Habsburgów, prawdziwą tragedię przeżyły Węgrzy dopiero po I wojnie światowej. W wyniku traktatu w Trianon Węgrzy musiały uznać niepodległość Czechosłowacji, Rumunii oraz powstanie

nowe państwa. Węgry straciły prawie połowę terytorium, a w tym czasie w Europie Środkowej kowie określały gęstą zupę mięsna z dodatkiem ziemniaków i papryki, tę samą, która u nas jest znana jako bogracz. Jeśli będziemy chcieli zamówić gulasz w naszym rozumieniu – prosimy o pörkölt. Salami ma rodowód włoski, ale na Węgrzech zdobyło popularność i można je dostać w wielu odmianach i na każdym kroku.

Węgierskie powiedzenie głosi, że kiedy gospodyni ma ugotować obiad, kładzie na stole paprykę i zastanawia się, co do niej dodać. Niezliczona ilość węgierskich przepisów zawiera paprykę pod różnymi postaciami. Odnajdziemy ją w gulaszu, pörkölt, wielu odmianach salami, a także doskonałej węgierskiej zupie rybnej (najlepsza, jaką jadłam była przyrządzona z karpia nad jeziorem Cisa). Podobno Węgrzy jedzą wyłącznie ryby słodkowodne, jak myślicie, dlaczego?

Dla niektórych dań papryka jest podstawą, jak dla słynnego leczy, które w swojej ortodoksyjnej wersji składa się tylko z papryki, pomidorów i cebuli. Nie wspominając o paprykarzu, którego nazwa mówi już sama za siebie (rozpowszechniony swego czasu w Polsce paprykarz szczeciński nie ma z nim nic wspólnego). Za to nie znajdziecie na Węgrzech placka po węgiersku.

Węgrzy nie odkryli papryki, ale pierwsi zaczęli robić z niej sproszkowaną przyprawę. To właśnie ona, w połączeniu z podsmażaną na słoninie cebulą nadaje charakterystyczny smak węgierskiej kuchni. Słonina powinna pochodzić oczywiście z wiochatej mangalicy, która jest Węgom tak droga, że nie tylko objęli ją ochroną, ale rozpowszechnili mit, iż jej tłuszcz zawiera mniej cholesterolu niż tłuszcz innych gatunków świń. To właśnie z tej rasy produkuje się... słynny hiszpański jamon serrano! Myślę, że Węgrzy mogliby zrobić swój wkład w lwowskie Muzeum Sala.

Powód szósty. Wino

Jeśli mówimy o kuchni, nie możemy nie wspomnieć o winach. Są one produkowane w 22 różnych regionach, ale do najbardziej cenionych należą Tokaj, Eger i Villany. Jeszcze w czasach szlacheckiej Rzeczypospolitej mawiano we Lwowie, że „nie ma wina nad węgryna”, a węgierskie wina podawano na stołach najznamienitszych polskich rodów obok francuskich burgundów i szampanów. Pod koniec XIX w. Węgrzy zafascynowali polskie podniebienia także swoim własnym szampanem, produkowanym przez Józefa Törleya w Budapeszcie. We Lwowie węgierskie wina można było dostać przede wszystkim u Władysława Kesslera, na Sykstuskiej 9, Jana Ludwiga przy Krakowskiej 7 i Ludwika Stadtmüllera przy Krakowskiej 9 (w obecnie działającej tam kawiarni „Freska” zachowały się malowidła na suficie reklamujące wina tokajskie). Sąsiad Stadtmüllera, Karol Bayer sprowadził do swojego sklepu przy Krakowskiej 11 wina węgierskie całymi beczkami, zaś apteki „Pod Gwiazdą” Piotra Mikolascha i „Pod Złotym Orłem” przy ul. Halickiej 5 reklamowały Tokaj jako „dla rekonwalescentów znakomity” i „zalecany przez największe znakomitości lekiarskie”.

Tokaj, znany od XIV w., „królewskie wino i król win”, to wina białe. Ciekawy i niespotykany smak ma

słodkie wino tokajskie „aszu”, czyli „suszone”. Jest ono wytwarzane z bardzo późno zbieranych winogron, które pozostawione na krzakach zdążyły już pokryć się szlachetną pleśnią, wyschną na rodzynki i poddać działaniu pierwszych mrozów.

Egri bikaver, czyli „egerska bycza krew” to wino czerwone z Egeru. Z jego nazwą wiąże się ciekawa legenda. Podczas oblężenia Egeru przez Turków w 1552 r. obrońcom zamku kończyły się zapasy wody i musieli skorzystać z zapasów wina z zamkowych piwnic. Dodało im to nadzwyczajnego animuszu do walki. Turcy, przekonani, że czerwony napój to bycza krew, odstąpili przerażeni. Wrócili jednak kilkadziesiąt lat później i zdobyli w końcu miasto. Pamiątką po ich panowaniu jest najbardziej na północ wysunięty minaret w Europie (tak twierdzą Węgrzy, choć minaret w Kamieńcu Podolskim jest jeszcze bardziej na północ!). W Villanach natomiast powstają najlepsze węgierskie czerwone wina. Winorośl była

Budapeszcie zaprezentowana została słynna Panorama Raclawicka autorstwa Wojciecha Kossaka i Jana Styki. W ciągu roku obejrzało ją 800 tys. osób. Węgrzy zapragnęli mieć także własną panoramę. Od kwietnia do września 1897 r. we Lwowie powstawała Panorama Siedmiogrodzka, przedstawiająca zwycięstwo Sybinu w 1849 r. przez powstańców węgierskich pod dowództwem Józefa Bema. Panoramę malowali pod kierownictwem Jana Styki malarze polscy i węgierscy. Niestety panorama nie zachowała się w całości, prawdopodobnie dlatego, że sam Styka pociął ją na kawałki i sprzedawał jako osobne obrazy, nie mogąc się doczekać zapłaty za pracę od strony węgierskiej. Znany jest los zaledwie 36 kawałków (mniej niż 1/3 powierzchni) liczącego 120 m długości i 15 m szerokości płótna, 14 z nich znajduje się w muzeum w Tamowie.

Kilkanaście lat mieszkał i tworzył we Lwowie Edgar Kovats, malarz i architekt, profesor Politechniki



Pomnik obrońców Egeru

tutaj uprawiana już w okresie rzymskim. Znajduje się tu także muzeum wina i winny szlak turystyczny. Smakosze wina powinni wybrać się do naszych sąsiadów w czasie któregoś z wielu winiarskich festiwali – choćby Międzynarodowego Festiwalu Wina i Szampana w Budapeszcie (4-14 września), Winobrania w Sopron (8-11 września), w Tokaju (30 września – 2 października) czy Villanach (7-9 października).

Powód siódmy. Jedno państwo

Kiedyś, aby odwiedzić Węgry, nie trzeba było nawet wyjeżdżać za granicę – byliśmy w końcu z Węgrami kawał czasu w jednym państwie – Austro-Węgrzech. Choć zarówno Węgry, jak i Galicja miały w jego ramach autonomię, kontakty były dużo częstsze, niż obecnie. Już w 1872 r., 11 lat po doprowadzeniu do Lwowa kolei, powstało bezpośrednie połączenie z Budapesztem. Kilka lat po otwarciu Teatru Skarbowski koncertował w nim Ferenc Liszt. Ponad rok mieszkał tu i pracował Janos Bolyai, jeden z najwybitniejszych matematyków węgierskich. Sądząc z nazwiska, węgierskie korzenie miała rodzina Kadyjów, która wydała wybitnego lekarza i współzałożyciela Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, Henryka Kadyiego. Węgierskie malarstwo było cenione we Lwowie. W miejskiej Galerii Obrazów możemy do dziś podziwiać dzieła takich twórców jak Mihaly Munkacsy, Béla Iványi-Grünwald, Imre Revesz, Antal Berkes.

Polskie malarstwo także znalazło uznanie na Węgrzech – w 1896 r. w

Lwowskiej. Był on jednym z propagatorów „sposobu zakopiańskiego”, czyli witkiewiczowskiego stylu zakopiańskiego do którego dodał nowe elementy, zaczerpnięte ze sztuki ludowej, głównie z Bukowiny, z której pochodził.

Fascynacja sztuką ludową, która ogarnęła Polaków i Ukraińców na przełomie XIX i XX w. była udziałem także Węgrów. W tym samym czasie, gdy w Galicji Zachodniej święcił triumfy styl zakopiański, a we wschodniej – huculska secesja, Węgrzy także stworzyli swoistą jej odmianę, czerpiącą z rodzimej sztuki ludowej. Zabytki węgierskiej secesji są zupełnie inne niż nasze – mają delikatne, płynne formy, fasady jakby wykończone haftowaną w kwiaty koronką. Najpiękniejsze przykłady tego stylu to dom Cifra w Kecskemé, pałac Reök w Segedynie, ale także „niebieski kościół” św. Elżbiety w Bratysławie (Słowacja), hotel Pod Czarnym Orłem w Nagyvarad (obecnie Oradea, Rumunia), ale można go spotkać także w Mukaczewie (węg. Munkacs) czy Beregowo (węg. Beregszász) – żeby obejrzeć węgierską architekturę nadal nie trzeba wyjeżdżać za granicę!

I jeszcze BACIAR!

Ostatnim zaś, i decydującym argumentem będzie fakt, że z języka węgierskiego pochodzi lwowskie słowo „baciara”, „batiar”, które tam tak samo jak i u nas oznacza „ulicznika, łobuza, gałgana, andrusa, spryciarza, ziółko”, a także „wiejskiego eleganta”. A gdzie będziemy się lepiej czuć, niż wśród swojskich baciarów?

Różności z dawnych lat

Prasa codzienna to nie tylko źródło informacji politycznych i gospodarczych, ale i wielu wiadomości, nurtujących czytelników na co dzień. Oto kilka przykładów w lat 20. XX wieku.

Opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Gazeta Lwowska podejmuje także aktualny wówczas (i chyba obecnie również) temat drogich podręczników.

Zbliżający się rok szkolny sprawdza rodzicom troskę o podręczniki szkolne na rok przyszły – gdyż brak tychże odczuwaliśmy już w roku bieżącym. Obecnie sprawa przedstawia się jeszcze gorzej; szkół bowiem przybywa, książki w użyciu niszczą się, zapasów brak, a produkcja zmniejsza się gwałtownie wskutek trudności technicznych braku papieru i niepewności wydawców wobec użyteczności książek w obecnej chwili ustalania programów szkolnych.

Gdy w roku bieżącym kupowaliśmy przeważnie książki używane za każdą cenę, obecnie o takie coraz trudniej, a dla młodzieży sfer żyjących z poborów miesięcznych będą one wprost niedostępne.

Dla 6 milionów łącznie młodzieży szkolnej do lat 18 w Rzeczypospolitej, gdyby każdy wychowanec mógł obejść się czterema główniejszymi podręcznikami, potrzebowalibyśmy minimalnie 12 milionów książek (chyba z matematyki wynika, że 24 mln – red.)

Pożądanym byłoby zachęcić młodzież kończącą szkołę do ofiarności na rzecz młodszych kolegów. Taki czyn humanitarny, koleżeński, w chwili rozstania się ze szkołą, byłby odpowiednio wskazany.

Zawiadomienie Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie umieszczone w Ilustrowanym Gońcu Codziennym głosiło:

Przesyłanie pocztą bielizny stołowej, pościelowej i osobistej, i trykotowej wewnątrz kraju jest bez ograniczeń.

Oryginalne ogłoszenie opublikowała Gazeta Lwowska w rubryce „Kronika”, mieszczącej aktualne wiadomości:

Kalendarz, 7 maja

Rzym. kat.: Domicelli; gr. kat.: Sawy m.; Słowiański: Ludomiła
Wschód słońca o godz. 4 minut 29, zachód słońca o godz. 7 minut 20
Temperatura o godz. 12 w południe 26 stopni.

- Naczelny redaktor naszego pisma rozpoczął z dniem dzisiejszym urlop. Zastępować go będzie redaktor Michał Rolle.

To właśnie jest ta najważniejsza wiadomość – pan redaktor naczelny rozpoczął urlop, tzn., proszę mu nie przeszkadzać w wypoczynku.

W prasie można też znaleźć wzmianki jak zagranica postrzegala Polskę.

Zagranica o Polsce. *Tempus* drukuje długi artykuł wychwalający Polskę, która w nadzwyczajny sposób realizuje swój program. Jak Łotyszom oddano Dyneburg tak Piłsudski zdecydowany jest oddać Kijów Ukrainie – pisze *Tempus*. Pozostając wierna swoim zasadom Polska może służyć za przykład.



Daili Cronical, ogłaszając zwycięstwa Polskie pisze: Anglia pozostaje nadal obserwatorką wypadków. Ofensywa polska przeciwko Rosji może pociągnąć za sobą bardzo poważne następstwa. Anglia ma nadzieję, że Polska usłucha umiarkowanych rad sojuszników.

Całkowita analogia do chwili obecnej: Ukraina ma słuchać umiarkowanych rad Zachodu.

A oto jak ocenia współpracę z Polską ataman Petlura:

Wywiad z Petlurą. Korespondent Gazety Warszawskiej miał wywiad z atamanem Petlurą, który między innymi powiedział:

Akt uznania przez Rząd Polski i Naczelnika Państwa suwerenności republiki ukraińskiej jest aktem państwowym wielkiej doniosłości. Tworzy on bowiem nowy etap w życiu na-

że w nocy na niedzielę trzej komuniści usiłowali uprowadzić b. ministra rządu szegetyńskiego gen. Schnetznera z jednego z hoteli wiedeńskich. Schnetzner przybył do Wiednia w sprawach prywatnych: komuniści, którzy chcieli dokonać uprowadzenia, zostali aresztowani.

Tak ostry obecnie problem zaopatrzenia w gaz mieszkańców miasta rozwiązywany był w 1929 roku, jak donosiła prasa (Wiek Nowy, lipiec 1929):

Gaz ziemny we Lwowie

Z końcem lipca br. doprowadza „Gazolina” do Lwowa gaz ziemny, wybuchający w kilku szybach pod bardzo wysokim ciśnieniem w Daszawie. Roboty rozpoczęte z początkiem kwietnia b.r. kosztem półtora miliona złotych. Rurociąg prowadzi przez Stryj, który już jest oświetlony

gazowe, a dalsze roboty zbliżają się już do Szczercza.

W stosunku do gazu, wytwarzanego we Lwowie z węgla kamiennego gazem zasilane będą fabryki, leżące wzdłuż linii gazociągu, ze względu na bardzo wielką wartość cieplną i stosunkowo niską ceną

Stworzy gaz ziemny bardzo silną podstawę dla tutejszego przemysłu do współzawodnictwa z przemysłem innych dzielnic Polski.

W okresie letnim, wszystkich interesowała prognoza pogody na najbliższe miesiące letnie (rok 1929).

Jaka będzie pogoda w lipcu i sierpniu

Meteorolog niemiecki prof. A. M. Grimm ogłasza w prasie niemieckiej uwagi swoje na temat pogody w najbliższych miesiącach. Zapowiedzi tych nie należy uważać jako ścisły

tury, krytycznym okres przypadnie na czas od 11 do 19. Koniec miesiąca będzie wspaniały.

Jeszcze kilka ciekawostek z innych dziedzin. Gorące spory co do bon-tonu rozgorzały w 1928 roku na Litwie:

Litwa wrogiem całowania rąk. Całowanie nie ma właściwie nic wspólnego z polityką, a jednak oficerzy pułku piechoty litewskiej postanowili znieść zwyczaj całowania pań w rękę, gdyż to zwyczaj i obyczaj polski.

Jednak oficerowie 4 pułku piechoty mylą się. Zwyczaj całowania pań w rękę – jak dowodzą historycy badania dziejów pocałunku – został wprowadzony trzysta lat temu. Aż do 17-go wieku bowiem witano kobiety całowaniem w twarz. Był to powszechny zwyczaj, który nie przypadł jednak wszystkim do gustu. Były przecież młode i stare niewiasty, były piękne i brzydkie, które trzeba było koniecznie całować w usta. Zwyczaj całowania kobiet w rękę wyszedł z zachodu, ale w Polsce utrwalił się i obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Ale cóż, po jakichś 80 latach zwyczaj ten zaczyna odchodzić w Europie w daleką przeszłość (już bez podtekstu politycznego).

Wpływ kofeiny na spadek urodzin

Prof. Stieve z zakładu anatomicznego uniwersytetu w Halle prowadził badania w kierunku czy kofeina, alkaloid mieszczący się jak w kawie tak i w herbacie wpływa ujemnie na potomstwo.

Doświadczenia swe prof. Stieve prowadził na specjalnej rasie królików. Substancję wprowadzał on zastrzykiem osobnikom męskim i żeńskim. Otóż ustalił on czy kofeina podana była samcowi czy samicy spadek potomstwa dochodził do 70 proc.

Jakkolwiek prof. Stieve zastrzeżę, że konkluzyj wynikających z jego doświadczenia nie można w sposób bezwzględny stosować analogicznie do ludzi. Nie wyklucza on jednak spadku urodzin u niektórych cywilizowanych, związanego ze wzmocnionym spożyciem kawy i herbaty.

Przecież to antyreklama dla „lwowskiej kawusi”!!!!

Ważna była również informacja dla osób pijących (niekoniecznie kawę):

Zniżka cen spirytusu. (Telefonem od naszego korespondenta). Warszawa. 2 maja (1932 rok – red.). Obowiązujący od 1 maja nowy cennik wyrobów Monopolu Spirytusowego oznacza obniżkę cen na szereg rodzajów wódek i spirytusu. Tak. Np. ceny wódki zwykłej 40 proc. Obniżone zostały na od 30 do 40 gr. na butelce, 45 proc. Od 20 do 30 gr. Cena wódki wyborowej obniżona została na półlitrowej butelce na 10 gr. Cena spirytusu 95 proc obniżona została od 60 gr. do 1 zł 20 gr. na butelce.

No proszę, a teraz wszystko tylko drożeje i żadnych obniżek nie ma co oczekiwać. A mówili niektórzy, że w „pańskiej Polsce” źle im się żyło.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-M-710-6

rodów. Realny przeto interes dyktuje narodowi ukraińskiemu i polskiemu szczerze współdziałanie i nawiązanie jak najściślejszych i jak najgłębiej wynikających stosunków.

Polityczne porwania w naszych czasach nie są niczym nowym, bowiem:

Chęć uprowadzenia ministra. Wiedeń. Dzienniki donoszą,

tym gazem, Mikołajów i Szczercz do Lwowa.

Sklada się on z rur stalowych, długości 10 do 14 metrów, spajanych autogenem; każda z nich jest próbowana do wytrzymałości ciśnienia wody 60 atm., zakopywane są w ziemi w głębokości 1 metra 20 cm. Gotowy już rurociąg minął już Mikołajów, który otrzyma wkrótce światło

możliwość.

Miesiąc lipiec będzie przypominał kapryśną aurą kwiecien z roku bieżącego. Pierwszy i trzeci tydzień przyniesie burze. Ostatni tydzień będzie szczególnie gorący. Ostatnie dni miesiąca przyniosą spadek temperatury.

Sierpień odznaczać się będzie gwałtownymi przeskokami tempera-

Saga rodu Pawlikowskich

Liczne są w Rzeczypospolitej rody zasłużone czy to na niwie politycznej, czy społecznej, w kulturze, bądź w nauce. Ale rodzin, których przedstawiciele zapisaliby się chwalebnie we wszystkich tych dziedzinach, jest z pewnością niewiele. Do takich należy ród Pawlikowskich.

ANDRZEJ SZNAJDER

Za jego twórcę przyjąć można Gwalberta Pawlikowskiego (1792-1852), znanego działacza narodowego i kulturalnego. Był wicekuratorem i zastępcą dyrektora lwowskiego Ossolineum. W swoim pałacu w Medyce założył bibliotekę, której ozdobą był jeden z największych wówczas na ziemiach polskich zbiorów sztuczów. Stworzył też kolekcję rękopisów, rycin, pieczęci, medali monet. W medycznych zbiorach były też rękopisy wierszy Juliusza Słowackiego. Biblioteka skupiała wokół siebie wybitnych polskich twórców. Bywali tam Karol Szajnocha, Kornel Ujejski, Michał Bałucki, czy Józef Szujski. Obok pałacu powstał wspaniały ogród botaniczny, a przy nim szkoła ogrodnicza.

W takich warunkach sami właściciele Medyki też nieraz chwytały za pióro. Do takich Pawlikowskich należał syn Gwalberta Mieczysław, któremu ojciec w 1852 roku przekazał rodową bibliotekę z zastrzeżeniem, by doprowadził do tego, żeby stała się kiedyś powszechnie dostępnym dobrem narodowym. Mieczysław Gwalbert Pawlikowski (1834-1903) był w młodości podróżnikiem. Bywając w Paryżu poznał się osobiście z Adamem Mickiewiczem. Potem brał udział w powstaniu styczniowym, za co trafił do więzienia. Po wyjściu na wolność zaangażował się w życie społeczne i polityczne Lwowa, a później Krakowa. Jako publicysta pisał felietony i artykuły o charakterze politycznym.

W latach 70. XIX wieku przybył Mieczysław po raz pierwszy do Zakopanego i od razu zakochał się w Tatrach. Od tej pory przyjeżdżał tu często wraz z rodziną. Z górami ściśle jest związana jego powieść „Baczmaha”. Do jej pierwszego wydania ilustracje wykonał Włodzimierz Tetmajer. Napisał też wiele nowel („Testament Napoleona”) i mnóstwo wierszy („Legenda”, „Ave patria”). W lipcu 1876 roku razem z małoletnim synem Janem, Adamem Asnykiem i paroma góralami dokonał pierwszego wejścia na szczyt Wysokiej od strony przełęczy Waga.

W 1903 roku zapisał Mieczysław odziedziczoną po ojcu medycką bibliotekę swojemu synowi Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu (1860-1939). Ten śladami młodzieńczych wędrówek z ojcem po Tatrach też przyjeżdżał na lato do Zakopanego, aż wreszcie zapragnął zamieszkać w nim na stałe. Przy pomocy Witkiewicza powstał w 1897 roku projekt zakopiańskiej willi rodu. „Miało się tam postawić pierwotnie zwykłą, wygodną chałupę. Kiedy dowiedział się o tym Witkiewicz, który Ojca mego nie znał, posłał do niego Roja z propozycją zrobienia mu planów, bo taki taternik nie może mieć byle jakiego domu. Propozycja została przyjęta z wdzięcznością. Ojciec z Witkiewiczem poznali się wtedy i zaprzy-



Prof. Jan Gwalbert Pawlikowski (piąty od lewej w pierwszym rzędzie) w towarzystwie członków Związku Górali

jażnili” – wspominał po latach syn Jana, Michał Pawlikowski.

Tak powstała zakopiańska siedziba rodu, słynny dziś „Dom pod Jedłami” na Koziańcu, na stromej skarpie, z pięknym widokiem na Tatry. Widać stąd niemal wszystko; Nosał, Kopieniec, Kasprowy, Kozie Wierchy, Granaty, czy Świnicę. Nazwa siedziby pochodzi od wiekowych jodeł („jedli”), jakie wtedy rosły w pobliżu domu. Od początku stał się on mekką artystów, pisarzy i poetów. Przyjeżdżała tu często Helena Modrzejewska, tworzyli w



„Dom pod Jedłami”

nim Jacek Malczewski, Władysław Reymont, Henryk Sienkiewicz i Jan Kasprowicz. Po ojcu odziedziczył Jan Gwalbert także talent literacki. Do najbardziej znanych jego utworów należy poemat prozą „Tryglaw”. Zajmował się też filozofią i był historykiem literatury polskiej. Pełnił funkcję redaktora naczelnego „Wierchów”, świętego rocznika poświęconego górom. Był przyrodnikiem, a napisana pod koniec życia rozprawa „Kultura a natura” nazywana jest do dziś „biblią polskiego ochroniarstwa”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości spełnił testament ojca i dziada przekazując bibliotekę medycką Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie. Z żoną Wandą Abramowicz miał troje dzieci: Michała Gwalberta, Janinę Wandę i Jana Gwalberta Henryka.

Michał Gwalbert Pawlikowski (1887-1970), najstarszy z rodzeństwa, był znanym polskim poetą. Spod jego pióra wyszły słynne „Hymny”. Był też redaktorem pisma literackiego „Lamus”, do którego pisali Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa Tetmajer, Stanisław Wyspiański, Adam Asnyk czy Leopold Staff. Pismo ilustrowali na najwyższym poziomie Jan Matejko, Leon Wyczółkowski i Artur Grottger. Był też Michał ostatnim dziedzicem Medyki. W latach międzywojennych pro-



wadził tam wydawnictwo „Biblioteka Medycka”.

Drugi syn Jana, Jan Gwalbert Henryk Pawlikowski (1891-1962) pozostał w swej twórczości wierny górom. Jego największym tatrzańskim dziełem jest *Bajda o Niemrawcu*. Miał poza tym dość barwny życiorys. Był dobrym narciarzem i świetnym znawcą Podhala. Brał udział w I wojnie światowej w armii austriackiej, a potem w wojsku polskim podczas wojny bolszewickiej. W 1916 roku poznał poetkę Marię Kossak-Bzowską, córkę znanego malarza Wojciecha Kosaka. Oboje pokochali się i gdy tylko Maria uzyskała rozwód z pierwszym mężem, pobrali się trzy lata później w Krakowie. Znany pianista Roman Jasiński wspominał po latach: „Pawlikowscy była to prawdziwie uroczą para. On, niezwykle przystojny, z

twarzą rasową, o ślicznie zarysowanym profilu, szczupły i zgrabny, był człowiekiem o wybitnej inteligencji, (...) Nie mniej interesująca była pani Lilka, wówczas jako poetka jeszcze prawie nieznaną. Twarz miała piękną i uduchowioną, o rysach prześlizgniętych, delikatnie zarysowanych...” – To właśnie na Koziańcu powstała większość jej wierszy zebrana potem w tomie „Migdały”. Niestety po paru latach małżeństwo to się rozpadło. Maria wyszła po raz trzeci za mąż. Jej wybranym został oficer polskiego lotnictwa Stefan Jasnorzewski. Jan Pawlikowski po unieważnieniu małżeństwa z Marią ożenił się z piękną młodą wiedeńką Valerię Konchinsky. Ich jedyna córka Iwa zginęła tragicznie w Krakowie w 1945 roku.

Zakopiańskim domem Pawlikowskich zajęła się córka Jana Gwalberta – Janina Wanda Pawlikowska (1875-1972). Z pierwszym mężem Henrykiem Woźniakowskim miała córkę Katarzynę i syna Jacka Woźniakowskiego, profesora historii sztuki i znanego polskiego pisarza, autora słynnych „Gór niewzruszonych”. Z drugim mężem hr. Karolem Hilarym Tarnowskim miała córkę Gabrię i Karola Benedykta Tarnowskiego, znanego profesora filozofii. Dziećmi zaś Jacka Woźniakowskiego i jego żony Marii Karoliny hr. Plater-Zyberk są Róża Maria hr. von Thun u. Hohenstein, znana publicystka i działaczka organizacji pozarządowych i Henryk Woźniakowski, filolog, publicysta, tłumacz i prezes Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”.

Do dziś „Dom pod Jedłami”, który Witkiewicz uważał za swoje arcydzieło, jest dalej własnością rodu Pawlikowskich. Zarząd nad nim sprawuje konsorcjum spadkobierców z Karolem Tarnowskim i Henrykiem Woźniakowskim na czele, a opiekę konserwatorską Muzeum Tatrzańskie. Tak została ocalona od zapomnienia i zachowana dla przyszłych pokoleń spuścizna kilku generacji rodziny Pawlikowskich.

Humor żydowski

Rabbiego z Otyni często widywano w oknie, jak ślęczał za stołem nad grubymi foliarami. Okna parterowego domku wychodziły na plac Trynitański. W godzinach popołudniowych plac ten służył naszym najmłodszym jako ulubione miejsce do gry w berka oraz w wilka i owce. Pewnego razu krzyki harujących dzieciaków wzmogły się do lego stopnia, że uczony mąż co chwila tracił wątek swych dociekań.

Wreszcie wyczerpała się jego cierpliwość. Stary cadyk wychylił się przez okno i zawołał:

- Hej, wy, bachory! Za lasem ty-sieckim pokazał się smok!

Dzieci pobiegły w kierunku lasu. Uciszyło się na chwilę. Aliści po kilku minutach szyby jego pokoiku rozbrzęczały się od pośpiesznego tupotu setek obutych i bosych stóp. Biegli młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, biedni i bogaci. Mędrzec zamknął księgi, wzięł laskę i skierował się ku wyjściu.

- Dokąd idziesz, szalony człowieku? – zdziwiła się połowica. – Przecież ty sam wymyśliłeś tę historię ze smokiem!

- Masz rację, gołąbko – odparł łagodnie starzec. – Ale widzisz, całe miasto biegnie... Więc kto wie? Może się naprawdę ten smok ukazał?

Do cadyka przychodzi strapiony Żyd:

- Rabbi, mam kurzą fermę i prawie połowa kur moich zdechła.

- A czym ty je karmisz?

- Owsem.

- Bardzo niedobrze! Należy je karmić pszenicą. Minęły dwa dni.

- Rabbi, znowu padło dwadzieścia kur!

- A jaką im wodę dajesz do picia?

- Studzienną.

- Bardzo niedobrze! Należy im dawać gotowaną. Po tygodniu.

- Rabbi, znowu zdechło pięćdziesiąt sztuk! Wasze rady nic nie pomogły...

Cadyk z uśmiechem:

- Słuchaj, przyjacielu! Ja mam jeszcze bardzo wiele dobrych rad, ale czy ty masz jeszcze kury?...

Cadyk przechodzi w sobotę obok sklepu kupca żydowskiego. Sklep jest otwarty. Rabbi stwierdza z najwyższym oburzeniem:

- Aj, jakież to łajdak! No i co mu właściwie z tego przyjdzie? Przecież i tak nie wolno mu dziś utargować ani grosza!

Pewien przyjezdny magid gromił z kazalnicy tych wszystkich, którzy handlując w sobotę naruszają podstawowy przepis religijny. Po nabożeństwie zgłasza się do niego jakiś elegancko ubrany kupiec i wręcza mu datek pieniężny. Magid głaszcze z zadowoleniem brodę.

- A więc moje kazanie przekonało was?

- Mnie to nie bardzo. Za to ogromne wrażenie zrobiło na innych kupcach. Żaden z nich już nigdy nie otworzy w szabas sklepu. Przynajmniej na jeden dzień w tygodniu pozbędę się tych łajdaków-konkurentów.

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach

Tadżykistan

Część pierwsza – krótki przewodnik przekraczania granic

Mój znajomy, który bardzo dużo podróżuje, twierdzi, że Azja to kraina uśmiechu. Podróżując po krajach Azji Centralnej przekonałam się, że tam uśmiech ma złoty blask. Obdarzają nas nim pogranicznicy, sklepikarki, właściciele czajchan, młode, piękne dziewczęta, dzieci, staruszki, milicjanci. Prawie każdy szczydzi się co najmniej jednym złotym zębem. Złoty blask nie ma wyłączności na płeć, wiek czy pozycję społeczną. Załśni w prawie każdej sytuacji bo mieszkańcy Azji Centralnej bardzo często się uśmiechają.

MARIA KOWALSKA
tekst i zdjęcia

To jest to, co urzekło mnie w tamtych stronach – niezwykła otwartość i gościnność, której nie doświadczyłam nigdzie indziej. Tam ciągle turysta to gość, a nie chodzący portfel. Im więcej podróżuję, tym bardziej cieszy mnie poznawanie ludzi, a nie tylko oglądanie zabytków czy podziwianie krajobrazów. Niniejsza opowieść będzie zatem o mieszkańcach Tadżykistanu bo to oni skradli moje serce i pozostawili w niemijającym zachwycie.

Do Tadżykistanu wyruszyliśmy z Osz – miasta położonego na południu Kirgistanu w Dolinie Fergańskiej. Historia miasta sięga 3000 lat, rosną tu najsmaczniejsze kirgiskie arbuzy, melony i czereśnie; na górze Salomona (Sulejmana), która dominuje nad miastem, można się wyleczyć w świętych miejscach i przy pomocy lokalnego szamana z bezpłodności, nerwobóli i ślepoty; przez Osz przechodzą ogromne ilości narkotyków przemyconych z Afganistanu na Zachód i do Rosji. Miasto pojawia się w mediach również z powodu zamieszek na tle etnicznym, które wybuchają co jakiś czas pomiędzy Uzbekami i Kirgizami. Bo tak towarzysz Stalin podzielił tutejszy świat, że po upadku Związku Radzieckiego nijak nie dało się wyprostować zagmatwanych granic i dojść do porozumienia z sąsiadami. Wystarczy spojrzeć na mapę okolicy by wiedzieć, że zasada „dziel i rządź” została tu znakomicie wykorzystana. Możliwym jest też wariant z suto zakrapianą imprezą na Kremlu przy wyznaczaniu granic



Pola ryżowe w okolicach Batken

bo wyglądają one tak jakby pijany człowiek trzymał ołówek przy ich wykreślaniu. W rzeczywistości jadąc na południowy zachód od Oszu w stronę granicy z Tadżykistanem trzeba nieustannie wpatrywać się w znaki by prosty odcinek drogi nie zaprowadził nas do uzbeckiej enklawy, do której wjechać nam nie wolno, bo nie mamy wizy.

Prosta droga jest zdradliwa, należy ufać tym wijącym się i zakręcającym w najmniej spodziewanych momentach. Drogi w Związku Radzieckim nie znaly granic a po jego upadku musiały zagarnąć kawałki gór i stepów żeby połączyć miasta i wioski tego samego kraju. Tak właśnie wygląda droga z Osz do

Batken, która zaprowadziła nas na granicę z Tadżykistanem.

Pierwsze spotkanie z Tadżykistanem i już wiedziałam, że to miejsce dla ludzi. Sympatyczny pan paszportowy zaprosił mnie do kanciapy, żeby móc zarejestrować nasz wjazd. W kanciapie było tylko jedno biurko i jedno krzesło więc zostałam posadzona na łóżku bez materaca, prosto na wystających sprężynach. Ponieważ system komputerowy jeszcze na tadżyckie posterunki nie dotarł, pan wypełniał pieczętowanie w zeszytych własnoręcznie wykreślone rubryczki. Zeszyty te potem odsyłane są do Duszanbe i wyobrażam sobie, że w jakimś ogromnym gmachu sztab urzędników sprawdza

słupki za słupkiem czy wszystko się zgadza. Porównują zeszyty ze wszystkich posterunków granicznych i postów na drodze by móc wychwycić nieprawidłowości. A ponieważ to wszystko zajmuje mnóstwo czasu to nieprawidłowości się dezaktualizują i okazuje się, że w Tadżykistanie wykroczeń nie ma. W tym tajemniczym budynku muszą

uśpiły moją czujność – nie dostałam jeszcze jednej jak zawsze bardzo ważnej karteczki, za której brak musiałam zapłacić przy wyjeździe z Tadżykistanu.

W kolejnej budce urzędnik poinformował nas, że samochód wjeżdżający z Kirgistanu musi być obowiązkowo poddany dezynfekcji. Ja to rozumiem – widziałam już na granicy turecko-bułgarskiej i albańsko-czarnogórskiej rowki z brudną cieczą, która ma powstrzymać obce bakterie, przed podstępny przeniknięciem na oponach na drugą stronę. Oczywiście jest, że bakterie mają świadomość istnienia granic. I oczywiście jest, że dezynfekcje kosztują – ja to rozumiem. Tadżycka kosztowała 10 dolarów i kończyła się wystawieniem dokumentu. Na moje pytanie czy idziemy dezynfekować, pan tylko uśmiechnął się i złoty blask załatwił kanciapę: „Nie nada” – kwitek wystarczy do powstrzymania bakterii.

W kolejnej budce kolejny urzędnik poinformował mnie, że musi wystawić mi paperek (do dziś nie wiem za co), ale niewystawienie kosztuje mniej niż wystawienie – kolejne 10 dolarów. Wiadomo, że na granicach się płaci – trzeba mieć na paszku dla gęsi i opryski na morele. Ludzkie to takie i ja to rozumiem...



Tadżykistan – okolice Isfary

stać rzędy regalów wypełnionych po sufity zeszytami; tony makulatury, które dają pracę tysiącom ludzi w całym kraju, dzięki czemu spadają wskaźniki bezrobocia.

A tymczasem przez granicę przebiegło stadko gęsi. Na moją uwagę, że właśnie doszło do nielegalnego przekroczenia granicy, pan paszportowy uśmiechnął się i złoty blask wypełnił kanciapę. Okazało się, że stadko należy do pograniczników – pełniąc służbę daleko od domów musieli zadbać o swój wikt. Na pożegnanie od panów paszportowych dostałam morele – żebym poznała smak tadżyckiego słońca. I te morele

W ostatniej budce też się płaciło, ale była to opłata z pokwitowaniem do pokazania przy opuszczaniu Tadżykistanu – władzy centralnej też się coś należy. Sympatyczni panowie celnicy powiedzieli, że jeśli znajdę sobie męża w Tadżykistanie, nie będę musiała za nic płacić. A znalezienie męża to żaden problem – na samej granicy jest kilku kawalerów i mogę sobie wybrać. Tadżykistan spodobał mi się jeszcze bardziej po tej propozycji – ostatnia budka, ostatnie opłaty w dolarach i kraj stał przed nami otworem. Szykowaliśmy się na wspaniałą przygodę i nie pomyliliśmy się.



Niedawno wybudowana droga, która omija uzbeckie enklawy w Kirgistanie

25. Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”

W dniach 18 – 22 czerwca w Jastrowiu i Pile odbył się po raz dwudziesty piąty Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”.

HELENA KRASOWSKA,
MAGDALENA POKRZYŃSKA

Środa. W ramach programu „Wspólna Ulica”, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem festiwalu bukowińskiego, od wczesnych godzin porannych osiemnastego czerwca, odbywały się prezentacje zespołów z Ukrainy, Mołdawy, Rumunii, Słowacji i Węgier. Po południu barwny, rozśpiewany i roztańczony korowód ruszył tradycyjną trasą ulicami Kieniewiczza i Wojska Polskiego, by w ten uroczysty sposób dotrzeć do amfiteatru w Jastrowiu i po raz dwudziesty piąty wypełnić to miejsce tańcem, śpiewem i muzyką. W korowodzie udział wzięły: Karpacka Tajstra (Ukraina), Cierbul (Rumunia), Dziordanki (Polska), Botnenii (Mołdowa), Czerniwczanka (Ukraina), Bucovina (Rumunia), Sebestyén Ádám (Węgry), Prameń (Słowacja), Jastrowiaci (Polska), Wianeczek (Ukraina), Dżereło (Ukraina), Dunawiec (Polska), Wichowianki (Polska), Mała Pojana (Rumunia), Mikulanka (Słowacja), Rosa (Polska), Tajdany (Polska), Solonczanka (Rumunia), Dolina Nowego Solońca (Polska), Jutrzenka (Polska), Vișoara (Mołdowa), Watra (Polska), Clopoțelul (Rumunia).

Jak w poprzednich latach, Festiwal rozpoczął się hymnem Bukowińczyków w Polsce: „Buki, moje buki”. W tym roku tę pieśń na scenie wykonały trzy zespoły: miejscowi Jastrowiaci z towarzyszeniem Dziordanek – dziecięcego zespołu z Jastrowia – oraz wielopokoleniowy Wianeczek z bukowińskich Piotrowiec Dolnych. Grupy te łączą więzy krwi i wspólna pamięć o dawnych Piotrowcach.

Po odśpiewaniu hymnu przez zespoły i wszystkich zgromadzonych w amfiteatrze Stanisław Staszela – kon-



prof. Zbigniew Judycki, prof. Henryk Żaliński, nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, ks. prof. Władysław Zarębczan jednogłośnie przyznała Panu Zbigniewowi Kowalskiemu medal honorowy „Za zasługi” dla Fundacji Polonia Semper Fidelis”. W podziękowaniu Dyrektor Zbigniew Kowalski zaznaczył, że jest to wyróżnienie nie tyle dla niego, co dla wszystkich uczestników Festiwalu, ponieważ bez samych uczestników, artystów i wykonawców Festiwal nie miałby miejsca. Zespół „Wianeczek” wręczył nagrodzonemu kołacz a publiczność zgromadzona w amfiteatrze spontanicznie odśpiewała „Sto lat” we wszystkich językach bukowińskich! W pierwszym dniu Festiwalu na scenie w Jastrowiu zaprezentowały się Dziordanki (Polska), Botnenii (Republika Mołdawy), Czerniwczanka (Ukraina), Bucovina (Rumunia), Sebestyén Ádám (Węgry), Prameń (Słowacja), Karpacka Tajstra (Ukraina). Oklaskom nie było końca, a widzowie w amfiteatrze bawili się, tańczyli, śpiewali, podziwiając artystów z różnych stron świata.

Czwartek. Na Festiwalu dni mijają bardzo szybko, noce są bardzo krótkie, a pracy dla artystów ciągle dużo. W czwartek każdy miał jakieś

łącze pod lasem ustawiono scenę, dookoła której stanęły liczne kolorowe stoiska. Ukraińcy przygotowywali barszcz, Węgrzy bogracz, Rumuni miczi. Była też oczywiście mamalyga z bryndzą, gołąbki, ciasta... Wylizać można by było bez końca przysmaki przygotowane przez uczestników Festiwalu. Działo się dużo i było smacznie. Regionalne potrawy, regionalne napoje, regionalne stroje, muzyka, taniec, śpiew – to wszystko przeplatało się w z wielką wspólną



zabawą. Wprawdzie pogoda płatała psikusy i na przemian padał deszcz lub świeciło słońce. Jednak nikogo to nie zniechęcało. Można było najeść się, wziąć udział w widowisku folklorystycznym, zaśpiewać i zatańczyć. Wszędzie panował duch bukowiński, wszyscy uśmiechali się, cieszyli się, rozmawiali w różnych językach. Pomocne okazywały się niekiedy także ręce i mimika twarzy. Do późnych godzin nocnych karczma pod gołym niebem była przepelniona bukowińskim duchem: „Oj zabawa, zabawa aż do rana”. W ten sposób kolejna noc okazała się bardzo krótka. Ale czy ona w ogóle była? – pytali się artyści z „Karpackiej Tajstry”.

Piątek. Uroczyste rozpoczęcie „Bukowińskich Spotkań” w Pile dokonane przez prezydenta Piotra Głowickiego. Na ul. Śródmiejskiej zespoły bawiły widzów śpiewem, tańcem, uroczym uśmiechem, dobrem humorem. Rytmu ukraińskie przeplatały się z węgierskimi, po czym wchodziły rumuńskie, aby zmienić tonację w

polskie, podchwytowały słowackie nuty, aby mołdawskie przyspieszyły tempa, kończąc ukraińskimi. Piłska publiczność biła brawo i prosiła o bisy. W tym samym czasie w amfiteatrze w Jastrowiu trwały prezentacje kolejnych zespołów. Występowały: Vișoara (Republika Mołdawy), Solonczanka (Rumunia), Pojana (Polska), Mała Pojana (Rumunia), Mikulanka (Słowacja), Podgrodzianki (Polska), Wianeczek (Ukraina), Dżereło (Ukraina), Jodelki (Polska), Echo Bukowiny (Polska), Dunawiec (Polska), Clopoțelul (Rumunia), Syrba (Polska). W ten sposób w piątek 20 czerwca w Jastrowiu zakończyły się oficjalne występy festiwalowe, aby zespoły mogły w kolejnych dniach zaprezentować swój repertuar również mieszkańcom Piły i okolic.

Sobota. Na parkingu koło jeziora wielki ruch. Zjeżdżają się autobusy, artyści w strojach, lekko podenerwowani, szykuje się wyjazd! Pan dyrektor ustawia kolumnę autobusów. Widzimy numery rejestracyjne polskie, węgierskie, słowackie, ukraińskie,

swoje obrzędowe tańce lub śpiewy.

Następnie prezentacje festiwalowe przeniosły się na scenę Muzeum Okręgowego w Pile. Niespodzianką dla widzów był pokaz mody „Stare Czerniowce”. Niezapomnianych wrażeń dostarczył widzom nad rzeką Gwdą korowód z zapalonymi pochodniami. „Czerniwczanka” zaprezentowała taniec świętojański i odbyło się puszczanie wianków na wodzie. Odpowiednie oświetlenie, odpowiednia muzyka, odpowiedni nastrój sprawiły, że nikomu nie przeszkadzała mżawka, która co rusz nadciągała nad miasto. Oświetlone statki z trembitami, łódki w głębi rzeki. A po drugiej stronie Gwdy „Taniec Ognia” w wykonaniu „Żywego Teatru” z Bielawy. Uczestnicy 25. Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania” mogli podziwiać także widowisko teatralno-pirotechniczne. Niestety, czas płynął nieubłagannie. Już północ! Zmęczeni, ale radośni, artyści bukowińscy wolnym krokiem wracali do autobusów. Jechali na noc do Jastrowia.



feransjer Festiwalu – poprosił Adama Gałkowskiego, Prezesa Fundacji Polonia Semper Fidelis o odznaczenie Dyrektora Zbigniewa Kowalskiego medalem „Za zasługi”. Prezes Adam Gałkowski odczytał postanowienie Kapituły: *Kapituła medalu „Za zasługi” dla Fundacji Polonia Semper Fidelis na posiedzeniu w dniu 10 kwietnia 2014 r w składzie: gen. dyw. Zbigniew Galec, ambasador Jan Michałowski,*

zajęcie od samego rana. Jedni brali udział w procesji Bożego Ciała, inni przygotowywali się do Jarmarku Bukowińskiego. Zespół „Dżereło” wyjechał do Piły i zaprezentował swoje piękne pieśni w Parkowym Spotkaniu, zachęcając mieszkańców miasta do udziału w Festiwalu, który w Pile miał rozpocząć się następnego dnia. Po południu otwarta została Bukowińska Karczma. Na

mołdawskie. Wszystko przeplatała. Każdy uczestnik odnajduje swój autobus, pomimo że za nim kolejna nie przespana noc. W autobusie jeszcze ostatnia próba (a może to jeszcze koncert? – od piątku nikt tego nie wie i nie docieka). Artyści są niezawodni, uśmiechnięci i pragnący się bawić. Godzina 15.15: kolumna uszykowana. Dwadzieścia autobusów, wóz policyjny zamyka drogę. Kolumna rusza do Piły. Widać, jak autobusy kołyszają się od śpiewów i żywych reakcji, jadą w swoim rytmie. Jadą, aby się znaleźć na Bulwarach Châtelleraut, gdzie odbędzie się „Jarmark bukowiński”. Naleśniki, gołąbki, ciasta, kołoczki, kielbaski, kwaśnica i inne... Któż może zliczyć potrawy, któż może skomentować ich smak? A naprawdę było smacznie! Ale były też inne atrakcje. Zespół „Czerniwczanka” z Ukrainy przygotowała widowisko folklorystyczne „Jarmark na św. Piotra”. Inne zespoły uczestniczyły aktywnie w tym widowisku, prezentując

Niestety, jak to bywa na Festiwalu, i ta noc była krótka. A może jej wcale nie było! Każdy ze świadomością, że już jutro kończą się w Jastrowiu i Pile dwudzieste piąte „Bukowińskie Spotkania” chciał zamienić jeszcze dwa słowa, zanucić jeszcze jedną piosenkę, wykonać jeszcze jeden ruch, a może zatańczyć z dziewczyną, której to wianek został złapany...

Niedziela. Dzień 22 czerwca 2014 roku przeszedł do historii jako dzień, w którym w Pile odbył się Koncert Finałowy polskiej edycji 25. Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”. Kolejne spotkania festiwalowe w tym roku odbędą się w dniach 4 – 6 lipca. Po raz pierwszy w swej dwudziestopięcioletniej historii festiwal bukowiński zagości w Republice Mołdawy w Kiszyniowie.

Do zobaczenia! До побачення! Dovidenia! Auf Wiedersehen! Do zdybania! Good bye! A vizzontlátásra! La revedere!

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół p.w. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół p.w. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół p.w. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół p.w. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół p.w. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kościół p.w. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Mościska, kościół p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół p.w. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzałkowice, kościół p.w. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół p.w. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół p.w. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół p.w. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół p.w. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Sambor, kościół p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 13:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół p.w. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół p.w. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół p.w. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół p.w. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata p.w. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół p.w. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół p.w. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół p.w. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół p.w. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół p.w. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra p.w. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jafta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół p.w. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół p.w. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2014

3 lipca, czwartek, **S. Gułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18:00

4 lipca, piątek, **A. Pietrow**, balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

5 lipca, sobota, **J. Strauss**, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

6 lipca, niedziela, **P. Hertel**, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

M. Łysenko, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

10 lipca, czwartek, program koncertowy „VIVAT OPERETKA!”, początek o godz. 18:00

11 lipca, piątek, **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

12 lipca, sobota, **W. A. Mozart**, opera „CZARODZIEJSKI FLET”, początek o godz. 18:00

13 lipca, niedziela, **B. Pawłowski**, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, początek o godz. 12:00

J. Mentus, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

16 lipca, środa, **Johann Strauss**, operetka „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

17 lipca, czwartek, **A. Adam**, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

18 lipca, piątek, **G. Verdi**, opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Informacje: tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie

**Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:**

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu



Naszej Drogiej Koleżance i Aktorce
Lubie Lewak i jej córkom Ani i Eli
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Męża i Ojca,
wieloletniego współpracownika Teatru, Kolegi
i Przyjaciela

ANATOLA LEWAKA

składają koleżanki i koledzy
z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie



Składamy wyrazy głębokiego współczucia
Żonie i Córkom
Z powodu śmierci Męża i Ojca

**ŚP.
ANATOLA LEWAKA**

koleżanki i opiekunki grup przedszkolnych
z przedszkoli nr 48, nr 131 i nr 181
we Lwowie



Naszej Drogiej Koleżance redakcyjnej
Eli Lewak
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Ojca

ŚP. ANATOLA LEWAKA

składa redakcja
„Kuriera Galicyjskiego”



Z głębokim żalem żegnamy naszą Przyjaciółkę

KRYSTYNĘ CZERKAS-DAWIDENKO

Odeszła po długiej i ciężkiej chorobie
CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!

Pozostanie na zawsze w naszych sercach
jako człowiek wielkiego serca, osoba uczynna,
uśmiechnięta i wspierająca w potrzebie.
Najbliższym – córce Irenie, siostrze Janinie i bratu Marianowi
oraz całej Rodzinie składamy wyrazy współczucia
koleżanki i koledzy z klasy z rodzinami



Marioli i Wojciechowi Królom

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

**MAMY
ŚP. Krystyny Frydrychowicz**

koleżanki i koledzy z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależniost - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależniost)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35-45 lat.

Oferty proszę przesyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 2.07. 2014, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
11,70	1 USD	12,05
16,10	1 EUR	16,60
3,80	1 PLN	4,00
20,10	1 GBR	20,70
3,35	10 RUR	3,55

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +38 0432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17, 01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +38 044 288 03 04
fax: +38 044 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537 Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiowsk 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiowsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodeurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępcza red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępcza red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciołowski, Zbigniew Kulesza, Aleksander Niewiński i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polskimi i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Fundacja Dziedzictwo Kresowe ogłasza konkurs nt. „Kornel Makuszyński. Radość czytania”

Do udziału w konkursie zapraszamy młodzież stale zamieszkałą poza granicami Polski, szczególnie zainteresowaną tematyką konkursu w przedziale wiekowym od 12 do 16 lat włącznie. Praca konkursowa musi być napisana w języku polskim i być dziełem własnym, wcześniej nie nagradzanym i nie publikowanym w całości lub części. Forma literacka pracy jest dowolna.



Pracę konkursową należy przesłać w terminie do 15 sierpnia 2014 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres Fundacji (z dopiskiem „KONKURS”).

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej Fundacji www.kresowe.pl

Uczestnik konkursu zobowiązany jest do przesłania:

- wydruku tekstu pracy konkursowej oraz jej wersji elektronicznej na płycie CD
- informacji dot. swoich danych osobowych – imię, nazwisko, data urodzenia, dokładny adres, numer telefonu, adres e-mail
- wykazu źródeł wykorzystanych informacji

Przy ocenie prac Komisja Konkursowa, w skład której wejdą m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji Dziedzictwo Kresowe oraz zaproszeni specjaliści, będzie brała pod uwagę:

- Ogólną wiedzę w zakresie życia i twórczości Kornela Makuszyńskiego oraz umiejętność jej sprawnego wykorzystania przy pisaniu pracy
- Ogólną wiedzę w zakresie polskiej kinematografii związanej z twórczością Kornela Makuszyńskiego
- Umiejętność prezentacji wpływu jaki wywarły przygody bohaterów dzieł Kornela Makuszyńskiego na kształtowanie osobowości, pokazane na własnym przykładzie lub na przykładzie przyjaciół
- Walory literackie pracy, język, styl i formę
- Rodzaj i zakres wykorzystanych źródeł

Komisja Konkursowa przyzna 3 nagrody pieniężne:

- I miejsce – 4.000zł
- II miejsce – 2.000zł
- III miejsce – 1.000zł

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dniu 19 września 2014 roku na stronie internetowej Fundacji.

Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: biuro@kresowe.pl

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną at-



mosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski. Wszystko to stwarza wymarzone

warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”. Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon: **+380 32 261-44-54**
mail: kupollviv@ukr.net

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową:

kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel.: +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni **Radia WNET** pod adresem: Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Plus, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

